

A scenic landscape featuring snow-capped mountains in the background, a red barn in the middle ground, and a rushing river in the foreground. The sky is blue with light clouds. The foreground is filled with green grass and some tall, thin plants.

HENRYK IBSEN

Brand

HENRYK IBSEN

Brand

POEMAT DRAMATYCZNY W PIĘCIU AKTACH

TŁUM. JAN KASPROWICZ

OSOBY:

BRAND ¹

jego MATKA

EJNAR, malarz

AGNIESZKA ²

WÓJT

DOKTÓR

PROBOSZCZ

KOŚCIELNY

BAKAŁARZ

GERDA

CHŁOP

SYN CHŁOPA, wyrostek

DRUGI CHŁOP

KOBIETA

DRUGA KOBIETA

PISARZ

DUCHOWIEŃSTWO i ZWIERZCHNOŚĆ

LUD, MĘŻCZYŹNI, KOBIETY i DZIECI

KUSICIEL W PUSTYNI

CHÓR NIEWIDZIALNYCH

GŁOS

Rzecz dzieje się w naszych czasach, częścią w parafii, częścią poza parafią, obok fiordu, na zachodnim wybrzeżu Norwegii.

¹*Brand* — nazwisko mówiące; w ówczesnym norweskim słowo to oznaczało ogień. [przypis edytorski]

²*Agnieszka* — w oryginale imię „Agnes” brzmiało podobnie co *Agnus Dei*, tj. łac. baranek Boży. [przypis edytorski]

AKT PIERWSZY

Na śnieżnych polach górskich.

Ciężkie gęste mgły; deszcz i półmrok. BRAND w czarnym ubraniu, z laską i weretkiem³, przeciska się naprzód w kierunku zachodnim. Towarzyszący mu CHŁOP i SYN jego, wyrostek, postępują za nim.

CHŁOP

woła na Branda

Hej tam! Zaczekać, cudzy⁴ człeczce!

Gdzieżeś?

BRAND

Tu jestem!

CHŁOP

Człek się wlecze

We mgle, że nawet kij swój traci

Z oczu!... Zabłądzisz!

SYN

A niech kaci!

Jakieś tu źleby!

BRAND

Jakieś złomy!

Zaginął wszelki ślad widomy⁵!

CHŁOP

krzyczy

Stać! Do stu diabłów! Ani kroku!

Zwały z śnieżnego lecą stoku!

BRAND

nasłuchuje

Słyszę jak gdyby grzmot z daleka.

CHŁOP

Bystro przegryzła się tu rzeka,

Na dół w bezmierną przepaść spada...

Zginiesz i my zginiemy razem!

BRAND

Ja muszę przejść tam, trudna rada!

CHŁOP

Nas nie przynaglisz swym rozkazem...

Mówię ci: zostań! Nie baczycie,

Że tu o ludzkie chodzi życie?

³*weretek* — prawdop. forma oboczna od *feret* a. *fereta*, co słownik Lindego tłumaczy jako sprzączkę. [przypis edytorski]

⁴*cudzy* — obcy. [przypis edytorski]

⁵*widomy* — dziś: widoczny. [przypis edytorski]

BRAND
Mój Pan się śmieje z trwogi twojej.

Bóg, Odwaga

CHŁOP
Któż to ten pan, co się nie boi?

BRAND
Ten Pan to Bóg!...

CHŁOP
A ty kim, panie?

BRAND
Księdzem.

CHŁOP
Daremne to gadanie:
Choćby był proboszcz, biskup z ciebie,
To byś odwagę swą w tym żlebie
Na wiek pogrzebał, gdybyś jeszcze
Chciał dalej iść w te mgły złowieszcze.
zbliża się ostrożnie; przekonywująco
Choćby był człowiek, mości księżu,
Nie wiem, jak mądry, nie dosięże,
Czego dosięgnąć niepodobna!
W jedno li⁶ życie jest zasobna,
Księżu, twa dusza; gdy to minie,
Cóż ci zostanie w twej godzinie?
Milę — powiadam prawdę szczerą —
Masz do następnej stąd chałupy,
A mgły tak gęste zewsząd kupy,
Że nie rozetniesz jej siekierą...

BRAND
Tak, lecz w tej pustce strasznej, dzikiej
Żadne mnie błędne dziś ogniki,
Widzisz, nie wodzą.

CHŁOP
Lecz dokoła
Sterczą lodowców groźne czoła.

BRAND
Tamtędy pójdziem...

CHŁOP
Co? Tamtędy?
Śmierć pomknie z nami wraz, w te pędy!

BRAND
A jednak uczył ktoś, że suchą
Prześć można nogą grzbietem fali.

Cud

⁶li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

CHŁOP

To było kiedyś... Dzisiaj dalej
Trudno się zmagać z zawieruchą,
Zginem z kretesem!

BRAND

chce odejść
Żegnam zatem.

CHŁOP

Chcesz się pożegnać, widzę, z światem...

BRAND

Chcieli⁷ mnie Bóg doświadczyć prawy,
Witajcie śniegi, mgły, siklawy⁸!

CHŁOP

cicho
Jakiś szaleniec... szuka zguby.

SYN

placzkliwie
Chodźmy stąd, ojczel!... Plone⁹ próby...
Widać po wszystkim, że tu jeszcze
Większe mgły będą, większe deszcze.

BRAND

przystaje i zbliża się ponownie
O ile myśli moje mogą
Przypomnieć sobie, toś miał drogą
Córkę w tych stronach, no, i ona
Dała ci kiedyś znać, zmartwiona,
Że jej nie znaleźć ciszy w grobie,
Jeśli nie spojrzysz w oczy tobie
Choćby raz jeszcze? Czy być może?

Ojciec, Córka

CHŁOP

Tak mi dopomóż, Panie Boże!

BRAND

Że dziś ostatni dzień widzenia?

CHŁOP

Tak...

BRAND

I to woli twej nie zmienia?

CHŁOP

Nie!

⁷*chceli* — czasownik *chce* z partykułą wzmacniającą *-li*. [przypis edytorski]

⁸*siklawka* (reg.) — górski wodospad. [przypis edytorski]

⁹*plony* (daw.) — jałowy, bezużyteczny. [przypis edytorski]

BRAND

Nie? Nie pójdziesz dalej ze mną?

CHŁOP

Na mowę silisz się daremną,
Ani się ruszę...

BRAND

patrzy mu bystro w oczy
Miałbyś wolę
Złożyć talarów sto na stole,
Aby znalazła śmierć spokojną?

CHŁOP

O, tak!

BRAND

A dwieście? Czyż tak hojną
Byłaby dłoń twa?

CHŁOP

Czegóż nie da
Dłoń ma dla córki? Cała scheda¹⁰
Niech sobie pójdzie!

BRAND

No, a życie?

CHŁOP

Życie?... Mój słodki!...

BRAND

Nie?! ... Słyszycie...

CHŁOP

drapie się w głowę
To już byłoby ponad siły...
O Panie Jezu! Boże miły!
Czego ty żądasz? A dyć¹¹ przecie
Mam jeszcze w domu żonę, dziecię...

BRAND

Lecz On się wyrzekł nawet matki!...

CHŁOP

Za dawnych czasów to po gładkiej
Szło jakoś drodze — cuda, dziwy
Działy się ongi. Sprawiedliwy
Człek dzisiaj o tym nie pamięta.

¹⁰*scheda* — spadek. [przypis edytorski]

¹¹*dyć* (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

BRAND

Twą drogą śmierć jest! Na cóż pęta
Nakładasz na mnie? Nie znasz Pana,
I Pan cię nie zna.

CHŁOP

Niezblagana
Dusza w tym księdzu.

SYN

ciągnie go
Chodźmy sami!

CHŁOP

Nie! Nie! On musi iść stąd z nami!

BRAND

Musi?

CHŁOP

Tak, musisz... Bo inaczej,
Jeżeli we wsi kto zobaczy,
Żeśmy cię tutaj zostawili,
Strażnik zabierze mnie w tej chwili —
A, jeśli szczeniiesz tu, w tym lodzie,
Dziś ja o chlebie i o wodzie
Będę w areszcie.

BRAND

Więc za bożą
Pocierpisz sprawę...

CHŁOP

Mnie nie trwożą
Ni tve, ni boskie... mam ja swoje
Nie byle jakie niepokoje,
Więc chodź...

BRAND

Żegnajcie!

z dala słychać głuchy huk

SYN

krzyczy

O! Lawina!

BRAND

do chłopca, który go chwycił za kark
Puść!

CHŁOP

Nie!

BRAND
Puść!

SYN
Precz stąd!...

CHŁOP
walcząc z Brandem
Zła godzina
Niech mnie...

BRAND
wrywa mu się i rzuca go w śnieg
O tak, nie spocznieś prędzej,
Aż się doczekasz jakiej nędzy!

znika

CHŁOP
wygrzebując się z śniegu i pocierając sobie ramię
Niech mu zapłacą za to czarci!
Oto, co Pańscy słudzy warci!
wola, podnosząc się
Hej, mości księżu!

SYN
Poszedł granią!

CHŁOP
Zda mi się... oko moje za nią
Trop w trop podąża!...
wola ponownie Hej, pastorze!
Czy nam jegomość wskazać może,
Skąd my tu błdzić dziś zaczęli?

BRAND
we mgle
Po co ci rady? Jak najsmielej
Już ty utartym kroczysz szlakiem.

CHŁOP
Jeśli to prawda, jakim takim
Człek się nacieszy legowiskiem,
A nie na morzu lodów śliskiem.

odchodzi wraz z synem w kierunku wschodu

BRAND
zjawia się znowu nieco dalej i nastuchuje w kierunku, w którym odszedł chłop z synem
Wracają do dom... Chłystku podły!
Gdyby cię siły li zawiodły,
A nie zamiękła wola w tobie,
Ulę bym przyniósł ci w żalobie,
Umęczonego wnet do celu
Zaprowadziłbym cię w weselu,
Lecz na nic pomoc, zacny kumie,

Siła

Temu, co nawet chcieć nie umie...
podchodzi bardziej ku przodowi
 Życie!... Hm! Jeśli człek rozważy,
 Jak je miłuje tłum nędzarzy,
 Jak każdy błazen nim się pieści,
 Jakby od jego marnej treści
 Zawisło¹² całe szczęście świata —
 Boże! Puściliby do kata
 Wszystko, prócz życia! To li jedno
 Sednem jest dla nich! Kiepskie sedno!
uśmiecha się, jak gdyby sobie coś przypomniał
 Kiedym był dzieckiem, od początku
 Z dwóch rzeczy—m miewał ból w żołądku,
 W te najdawniejsze moje czasy
 Dwie sprawy darły ze mnie pasy:
 O nielubiącej mroków sowie
 Wciąż mi chodziła myśl po głowie,
 o rybie, co się boi wody,
 Ciągłem ja dumał, chłopiec młody...
 I śmiech mnie pusty brał z tej biedy —
 Czemu?... Bo czułem-ci już wtedy,
 Że świat wśród innych chodzi dróg,
 Niżli, jak tego pragnął Bóg,
 I że swe jarzmo dźwiga człek,
 Choćby rad rzucił je po wiek.
 Tutaj jest każdy na kształt ryby,
 Albo też sowy. Skuty w dyby,
 W mroku żyć musi ludzki płód,
 Umierać musi w głębiach wód,
 Choć na to wszystko strach go bierze!
 Rad by porzucić swoje leże,
 Z mrocznej ciasnoty zbiec by rad
 W przezroczy, jasny słońca świat.
zatrzymawszy się na chwilę, nasłuchuje, zdumiony
 Cóż to? Od dolin płyną głosy?
 Pieśni i śmiechy mkną w niebiosy...
 Cyt! Krzyczą hura! Raz i drugi,
 Trzeci i piąty... Słońce smugi
 Rozciera mgławce, lśnią przestworza,
 Jakaś drużyna ludzka, hoża,
 Po tej świetlistej igra łące,
 Poranne światło jaśniejące
 W stronę zachodu mroki goni.
 Słowa... całunki... uścisk dłoni...
 Już się rozchodzą, ku dolinie
 Zmierzają jedni, a zaś ninie¹³
 Dwoje się ludzi ku mnie ślania...
 Ostatnie ślą już pożegnania
 Kapeluszami, woalkami...
 „Bywajcie zdrowi!... Pan Bóg z wami!”
*słońce coraz to bardziej przeciska się przez mgły. Brand stoi nieruchomy, przypatruje się zbli-
 żającym się*

Kondycja ludzka

Cóż to za blaski! Co za jaśnie! Rozwiewają się kłęby mgławce, Stopy przemiękką depcą
 trawę,

¹²zawisnąć (daw.) — zależeć. [przypis edytorski]

¹³ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Słońce złociste snuje baśnie!
Może rodzeństwo? Bok przy boku
Po tym kwiecistym spieszą stoku;
Ona sukniami powiewnemi
Snać nie dotyka nawet ziemi,
On, jakby piórko, lekki!... Ona,
O, skacze na bok, rozbawiona,
Wyrzywa mu się od niechcenia...
O, już ją chwyta!.... Słodko, mile
Droga się zmienia w krotchwilę¹⁴,
W wesołą piosnkę śmiech się zmienia.

EJNAR i AGNIESZKA w lekkich strojach podróżnych, oboje rozpromienieni, zjawiają się na wzgórzu. Mgły pierzchły. Szczyty lśnią w porannym słońcu

EJNAR

Agnieszko, motylku mój cudny,
Nic ja się ciebie nie boję;
Zacisnę ja oka swej sieci —
Te oka, to piosnki są moje.

AGNIESZKA

zwrócona twarzą ku niemu, cofa się, tańcząc i uciekając przed nim
Jeżelim ja cudnym motylkiem,
To pozwól mi spocząć na kwiatku,
A cheszli się bawić, więc goń mnie!
Pochwycić? Przenigdy, mój bratku!

EJNAR

Agnieszko, motylku mój cudny!
Zwężają się oka mej sieci!
Już mam cię! Już skarb mój najdroższy
Przenigdy z tych ok nie uleci.

AGNIESZKA

Jeżelim ja wiotkim motylkiem,
To niechże mnie powiew uwodzi!
A chwycisz mnie w oko swej siatki,
Mych skrzydeł się dotknąć nie godzi!

EJNAR

Nie! Lekko ja wezmę do ręki
Ten ciężar mój słodki i lekki
I zamknę go w sercu... Tam baw się,
Tam sobie już igraj na wieki!

Miłość

zbliżają się ku stromej turni; stają nad przepaścią

BRAND

Stać!... Tutaj przepaść!...

EJNAR

Któż to woła?

¹⁴*krotchwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

AGNIESZKA
wskazując ku górze
O, tam!

BRAND
Ni kroku! Śmierć dokoła!
Z śniegiem spadniecie do tej głębi!

EJNAR
obejmuje Agnieszkę i śmiejąc się, zwrócony ku górze
Nas to nie parzy ani ziębi,
Szczęście jest z nami. Wyjdziem cało!

AGNIESZKA
Zabawkę dziś nam życie dało...

EJNAR
Szczęście nam śle dziś promień słońca:
Sto lat on będzie trwał — bez końca!

BRAND
Więc wy dopiero po stu latach...?

AGNIESZKA
powiewając welonem
O tym ni słowa, proszę ciebie...
Bawić się będziem wszak i w niebie.

EJNAR
Sto lat na wonnych przeżyć kwiatach,
Sto lat bez miary i bez celu
W miłości kąpać się weselu! —

BRAND
No, a co będzie potem?

EJNAR
Potem?
Do nieba pójdziem znów z powrotem.

BRAND
Może wy z nieba tu przyszliście?

EJNAR
Prosta rzecz: z nieba! Oczywiście!

AGNIESZKA
To znaczy: teraz, o tej chwili,
Myśmy tam z dołu tu przybyli.

BRAND
I owszem, owszem... Oko moje
Już zobaczyło was oboje
Tam, gdzie się dzielą te potoki.

EJNAR

Skierowaliśmy tu swe kroki,
Pożegnawszy się z przyjaciółmi.
Ręką, całunkiem tłum wesoły
Stwierdzał przedrogich wspomnień rój!
Zejdź-że pan ku nam! Panie mój,
Zechciej zabawić się tu z nami,
Posłuchać pieśni nad pieśniami¹⁵!
Słodszej nie stworzył żaden czas!
Czemu pan stoi niby głaz?
Prędeż! My cuda ci pokażem!
Ja, panie, byłem wprzód malarzem!
Co to za szczęście, życie, świat
Wciągać w swą sztukę! Człek jest rad,
Że niby Stwórca może oto
Przelichy metal zmieniać w złoto!
Ale nad wszystko, czym mnie Bóg
Obdarzyć raczył śród mych dróg,
To ma Agnieszka!... Słodki plon,
Gdym z południowych wrócił stron
Z farbą i pędzlem — z niczym więcej...

Sztuka

AGNIESZKA

gorąco

A, jakby posiadał sto tysięcy,
Tak pewien siebie, tak zuchwały...

EJNAR

Do wsi tej losy mnie przygnały...
Tu zagościła ona właśnie,
Aby słoneczne chłonąć jaśnie,
Gorzkie powietrze, świerków wonie...
I ja zjawiłem się w tej stronie:
Snać przeznaczenie mnie tu niosło.
Chciałem malarskie swe rzemiosło
Zanurzyć w pięknie tego boru,
Chciałem dla sztuki swej prawzoru
Szukać w obłokach tych, w tej rzece...
I oto, gdy tak na to lecę,
Odrazum został arcymistrzem:
Lice jej stało się ognistszem,
W jej oczach szczęścia blask się jarzy,
Uśmiech nie schodzi już z jej twarzy
— Wszystko początek ze mnie wzięło...

AGNIESZKA

Jeno¹⁶, malując to swe dzieło,
Nie wiedział o tym chłopiec pusty¹⁷.
Życie pełnymi chłonał usta¹⁸,
Aż tu pewnego znów zarania
Jął się¹⁹ na powrót malowania...

¹⁵*Pieśń nad pieśniami* — księga Starego Testamentu, w warstwie dosłownej stanowiąca utwór miłosny.
[przypis edytorski]

¹⁶*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁷*pusty* (daw.) — lekkomyślny. [przypis edytorski]

¹⁸*usty* — dziś popr. forma N.lm: ustami. [przypis edytorski]

¹⁹*jął się* (*czegoś*) (daw.) — zabrać się (za coś). [przypis edytorski]

EJNAR

Wtem, Boże drogi, coś mi wpadło,
Że ze mnie istne jest dziwadło,
Żem nie oświadczył się swej lubej!
Więc zamiast pleść smalone duby,
Od razu wziąłem się do sprawy.
Nasz zacny doktor, zbyt łaskawy,
Nie mógł opędzić się radości:
W dom pozapraszał licznych gości
— Wszystkie powagi, wszyscy księża,
Młódź z okolicy, mąż-ci w męża,
Że jeno patrzeć!... Trzy dni trwały
Hulanki, tańce i hejnały.
Dzisiaj zeszedliśmy już mu z karku,
Ale zabawy na folwarku
Bynajmniej jeszcze nie skończono...
Widziałeś to wesołe grono,
Szyfry²⁰, chorągwie, kapelusze,
Całe we wieńcach! Zaczne dusze!
Uciesze swej puścili wodze,
Towarzyszili nam w tej drodze.

AGNIESZKA

A my we dwójkę po tej górze
Skaczemy sobie, dzieci, duże!

EJNAR

Mieliśmy z sobą wina moc!

AGNIESZKA

Od śpiewów brzmiała letnia noc!

EJNAR

O, nawet tłum tych ciężkich mgieł
Bał się dziś z nami brać na kiel²¹!

BRAND

A teraz dokąd?

EJNAR

Tam, do miasta —

AGNIESZKA

Skąd jestem rodem...

EJNAR

Ma niewiasta

I ja — nasamprzód o tę krzytynę
Ku zachodowi, a zaś potem
W stronę fiordu ptaków lotem
Na weselisko me jedyne

²⁰*szyfry* — tu: ornamenty, ozdoby (por. reg. cyfrowane portki). [przypis edytorski]

²¹*brać na kiel* (o koniu) — ponieść, nie słuchając jeźdźca i zaciskając zęby na wędzidle; przen.: uprzeć się.
[przypis edytorski]

Zawiodę skarby — zadyszany
Rumak Egira²² przez bałwany
Hen, nas poniesie w chyżym pędzie!
Później, jak białe dwa łabędzie,
Tam, na południe...

BRAND

A tam, panie?

EJNAR

Tam przepłomienne miłowanie,
Jak sen potężne, a tak właśnie
Słodkie i miłe, jako baśnie!
W ono niedzielne, jasne rano
Żadnego księdza nie przyzwano,
A przecież pierzchły wszelkie troski...
Dzień to był dla nas iście boski,
Pobłogosławił nam...

Błogosławieństwo

BRAND

Kto?

EJNAR

Lud!

Przyjaciół naszych tłum radosny,
Który nam wiecznej życzył wiosny,
Który odganiał od nas trud,
Który ze wszystkich swoich sił
Życzył nam zdrowia, wino pił,
Wiencami zdobił nasze włosy,
Żeśmy wybrani snąć przez losy...

BRAND

Żegnam oboje...

chce odejść

EJNAR

Zostań pan!

Czyja-ż to postać?... Ktoś mi znan...

BRAND

zimno

Obcy my sobie.

EJNAR

Mnie się przecie

Zdaje, że kiedyś, gdzieś na świecie,
Myśmy się znali — może w szkole...

BRAND

Tak, znaliśmy się, nim pacholę
Stało się — mężem!...

²²Egír (mit. skand.) — morski olbrzym mieszkający w cieśninie Kattegatt. [przypis edytorski]

EJNAR

Czyż być może?
Nie przypominam sobie...
nagle, z krzykiem Brand!... O Boże!

BRAND

Ja w te tropy
Wiedziałem, kogo tutaj stopy
Przywiodły dzisiaj.

EJNAR

Witam, bracie,
Witam serdecznie! Gdy tak na cię
Patrzę w tej chwili, pewnoś mam,
Żeś się nie zmienił, żeś ten sam,
Żeś ten, co, z chmurą wciąż na czole,
Nie mógł wytrzymać w naszym kole...

BRAND

Byłem wam obcy... ale ciebie
Jakoś lubilem... W ciemnym żlebie
Skalistej turni urodzony,
O którą fale swoje tony
Rozstrzeliwały... wy z południa...
Życie, bywało, nam utrudnia
Inna natura...

EJNAR

Tutaj gdzieś
Leży widocznie twoja wieś?

BRAND

Przez nią mnie wiedzie powołanie.

EJNAR

Przez nią? A potem cóż się stanie?
Czyżby w daleki świat?

BRAND

Niewiele
Potrzeba pracy tu, w tym siele²³.

EJNAR

Przecież księdzem?

BRAND

z uśmiechem
Tak, wikarym.
Człek jest jak zając: czasem w starym,
Odwiecznym musi spocząć lesie,
A czasem w żyto los go niesie.

²³*siolo* — wieś. [przypis edytorski]

EJNAR
Zaś ostateczna dokąd droga?

BRAND
prędko i surowo
Nie pytaj o to.

EJNAR
Czemu? O, dla Boga!

BRAND
zmieniwszy ton
Ot, tak... Moi kochani,
I mnie zawiezie do przystani
Ten sam wasz okręt.

Śmierć

EJNAR
Ten nasz statek,
Którym do ślubu my...? Zadatek
Szczęścia zbyt wielki.
do Agnieszki Bądź wesola,
Jedziemy w trójkę...

BRAND
Pogrzeb woła.

AGNIESZKA
Pogrzeb?

EJNAR
Co? Pogrzeb woła ciebie?
Kogoś obecność twa pogrzebie?

bóg, śmierć

BRAND
Tego, co zwał go wargitwoje:
Bogiem.

AGNIESZKA
cofając się
Chodź, Ejnar, ja się boję!

EJNAR
Brand!...

BRAND
Wstrętne widmo spocznie w trumnie!
Ten Bóg służalczy, co go tłumnie
Służalców podła wielbi rzesza!
Ta jedna myśl mnie dziś pociesza,
Że mam go grzebać — i to w dzień!...
Cuchnie, kto zdrowych nie miał tchnień,
Kto konał całe tysiąc lat.

EJNAR
Brand! Jesteś chory!...

BRAND
A toś zgadł!...
Tak, jestem chory, jak ta jodła,
Co k niebu smukły pień wywiodła!
Nie ja słabuję, czas jest chory,
Jemu potrzebne są doktory,
On leków żądny. Na tym świecie
Wy tylko bawić się pragniecie.
Na pół wierzycie, to być może,
Lecz czy widzicie co na dworze?
Nie! Jeśli jarzmo gnie wam karki,
Wy je rzucacie wnet na barki
Tego, co przyszedł, aby wiernie
Krzyż dźwigać za was, znosić ciernie!
Tak was uczono!... Wy tańczycie,
Zabawą tylko jest wam życie!
Tańcz, tańcz, nie patrząc w oną dal:
Kiedyś ci będzie tego żal!...

EJNAR
Znam ja tę piosnkę! Starzy, młodzi
Słyszą ją co dzień, jak zawodzi
Po wsiach, po miastach... Tyś jest z tych,
Którym to życie jest jak szych²⁴,
Co, niby nowym zdjęci duchem,
Piekielnym straszą nas obuchem,
Co, nieustannie grożąc biesem,
Chcieliby złamać nas z kretesem.

Diabeł, Religia

BRAND
Nie! Nie! Przed sobą nie masz klechy.
Niewiele Kościół ma pociechy
Z takiego, jak ja, kaznodziei.
Nie wiem, czy ze mnie dziś kto sklei
Chrześcijanina, lecz wiem jedno:
Gdzie się dziś kryje życia sedno!

EJNAR
Jeszcze nie słyzał, aby komu
Miała zaszkodzić radość w domu.

BRAND
Nie! To nie radość nas rozpiera,
Ta bez zastrzeżeń, prosta, szczerą!
Żyj nią, służ wiernie jej na wieki,
Ale od tego bądź daleki,
By się za jednym zmieniać tchem.
Dzisiaj być tym, a jutro — czym?
Dzisiaj chodzić tak, a jutro — jak?
Być ni to ryba, ni to rak!

²⁴*szych* — nitka owinięta drucikiem, przeważnie złotym, używana w hafcie; przen.: coś pozornie drogiego, w istocie zaś bezwartościowego. [przypis edytorski]

W bachantach²⁵ rys wyraźny masz,
 Pijak przedrzeźnia li ich twarz;
 Sylen²⁶ posiada pyszny gest,
 Chlejus parodią tylko jest!
 Przemierz-że kraj nasz stopy swemi,
 Przyłóż swe ucho do tej ziemi,
 A wnet zobaczysz — wierz w me słowo
 — Że człek nasz jest ni to, ni owo!
 Nieco powagi w dni świąteczne,
 I obyczaje nieco grzeczne,
 Nieco ochoty do biesiady,
 Ponieważ miały ją pradziady;
 Nieco wielbiący kraj rodzinny,
 Którego człek nie zwiedził inny;
 Nieco bez głowy, gdy przyrzeka,
 Nieco dowcipny, gdy się z lekka
 Urżnie i potem płacić musi;
 Nigdy go żaden szal nie skusi,
 Zawsze jest mierny — w swej przywarze
 I w swojej cnocie, tak, jak każe
 Dawny obyczaj — same złomy²⁷
 I zła i dobra, złom widomy²⁸
 W wszystkim, co czyni, co tu działa.
 A już najgorsza rzecz, iż cała
 Ta jego praca wskroś niweczy
 Tę pozostałą resztkę rzeczy.

EJNAR

Szyderca liche zbiera plony,
 Piękniej oszczędzać lud wzgardzony.

BRAND

Tak, lecz niezdrowo!

EJNAR

Gdybym razem
 Chciał tak za twoim dziś rozkazem
 Potępić lud nasz, powiedzże mi,
 W czym tu jest wspólność z słowy twemi,
 Że grzebiesz Boga niby chłystka,
 W którym treść dla mnie życia wszystka?

BRAND

Przecie-ś Go, druhu mój, malował...
 I po cóż mi Go aż do pował
 Wciąż wynoszono, że, gdy człowiek
 Śmiał k Niemu unieść swoich powiek,
 Świętość splywała nań z tej wiary?
 A ja ci mówię: Bóg to stary —

Bóg, Starość

²⁵*bachant* (mit. gr.) — uczestnik orszaku Dionizosa, boga wina (częściej spotyka się formę „bachantka”).
 [przypis edytorski]

²⁶*Sylen* (mit. gr.) — bóg przyrody, często przedstawiany jako towarzysz Dionizosa, boga wina. [przypis edytorski]

²⁷*złom* — tu: złamanie. [przypis edytorski]

²⁸*widomy* (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

EJNAR
A no, i...?

BRAND
Siwy. Rzadkie loki
Naokół skroni ma wysokiej,
Srebrem Mu broda biała świeci,
Tak jest czcigodny, że aż dzieci,
Kiedy nań spojrzą, chwyta trwoga...
Możesz Go ubrać, tego Boga,
W ciepłe pantofle, jeśli łaska,
A chcesz Go mieć już tak, do diaska,
Całkiem podobnym, to na głowę
Daj mu szlafmycę, no i zdrowe
Włóż okulary mu na nos!

EJNAR
gniewnie
Cóż to ma znaczyć?

BRAND
Ni na włos
Nie ma szyderstwa w tym, com rzekł!
Tak sobie nasz wystawia człek
To familijne swoje bóstwo,
Takim je widzi ludu mnóstwo,
Taka dotychczas wiara nasza!
Papiści²⁹ swego mesyjasza
W dziecinne kładą powijaki,
A zasię nasz Bóg, to już taki,
Jako proroczy ów Jeremi³⁰,
Co usty mamle dziecięcymi.
A tak, jak wkrótce, mówię szczerze,
Będą mieć klucze li papieże
Na swej stolicy i nic zgoła,
Tak wy grzebiecie dziś w Kościoła
Swojego błocie już na wieki
Królestwo boże... Czyż łączycie
Z nauką bożą swoje życie?
Od jej spełniania jak daleki
Dzisiaj jest człowiek! Wy swe dusze
Chcecie podnosić, ale, muszę,
To wam powiedzieć, sił nie macie,
Aby żyć w pełnym majestacie.
Wam tylko tego dziś potrzeba,
Ażeby Pan Bóg z swego nieba
Przez palce patrzył na wsze sprawy,
Ażeby wielce był łaskawy
I na wzór świata, który minie,
Chodził w szlafmycy i łysinie.
Nie! Takie bajdy mnie nie służą,
Twój Bóg jest wiewem, mój jest burzą!
Twój Bóg, jak liche źdźbło, się łamie,

²⁹papiści (pogardl.) — katolicy. [przypis edytorski]

³⁰Jeremi — prawdop. św. Hieronim ze Strydonu (zm. 419 a. 420), tłumacz Biblii na łacinę, w ikonografii przedstawiany jako starzec. [przypis edytorski]

A mój potężne ściąga ramię,
Twój Bóg jest ciepły, mój zaś płonie,
Miłość rozsadza jego skronie!
Mój — to Herkules³¹, krzepki, młody,
A nie właściciel siwej brody.
Mój rzuca gromy wokół siebie,
Kiedy się zjawi na Horebie³²,
W krzaku ognistym ognie krzesze,
Kiedy przed sobą ma Mojżesze³³,
Gdy pójdzie przed nich, jak przed karły,
W swojej potędze nieumarłej!
Słońce powstrzymał on w dolinie
Gibeonowej³⁴, liczne cuda
Wśród zdumionego czynił luda.
I dziś by czynił, ale ninie³⁵
Ma tu li same niedołęgi!....

EJNAR

z nieszczerym uśmiechem
Mamy to zmienić?

BRAND

Tak! Potęgi
Trzeba! Tak! Przyjdzie owa zmiana,
Pókim żyw jeszcze, jako dana
Jest mi ta siła, bym swoimi
Wygnał lekarstwy³⁶ słabość z ziemi,
Tak to jest prawda!...

EJNAR

potrząsa głową
Na przechwałki
Nie gaśże, mówię ci, zapalki,
Wprzód zapal świecę! I, dopóki
Nie dałeś nowej nam nauki,
Słów dawnych nie kreśl — dobre słowa!

BRAND

Nauka moja nie jest nowa.
Na wieczność baczę, mnie zapłaty
Za nowych tych prawideł wątek
Nie da ni Kościół, ni dogmaty,
Bo to, co miało swój początek,
Także i koniec swój mieć będzie.
Wszystko ma *finis*³⁷ swój; w tym względzie
Trzeba powiedzieć, że, co żyje,
Zarazek gnicia w sobie kryje,

³¹*Herkules* (mit. rz.) a. *Herakles* (mit. gr.) — syn Zeusa i Alkmeny; cechował się nadludzką siłą, odwagą, urodą; patron kultury, atletyki, handlu. [przypis edytorski]

³²*Horeb* (bibl.) — góra, na której Bóg przekazał Mojżeszowi to przykazań. [przypis edytorski]

³³*Mojżesz* — w *Biblii*: prorok, przywódca żydowski, który wyprowadził Izraelitów z Egiptu i przeprowadził im wędrowce do Ziemi Obiecanej (Izraela). [przypis edytorski]

³⁴*Gibeon* — miasto kanaanejskie w pobliżu obecnej Jerozolimy, kilkakrotnie wspomniane w *Biblii*. [przypis edytorski]

³⁵*ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

³⁶*lekarstwy* — dziś popr. forma N.lm: lekarstwami. [przypis edytorski]

³⁷*finis* (łac.) — koniec. [przypis edytorski]

Że, według trwałych, pewnych norm,
Do coraz nowszych dąży form.
Ale w tym wszystkim w wieczny nich
Wprawia się tylko jedno: duch,
Którego tutaj nikt nie stworzył,
Ten duch, którego Zbawca wdrożył
Na nowe tory po upadku
W raju. Ten duch to na ostatku
Zarzucił pomost między ciałem
A między Bogiem, tym wspaniałem
Prażródłem rzeczy! Dziś on przecie
Zbladł już i stępał; jeśli chcecie,
Spowszedniał całkiem, jak ów Bóg,
Który wśród waszych chodzi dróg,
Ale z tych szczątków, złomków duszy,
Z forszą³⁸ zbitego, co się kruszy,
Z tych rąk kalekich, z tych to nóg,
Znowu się wielka złoży całość,
Ażeby boska znów wspaniałość
Mogła uciechę mieć z Adama,
Jak ongi w raju, który sama
Kiedyś stworzyła, w dawnym czasie...

EJNAR

przerywając

Żegnaj!... Najlepiej będzie, zda się,
Gdy się rozejdziem.

BRAND

Wy zdążacie

Ku zachodowi... Tu, czy tam,
Wnet się nasz cel ukaże nam.
Żegnajcie!

EJNAR

Żegnaj!

BRAND

odwraca się raz jeszcze, uchodząc z boczem

A od mgieł

Oddzielaj światło!... Weź na kiel,
Że żyć jest sztuką!

EJNAR

z gestem przeczenia

Jak chcesz, zwij!
Dziś sobie nowe rzeczy twórz,
A ja staremu Bóstwu już
Dochowam wiary...

BRAND

Tak jest, tak,

Jak ci utarty każe szlak,

³⁸*fors* (daw., z łac.) — siła, moc. [przypis edytorski]

Maluj to Bóstwo, daj mu kij
Dziadowski w rękę, ja to boże
Widmo do grobu dzisiaj złożę,
schodzi granią w dół

Ejnar zabiera się, milcząc, w dalszą drogę i patrzy za odchodzącym

AGNIESZKA

*stoi chwilę, jak nieprzytomna, potem, zerwawszy się, rozgląda się niespokojnie naokoło
siebie i pyta
Zagasta słońce?*

EJNAR

Mgła jedynie
Blask jego ścmiła, wnet wypłynie...
Już jest!

AGNIESZKA

Wiatr wieje lodowaty.

EJNAR

Od tej przełęczy... Chodźmy! Po tej
Zajdziemy drodze...

AGNIESZKA

*wskazując w kierunku południa
Patrz, zjawisko*
Tej czarnej góry snąć tak blisko
Nie stało jeszcze przed minutą,
Nie była grań tak groźną, lutą³⁹!

EJNAR

Szczęście ci oczy przesłaniało,
Więc nie spostrzegłaś... On niemało
Zmieszał cię krzykiem. Niechże sobie
Utrudnia drogę — Cóż ja zrobię?!
My dalej będziemy się bawili.

AGNIESZKA

Nie! Dajmy spokój... nie w tej chwili.

EJNAR

I ja mam dosyć — tak przez pół.
A zresztą trudniej schodzić w dół,
Niżli po gładkim dotąd grzbiecie.
Ale potańczymy my na świecie
Stokroć weselej, niżli ninie,
Skoro będziemy już w dolinie...
Już on nam drogi nie zawali!
Spojrzyj, Agnieszko, tam, w tej dali
Ten błękit, skąpan w blasku słońca!
Teraz się srebrzy snąć bez końca,
Teraz, jak bursztyn skrzy się złoty;

³⁹luty (daw.) — groźny, srogi. [przypis edytorski]

To świeże, wielkie morze! Do tej
Idziem rozkoszy! Ciemny dym,
Jak wąż, się snuje w blasku tym.
O, tam! — czy widzisz?... A tam, powiedz,
Ten czarny punkcik? Nasz parowiec!
Okrążył górę, znikł w zatoce!
Dziś wieczór znowu zamigoce,
Wyruszy w drogę razem z nami!
Znów się pokryło wszystko mgłami...
Nie masz, Agnieszko, w swej szczęśliwej
Duszy ni słowa na te dziwy?

AGNIESZKA

patrzy przed siebie w zadumie
Owszem... lecz mów, czyś widział... mów!...

EJNAR

Co?

AGNIESZKA

nie patrząc na niego, głosem stłumionym, jak gdyby znajdowała się w kościele
Jak on rósł wśród swoich słów!

schodzi z góry, EJNAR idzie za nią

BRAND

*zjawia się w górze, na perci⁴⁰, schodzi w dół, zatrzymuje się jednak wśród drogi przy wy-
stającej opoce i spogląda na dół*
Tak, poznaję wszystko, tak!
Dom przy domu, łodzi szlak!
Strome wzgórza, pola, jary,
Poczerniały kościół stary —
Jak za dawnych czasów — brzozy
Wzdłuż potoku, olchy, łozy⁴¹!
Jeno mi się coś wydaje,
Że smutniejsze widzę kraje,
Że ciaśniejsze są te mury,
Że ten skalny zrąb ponury
Jeszcze niżej śnieżnym czołem
Nad tym biednym zwisa siołem,
Że je stłoczy, jakby na dnie,
Że je wciska, jakby w żleb,
Jeszcze węższy skrawek nieba
Pozostawia biednej rzeszy,
Co się słońcem nie nacieszy,
Tak je wróg ten chłonie, kradnie!
siada i patrzy w dal
Czyż ten fiord był równie brzydki,
Równie nagi, równie płytki,
Także dawniej? Czy też nagle
Tak się zmienił dziś? Deszcz siecze!
W stronę lądu łódź się wlecze,
Opadają mokre żagle.
Za łodziami, na pustkowiu,

⁴⁰perć — górską ścieżka. [przypis edytorski]

⁴¹łozy — zarośla wierzbowe. [przypis edytorski]

Przylepiona do ołowiu
Szarej turni, chata leży.
O, poznaję tę zagrodę!...
Ustroń wdowia... Moje młode
Czy pamiętasz jeszcze lata?
Jawisz mi się, przebogata
Dawnych wspomnień mych skarbnico!
Tam, to ostre, gładne lico
Naszyc brzegów i nic więcej —
W tej samotności mój dziecięcy
Duch się chował... Niezmożona
Gniecie troska me ramiona,
Że wydało mnie to plemię,
Które kocha tylko ziemię,
Zamiast duchem myśleć w czas⁴²,
Co się kiedyś stać ma z nas!
Moich dawnych planów złomy,
Jak dalekie huczają gromy,
Siła, męstwo — pusta broń,
Nie zdzierżyło serce, dłoń!
Zalim⁴³ żył na swojskim chlebie
Nazbyt długo wśród swych ludzi?
Oto, jak się Samson⁴⁴ budzi:
Postrzyżony, oswojony,
Z objęć swej łajdackiej żony!
spogląda znowu na dół
Co za życie! Ode wrót,
Ode bram i progów lud
Tłumnie, szumnie, sunie, płynie
Ku dołowi, ku wyżynie,
Turnią, granią, ścieżką, drogą,
Chłopy, baby, czernią mnogą
Do kościoła, widać, spieszą...
ustaje
Dobrze ja się znam z tą rzeszą!
Wasze dusze, wasze zmysły,
Wasze siły, co gdzieś przysły —
Dobrze ja to wszystko znam!
Wasz Ojciec-nasz leci tam
Ku niebiosom; w ziemskim pyłe
Zanurzony, ma on tyle
Tylko mocy, tyle prawdy,
Że dla Boga dziś i zawdy
Prośba czwarta⁴⁵ li dociera:
Ona jedna bywa szczerą!
Ona jedna pozostała
W waszym sercu jeszcze cała
Z próśb tych siedmiu waszej wiary
Którą strzaskał orkan szary!
To ostatni jest już szczątek!
On się wcisnął w dusz zakątek...
Ale klątwa na was leży,

⁴²w czas (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

⁴³zalim (daw.) — czyżbym. [przypis edytorski]

⁴⁴Samson — bohater biblijny, obdarzony legendarną siłą, której został pozbawiony, gdy jego kochanka, Dalila, ścięła mu włosy. [przypis edytorski]

⁴⁵prośba czwarta — tj. „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. [przypis edytorski]

Modlitwa

Jak mogilny dech nieświeży!
W rzeźwym wietrze tu od lat
Chora gwiany nie drży płat.

chce odejść; z góry pada kamień i, skacząc po perci, pada tuż u jego stóp

BRAND

Hejże! Któż tam głazy ciska?...

GERDA

dziewczyna piętnastoletnia, biegnie granią, z kamieniami w fartuchu
Utrafiłam! Krzyknął!

rzuca ponownie

BRAND

Kto tu?

GERDA

Nie ma, widać, sił do lotu —
Wpadł pomiędzy gałęziska!
rzuca po raz trzeci, krzycząc Znów się jawi! Znów się zrywa Z dziobem na mnie —
ledwie żywa! Hej, ratunku!

BRAND

Przebóg!...

GERDA

Cicho!
Kto ty?... Cicho! Już to lichy
Precz ucieka!

BRAND

Kto?

GERDA

Straszliwy!...
Nie widziałeś go?

BRAND

Nie!

GERDA

Dziwy!
Jastrząb wściekły! Grzebień zgoła
Przylepiony ma do czoła,
Oczy w krwawej ma obwódce.

BRAND

Dokąd idziesz?

GERDA

Do kościoła.

BRAND
Wspólna droga, zajdźmiem wkrótce.

GERDA
Ma? O nie! Ja tam do góry!

BRAND
wskazuje ku dołowi
Przecież kościół tam!

GERDA
z szyderczym uśmiechem
Tam? Który?

BRAND
Owszem, chodź!

GERDA
Nie, ja się boję!

BRAND
Czego? Powiedz!

GERDA
On za mały!

BRAND
Co, za mały? Czy widziały
Większy kościół oczy twoje?

GERDA
Większy? Juści! Żegnam!...

idzie w górę

BRAND
Dziecię,
Droga wiedzie po tym grzbiecie
Ku tej dzikiej, strasznej grani!

GERDA
Zbudowany właśnie na niej
Z śniegu, lodu kościół mój!

BRAND
Z śniegu, lodu!... Dziewczę, stój!
Tak, pojmuje... Jużem zgadł!
Za dziecięcych przecież lat
Nieustannem słyżał wieści
O pieczarze, co się mieści
Pod tym szczytem, w lodów lesie,
Lodowiowy kościół zwię się...!
Jak przypomnieć sobie mogę,
Zmarzły staw ma za podłogę,

A śnieg, w zwały lodu zbity,
Tworzy dachy i sufity.

GERDA

Tak, pieczarą zwij go, panie,
Lodowiową, nie przestanie
Być kościołem.

BRAND

Dziewczę lube,
Ty na pewną idziesz zgubę!
Wiatr zawieje, pękną ściany,
Dach się zwali, z śniegu tkany,
Jeden trzask — tak, jeden strzał...!

GERDA

nie słuchając go wcale
Ze mną chodź do tego groda!
Spadła-ci tam renów trzoda,
Przyjdzie na nią, wierz, swoboda,
Gdy się stopi śniegu wał!

BRAND

Nie idź tam, gdzie czyha śmierć!

GERDA

wskazując ku dołowi
Ta ku śmierci wiedzie perć!

BRAND

Pan Bóg z tobą!

GERDA

Chodź-że dalej!
Gdzie ten kościół się kryształi!
Lawina ci śpiewać będzie,
A kazalne zaś orędzie
Lodowcowy wiatr wypowie,
Aż cię, człeku, przejdzie mrowie!
Jeno niech cię w onej głębi
Nie przeraża gniew jastrzębi!
Choć nasadza czarny róg
Na swe czoło, nie miej trwóg,
Nie lękaj się jego piórek:
Spoczywa on, jako kurek,
Na wieżycy mej świątyni,
Nic ci złego nie uczyni.

BRAND

Dzika perć ta wśród tych gór,
Dziki duch twój, lutni wzór
O spękanych strunach... Boże!
Zło się w dobro zmienić może,
Lecz, co marne, marnym zawsze...

GERDA

Znowu leci... Coraz krwawsze
Wlepia oczy — straszne ślepie!
Coraz groźniej skrzydłem trzepie!
Uciekajmy, cudzy człeczce,
W domowinę naszą! Pieczę
Da mi kościół... To mój schron!
krzyczy
Won ode mnie! A precz! Won!
Daj mi spokój, bo inaczej
Już cię słońce nie zobaczy!

znika w skałach

BRAND

po chwili

I ty także do kościoła!
Jedno na dół, drugie zgoła
Idzie w lody; komuż, komu
Przyznać palmę? Kto dziś z domu
Jak najdalej uciec chciał?
Kogo-ż dzikszys pędzi szal?
Lekkomyślność, z kwieciami w włosach,
Bez trosk żadnych, bez powagi;
Czy *Bezmyślność*, co swe ślady
Znaczą z trudem, jak pradiady
Przykazały, czy ten nagi
Szal, błędzący tak straszliwie
Po tej głaznej, śnieżnej niwie,
Że mu dobro z zła się bierze?
Dalej! Bić w to trójprzymierze!
Widzę jasno swe zadanie,
Ono mnie dziś nęci, mami!
Otwartymi tak oknami
Płynie światłu, gdy dzień wstanie!
O, nie spocznię-ci ja prędzej,
Aże gorzkiej, ludzkiej nędzy
Złożę sojusz ten w ofierze!
Gdy ta trójka legnie w grobie,
Będzie strasznej kres chorobie!
Za miecz, duszo!... Prosta droga:
Idźmy walczyć na wzór Boga!

schodzi w dół

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

Nad fiordem, otoczonym stromymi ścianami.

W pobliżu na pagórku, stary, zapadły kościół. Nadchodzi burza.

Tłum ludu: MĘŻCZYŹNI, KOBIETY i DZIECI grupują się częścią na wybrzeżu; nieco wyżej, w środku, na kamieniu siedzi WÓJT; PISARZ pomaga mu przy rozdzielaniu zboża i artykułów spożywczych. W pewnym oddaleniu, otoczeni ludźmi, stoją EJNAR i AGNIESZKA. Na piasku, po odpływie, leży kilka łodzi. BRAND stoi na pagórku kościelnym, ale tłum go na razie jeszcze nie widzi.

JEDEN Z MĘŻCZYŹN
przeciska się przez tłum
Miejsca!

JEDNA Z KOBIET
Ja pierwsza — i mnie skoro⁴⁶!

MĘŻCZYŻNA
odtrąca ją
Precz stąd!
do wójta Mój worek!

WÓJT
Cierpliwości!

MĘŻCZYŻNA
Na śmierć w domu się zapości
Moich czworo — nie! pięcioro...

WÓJT
żartobliwie
Co? Niełatwo lada komu
Liczyć, prawda?

MĘŻCZYŻNA
Kiedy z domu
Wychodziłem, jedno prawie
Że konało...

WÓJT
do pisarza
Dać łaskawie
Listę.

do chłopca, przeglądając papiery
Odstąp... Oczywiście
Twe nazwisko też na liście?
Twoje szczęście, że się mieści...

do pisarza
A czy numer... tak... trzydzieści
Już otrzymał?... Bez hałasu...

⁴⁶i mnie skoro — i ja się spieszę. [przypis edytorski]

Bez natłoku... dość jest czasu...
Jakub Śniezek!

JEDEN Z MĘŻCZYŹN
Tu!

WÓJT
Mój Kuba,
Taka, widzisz, jest rachuba,
Że na ciebie dziś przypada
Li⁴⁷ połowa....

MĘŻCZYŻNA
Trudna rada —
Mniej nas dzisiaj, wiem... ma żona
Zmarła w nocy...

WÓJT
Rzecz skończona. —
Skreślić!... Juści wszędzie nędza,
Nikt za mało nie oszczędza.

do oddalającego się
Jeno⁴⁸ proszę pana Kubo,
Nie od razu w nowe śluby...

PISARZ
chichocząc
Hi! hi!

WÓJT
ostro
Cóż to?... Śmiechy z mojej...?

PISARZ
Wójt jegomość żarty stroi...

WÓJT
Mnie nie zbiera się na żart,
Lecz żart czasem tynfa⁴⁹ wart!

EJNAR
wychodzi z Agnieszką spośród otaczającej ich grupy
Nie, ja tutaj nic nie zmienię!
Wypróżniłem już kieszenie —
Ot, przychodzę tu na brzeg,
Jak żebrzący jaki człek...
Mam zegarek, laski kawał...

⁴⁷li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁴⁸jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁴⁹tynf — drobna moneta polska, bita w latach 1663–1666, nazywana od Andrzeja Tymfa, zarządcy mennic koronnych za czasów Jana Kazimierza. [przypis edytorski]

WÓJT

Nikt by na was nie nastawał,
Jeno to, cośmy zebrali,
Nie zaważy zbyt na szali.
Drodzy moi przyjaciele,
Rzecz wiadoma, niezbyt tłusta
Idzie strawa w głodne usta
Z rąk, co same niezbyt wiele...

spostrzega Branda i wskazuje na niego

Witam, witam! Jeśli pana
Wieść tu gnała niesłychana,
Że to u nas głód się pleni,
Proszę sięgnąć do kieszeni...
Najdrobniejszy przyjmę datek!
To, co mamy, to ostatek...
A w dzisiejszej, panie, dobie,
Trudno już wymarzyć sobie,
By dwie rybki tysiąc ludu
Nakarmiły... takie cuda...

Głód, Cud

BRAND

Przetysiączone ziarna kosze
Marnują się...

WÓJT

Bardzo proszę,
Słów nam tutaj nie potrzeba,
Nie zastąpią one chleba!

EJNAR

Nie wiesz, jak tu cierpiał lud...
Tu u nędznych domostw wrót
Grób przy grobie... trupy leżą...

BRAND

Tak jest, widzę klęskę świeżą...
Patrząc w tę pobladłą twarz,
Dłoń sędziego jawną masz!

WÓJT

Przecież serce masz, jak stal.

BRAND

wychodzi z thumu i mówi z naciskiem

Tak, byłoby mi bardzo żal,
Gdyby wam życie tak powoli
Wlokło się w nędzy i niedoli.
Ta żądza chleba juści-ć we mnie
Nie szukałaby dziś daremnie
Jakiejś litości... Plemię człecze,
Gdy na czworakach tu się wlecze,
Juści-ć, że zwierzę w nim się budzi!
Pełźnie, jak orszak pogrzebowy,
Juści-ć myśl łatwo im do głowy

Wpadnie rozpaczna, że z swej księgi
Bóg ich wykreślił już na zawsze.
Lecz On was kocha, coraz krwawsze
Zsyła wam troski i mitręgi.
Smaga was biczem poprzód grób,
Bierze, co wprzód nasypał w żłób.

Bóg, Miłość

KILKA GŁOSÓW
przerywając mu groźnie
Drwi z nas! A, sprawcie go⁵⁰! Co prędzej!

WÓJT
Chleba zazdrości wam w tej nędzy?!

BRAND
potrząsa głową
Gdybym mógł w czym dopomóc wam,
Krew ja bym swą wytoczył sam,
Sam bym otworzył swoje żyły,
Gdyby przydatne na co były,
Ale bym jemu zadał kłam!
On chce was wyrwać z waszej klęski;
Naród prawdziwy, naród męski,
Choćby nieliczny, lecz niezgnięty,
Wynosi z nieszczęść świeże sity!
Duch jego gubi się w przezroczu;
Na orlich lecąc skrzydłach, z oczu
Traci powszednich spraw osnowę...
Wola, podnosząc dumnie głowę,
Wie, że zwycięży jak najświetniej!
Lecz kogo ból nie uszlachetni,
Temu już nic z pomocy bożej.

Bóg, Cierpienie

JEDNA Z KOBIET
Za chwilę burza się rozsroży!
To, jego słowa ją przywiodły.

INNA
Zazna on niebios kar ten podły!

BRAND
Twój Bóg już cudów tu nie stwarza.

KOBIETY
Jest burza! — Burza!...

GŁOSY Z TŁUMU
Hej! Zbrodniarza
Ukamenować! Skłuć nożami!
Cóż on tu robi między nami?

groźny tłum gromadzi się naokoło Branda. Wójt wkracza między ciżbę. Od strony wsi nadbiega KOBIEȚA, dzika, obdarta

⁵⁰A, *sprawcie go* — tj. torturujcie go i zabijcie. [przypis edytorski]

KOBIETA
krzyczy w kierunku tłumu
Ratujcie, ludzie! W imię Boga!
W imię Jezusa!...

WÓJT
Skąd ta trwoga?
Co ci się stało? Mów, coć trzeba?

KOBIETA
Nie chcę pieniędzy, nie chcę chleba,
Rzecz stokroć gorsza od tych żądz!

WÓJT
Więc mów!

KOBIETA
Nie mogę! Gdzie wasz ksiądz?

WÓJT
Tego tu szukasz nadaremnie.

KOBIETA
Najnieszczęśliwszy człowiek ze mnie!
Ach, czemużeś mnie stworzył, Boże?

BRAND
zbliża się do niej
Ksiądz się tu przecież znaleźć może.

KOBIETA
chwytając go za ramię
Więc się ulituj, sprowadź, panie!

BRAND
Co stać się może, to się stanie.
Lecz naprzód powiedz...

KOBIETA
Tam — mój mąż...
Poza fiordem — —

BRAND
Co? Co?

KOBIETA
Wciąż
Nieustająca nędza w domu...
Troje dzieciątek... o dniu sromu⁵¹!
Czy on potępion? Nie! Nie!... Mów,
Że nie!...

⁵¹srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

BRAND

Ja słucham twoich słów.

KOBIETA

wskazując na piersi

Wyschnięte były do cna!... Rety!
Litości nie miał dla kobiety,
Ni człek, ni Bóg... Najmłodsze dziecko
Prawie konało... i tak, wiecie,
Nie mógł wytrzymać mąż ten mój
I zabił...

BRAND

Zabił?

LUD

przerażony

Dziecko?!... Stój!

KOBIETA

Wraz na nim grzech się pomścić miał,
Przyszła nań skrucha, przyszedł szal —
Na własne targnął się on życie!...
O, chodźcie ze mną! Zobaczycie!
Potrzeba mi pomocy waszej!
Złorzeczy życiu, śmierć go straszy...
Z trupkiem w objęciach, ach, bez końca
Wzywa szatanów!... Gdzież obrońca?

Samobójstwo, Grzech

BRAND

do siebie

Tak, to jest nędza.

EJNAR

blady

Piekło czeka

Nieszczęśliwego tego człeka.

WÓJT

Urząd mój tutaj na nic!...

BRAND

krótko do tłumu

Łódź!

Kto płynie ze mną?

JEDEN Z TŁUMU

Myśl tę rzuć!

Przy takim wietrze? Pewna śmierć!

WÓJT

Naokół fiordu idzie perć⁵².

⁵²perć — górską ścieżka. [przypis edytorski]

KOBIETA

Nie! Nie! Ta droga dzisiaj na nic,
Potok ją zalał!... Nie ma granic
Moje nieszczęście!

BRAND

Czólno daj!

JEDEN Z TŁUMU

To niemożliwe! Cały kraj
Zalała burza...

INNY

wskazując na przeciwległy brzeg
Stamtąd płynie
Ogromna fala... mgły jedynie,
Skały fiordu w dymie, w mgłach!

TRZECI Z TŁUMU

Strach na to wszystko spojrzeć — strach!
Proboszcz cię zwolni!...

BRAND

Grzeszny człek,
Gdy na śmiertelnym łożu legł,
Czekać nie będzie, aż się burzy
Moc uspokoi... Kto mi służy?

wskazuje do łodzi, naciąga żagiel
Statek ten można?

WŁAŚCICIEL

Można — przecie
Zostań!

BRAND

Kto zrzucić się odważy
Śmiertelny zewłok?

JEDEN Z TŁUMU

W czas ten wraży?
Ja nie!

INNY

I ja nie! Za nic w świecie!

KILKU

Któż by się tak narażać mógł?
Zguba niechybna!

BRAND

Tak! Wasz Bóg
Nie uratowałby nikogo!
Lecz mój wybawia!

KOBIETA
zalamując ręce
O, jak srogo
Życ! On tam kona!...

BRAND
z czólna
Jedna dusza
Gdyby zechciała sięść do łodzi,
Wylewać wodę z tej powodzi...
Juści, że nikt tu was nie zmusza,
Lecz było dość tu dzielnych ludzi,
Może się przecież ktoś potrudzi
I da co więcej — da mi siebie!...

KILKU
cofając się
Nie żądaj tego...

JEDEN Z TŁUMU
groźnie
Jest na niebie
Bóg, ty go nie kuś! Co za wiele,
To już za wiele!

KILKA GŁOSÓW
Na topiele
Ty się nie puszczaj!... Burza wzrasta!

INNI
Łańcuch się zerwał!...

BRAND
przytwierdził się osęką⁵³ do gruntu i wola na kobietę
Hej! Niewiasto!
Chodź ty! Nie zwlekaj!

KOBIETA
cofą się
Ja — gdy drudzy...
Nie!

BRAND
Nie?

KOBIETA
Mam dziatki, proszę łaski!

BRAND
śmiejąc się
Oto widzicie, same piaski,
Na których gmachy swe stawiacie!

⁵³*osęka* — bosak, drąg zakończony hakiem. [przypis edytorski]

AGNIESZKA
z rozplamionym obliczem zwraca się do Ejnara, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi
Słyszałeś?

EJNAR
On się nie ulęknie!

AGNIESZKA
Swój obowiązek spełnij pięknie!
Jest ktoś, co będzie godzien ciebie —

do Branda
On z tobą razem w tej potrzebie!

BRAND
Chodź!

EJNAR
blady
Ja?

AGNIESZKA
Poświęcam cię! Idź!... Siła
Ślepoty tej, co mnie razila,
Już mnie opuszcza!

EJNAR
Nim cię znałem,
Poświęciłbym się sercem całym,
Sam, dobrowolnie... lecz w tej chwili...
Zbyt wiele byśmy poświęcili...

AGNIESZKA
drżąc
W tej chwili? — —

EJNAR
Tak jest... ja nie mogę!

AGNIESZKA
cofając się
Co powiedziałeś?...

EJNAR
Na tę drogę
Iść mi *nie wolno!*

AGNIESZKA
z krzykiem
Teraz, Boże,
Rozszalało się straszne morze
Pomiędzy nami!

do Branda
Ja przy tobie!

BRAND
Dobrze! Więc płynmy!...

KOBIETY
z przerażeniem patrząc na wsiadającą
Jezu Chryste!

EJNAR
w największym przestraszu chce ją powstrzymać
Agnieszko!

TŁUM
przybiega
Zostać! Toć to czyste,
Straszne szaleństwo! Lepiej w grobie
Od razu...

BRAND
Powiedz, gdzie twój dom?

KOBIETA
pokazuje
Trzeba okrążyć skalny złom —
O tam! Ten czarny zrąb!...

łódź odbija od brzegu

EJNAR
krzyczy za odpływającymi
O matce
Pomyśl, o braciach, jak ohydnie
Mordujesz szczęście ich i swoje!

AGNIESZKA
Tutaj, w tej łodzi jest nas troje!

łódź odpływa. Tłum zbiera się na pagórkach i sledzi z największym natężeniem

JEDEN Z TŁUMU
Wybrnie!

INNY
Nie wierzę!

PIERWSZY Z TŁUMU
Wybrnie, zda się!
Zakręcił dobrze! W takim czasie!

INNY
Wiatr w bok uderzył... Tęgie wiosło!

WÓJT
Gdzieś mi kapelusz hen poniosło!

KOBIETA
Niby dwa wielkie skrzydła krucze
Rozwiął swój czarny włos na tuczę⁵⁴,

PIERWSZY Z TŁUMU
W okrag się kurzy, dymi!

EJNAR
Cyt!
Jakiś krzyk straszny, jakiś zgrzyt!

KOBIETA
O stamtąd! Z wierchu!

INNA
wskazując ku górze
Toć to Gerd!
Ona tak wita przewoźnika.

PIERWSZA Z KOBIET
W barani róg uderza, dzika,
Opoki strąca z głąźnych stert.

DRUGA Z KOBIET
Róg rzuca teraz w morza toń,
Trąbi, zwinąwszy w trąbę dłoń!...

JEDEN Z TŁUMU
Trąb sobie, trąb, dopóki chcesz:
On morze przetnie wzdłuż i wszerz!

INNY
Teraz bym z nim popłynął już
Śród najburzliwszych choćby mórz!

PIERWSZY Z TŁUMU
Czym on był?

EJNAR
Księdzem!

DRUGI Z TŁUMU
Czym on był?
Mąż to prawdziwy! Krew śród żył
Ma, rzekę, dzielną, zwać jak zwać!

PIERWSZY Z TŁUMU
Nam by się przydał taki ksiądz!

⁵⁴*tucza* (daw.) — chmura burzowa. [przypis edytorski]

WIELE INNYCH GŁOSÓW
Nam by się przydał taki ksiądz!

rozprasza ją się

WÓJT

zbiera książki i papiery

Ja się ogromnie temu dziwię,
Boć to co najmniej niewłaściwie,
Że tutaj wścibiać chce swój nos
I bez naglących przyczyn zgoła,
Gdy taki straszny świat dokoła,
Życie na chwiejny rzuca los.
Ja dbam o wszystko, jak to będzie,
Lecz tylko wówczas, gdy w urzędzie.

znika

Przed chatą, na wysoku łądu.

Pełnia dnia. Fiord spokojny, błękitny. AGNIESZKA siedzi na wybrzeżu. Bezpośrednio potem wchodzi BRAND.

BRAND

Umarł... Cicho idzie stąd,
Z jasnym licem i bez troski,
Jakby go tam sąd już boski
Nie miał czekać, straszny sąd!
Jak ta śmierć w promienny dzień
Przeinacza mroczny cień!
Nie znał grzechu swego treści,
Tyle tylko, co się mieści
W jego nazwie, tylko tyle,
Ile człek, żyjący w pyle,
Domacać się może winy
Swoją ręką: śmierć dziecińcy
Tylko widział, nic poza tym!
Lecz tych dwojga, którzy z światem
Są związani, co w tej chwili
Pełny trwogi wzrok wlepili
W jego oczy, jak na dachu
Owe ptaki, w wielkim strachu
W krzywdę swoją zapatrzone —
Te istoty biedne, płone⁵⁵,
Tak bezmyślnie, tak bezradnie
Nie wiedzące, co wypadnie,
Czy nie czeka ich ta sama
Dzisiaj dola, straszna, głucha —
Te stworzenia, którym w ducha
Taka wżarła się dziś plama,
Ze ni stal jej nie wywabi
Rozżarzona, ani kwas
W najpóźniejszy nawet czas —
Ci dwaj ludzie, wątli, słabi,
Te dwa kielki, już w zarodzie
Nieszczęśliwe dzieci znoju,
Powstrzymane w swym rozwoju
Tą dziś klątwą, co, z czeluści
Piekiel rodem, nie opuści

Grzech

⁵⁵płony (daw.) — jałowy, bezużyteczny. [przypis edytorski]

Już ich nigdy — tak, tej pory
One dla tej duszy chorej,
Jakby wcale nie istniały!
Nie rozumiał tej zakąły,
Która serc się ich uczepli
Już na wieki!... Może ślepi,
Może głusi też i oni
Grzęznąć będą w grzechów toni,
Może pójdzie dalej w krąg
Ta występków księga ksiąg —
Wszakże w nich ojcowska krew!
Przepotężny to jest siew.
Co w niej kreślić? Co w niej mazać?
Co tu łasce w niej przekazać?
Jak dalece — trudna rada —
Człek tu sobą odpowiada
Za dziedzictwo ojców win!
Kto tu świadkiem? — oto klin!
Kogo wybrać tu na sędzie,
Kto rozstrzygać tutaj będzie
I kto prawdę tę uświęci,
Gdyśmy wszyscy delikwenci⁵⁶?!
Kto tu może, jasny, szczery,
Pokazywać swe papiery?
O, głębokie, zagadkowe,
Straszne noce! Gdyby mowę
Dać wam można! Ale tłumy
Potraciły swe rozумы,
Nad przepastnym tańczą dołem,
Drzeć powinni wszyscy społem!
Śród tysiąca nie ma przecie
Ni jednego na tym świecie,
Co by wiedział, jaka góra
Przestraszliwa, przeponura,
Góra win, wyrasta skrycie
Nad tym jednym słówkiem: życie!

Kondycja ludzka, Grzech

Kilku ludzi ze wsi wychodzi spoza węgła domu i zbliża się do Branda

JEDEN Z MĘŻCZYŹN
Raz drugi się spotykamy.

BRAND
Za późno... umarł.

MĘŻCZYŹNA
Lecz w tej samej
Żyje chałupie jeszcze troje.

BRAND
Więc?

MĘŻCZYŹNA
Więc przynosim tutaj swoje
Liche zapasy — oto macie!

⁵⁶delikwent — tu: osoba, która popełniła wykroczenie a. przestępstwo. [przypis edytorski]

BRAND
Choćbyś dał wszystko, miły bracie,
A swego życia nie chciał dać,
Wiedz, że nie dałeś nic!

Dar

MĘŻCZYŻNA
A ja-ć
Powiem dziś tyle: ten umarły,
Gdyby na jego łódź natarły
Wiatry, a on tu w swej potrzebie
Wzywał pomocy, może siebie
Byłbym poświęcił zawierusze...

BRAND
A niczym ból, szarpiący duszę?

MĘŻCZYŻNA
Bardzo my biedne, ludzkie plemię!

BRAND
Przeto na oku miejcie ziemię
I nic poza tym — aż do końca...
Niech ku promiennym blaskom słońca,
Ku skrzącym śniegom, tam, wysoko,
Nie zerka wasze lewe oko,
Kiedy źrenica prawa ginie
W tym li padole, w tej dolinie!
Tu, gdzieście sami wy, niestety,
Włożyli jarzmo na swe grzbiety!

MĘŻCZYŻNA
Twoja, myślałem, będzie rada,
Że nam wyzwolić się wypada.

BRAND
Gdybyście mogli!

MĘŻCZYŻNA
Poniekiedy
Człek tu nam rady dawał z góry,
Lecz tak nie wchodził nikt na drogę,
Jak ty...

BRAND
Zrozumieć ja nie mogę,
Co chcesz wyrazić?...

MĘŻCZYŻNA
To jedynie,
Że stokroć większa moc jest *w czynie*,
Niżeli w radzie — czyn zwycięża.
Nam we wsi trzeba dzisiaj *męża*!

BRAND

niespokojnie

Jakaż to dzisiaj macie wolę?

MĘŻCZYŻNA

Ażebyś księdzem był w tym siole.

BRAND

Ja? — Tutaj?

MĘŻCZYŻNA

Wiesz, że tu pastora

Miejsce jest wolne... A więc pora

Dobra...

BRAND

Tak, prawda, tak...

MĘŻCZYŻNA

Przed laty

Dość był ten okrąg nasz bogaty,

Lecz potem, wiesz, nieurodzaje

Przyszły na nasze biedne kraje,

Kłęski, zarazy: bydło, ludzie,

Wszystko padało — w strasznym trudzie

Człek po kawałek chleba sięga.

Poszedł i pastor... Ot, mitręga —

BRAND

Żądaj, co tylko chcesz, lecz do tej

Sprawy najmniejszej ja ochoty

Dziś nie posiadam! Mnie daleka

I szersza, widzisz, droga czeka,

Idę, gdzie życia zdrój się leje,

Przez drzwi otwarte, przez wierzeje

Wielkiego świata... Tu, w tej kaźni,

Nic ludzki język nie wydolał.

MĘŻCZYŻNA

Skalne odrzekną ci tu czoła,

Gdy krzykniesz silniej i wyraźniej!

BRAND

Któż się zamyka w ciasne cele,

Kiedy tam czeka nań wesele?

Obsiewać głazy któż ma wolę,

Gdy go tam pulchne czeka pole?

Któż za jądrkami jabłek goni,

Gdy złoty owoc na jabłoni?

Któż w wyrobnictwie chciałby gnić,

Gdy w świat go wzywa głośna wić⁵⁷?

⁵⁷wić — tu: wezwanie. [przypis edytorski]

MĘŻCZYŻNA

Twój czyn jaśniejszy był niż słowa...

BRAND

Czego wy chcecie? Łódź gotowa,
Jadę...

zabiera się do odejścia

MĘŻCZYŻNA

zastępując mu drogę

Czyż głos ten, co cię wzywa,
Ten czyn, co twoja wola żywa
Chce go dziś spełnić, jest ci drogi?

BRAND

Ten czyn — to życie me!

MĘŻCZYŻNA

Więc w progi
Wejdz dzisiaj nasze! Zostań!...
z naciskiem Wszystek
Chociażbyś oddał dziś dobytek,
A życia nie chciał dać, wiedz o tym,
Że nic nie dałeś!

BRAND

Swym żywotem —
Tak, samym sobą, swoim wnętrzem,
Tym powołaniem swym najświętszem,
Nie rozporządza żaden człek!
Wszak nie odwrócisz biegu rzek,
Które stworzyła wola boża,
Ażeby szły w kierunku morza!

MĘŻCZYŻNA

Tak, woli bożej nikt nie nagnie —
Lecz choćby szczyły w błocie, w bagnie,
Dojdą do celu w kroplach ros!

BRAND

przygląda mu się badawczo
Czyj to cię tego uczył głos?

MĘŻCZYŻNA

Twój — i to, widzisz, w onej chwili,
Gdyście od brzegów tak odbili,
Nie zważający na nasz strach,
Gdyś się przedzierał naprzód, ach,
W takiej straszliwej zawierusze,
Aby ocalić jakąś duszę.
Gdyś się mocował w mgieł zamęcie,
Wówczas nas wszystkich, mówię święcie,
Starych i młodych, przeszło mrowie,
Jakby nam, widzisz, nasze ciało

Słońce wraz z wichrem przenikało,
Jakby wśród naszych, widzisz, ciał
Dzwon wielkanocny głośno grał!...

zniża głos

A teraz biedni my ludkowie,
Samotni, w nędzy znów tej samej,
Smutni, na nowo pozwijamy
Nasze chorągwie wielkanocne.

BRAND

Zaginie plemię, gdy niemocne!

surowo

Kto być nie umie, czym ma być,
Ten niech zostanie, czym być może.
Zostań ty synem ziemi!

MĘŻCZYŻNA

patrzy na niego chwilę i mówi

Boże!
Biada-ć, żeś zgadł, odszedłszy! Wzdyc⁵⁸
I nam jest biada, żeś w te smutki
Dzień nam poświęcił ach, tak krótki!

odchodzi, a za nim, w milczeniu odchodzą i wszyscy inni

BRAND

Cicho, milczkiem, twardą drogą
Obarczony kroczy lud.
Chwiejne stopy ledwie mogą
Unieść naprzód ciężki trud;
Każdy gnie się, po zwyczaj
Patrzy okiem, pełnym trwóg,
Jak nasz praszczur, gdy go z raj
Zagniewany wygnał Bóg —
Spochmurniało każdy czoło
Gubi w mrokach tak, jak on,
Troskę tylko widzi wkoło,
Ten poznania gorzki plon;
Chciałem nowych stworzyć ludzi,
Czystych, jako niebios Król!
Nadaremnie! Gniew ich brudzi,
Nie ma bogów wśród tych pól.
Do bogatszych precz wybrzeży!
Tutaj na nic bohaterzy!

chce odejść, zostaje przecież, ujrzawszy Agnieszkę, siedzącą na brzegu

Jakże słucha! Siedzi cała
Zasłuchana, jakby brzmiała
Pieśń tu jakaś, którą ona
Tylko słyszy. Mgłą zroszona,
Pianą zlaną, w tej powodzi
Tak słuchała na mej łodzi...
Gdy trzeszczały statku przęsła,
Ponad morzem tym głębokim,

⁵⁸wzdyc (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

W tym szaleństwie wiatru głuchem,
Jakby oko było uchem,
Wciąż słuchała jakby okiem...

zbliża się do niej
Czyż, dziewczyno, brzegu linie
Tak zajmują cię tu ninie?

AGNIESZKA

nie odwracając się
Ni ten brzeg, ni lądu ścieg —
Jeden, drugi we mgłach legł!
Rozleglejszy widzę krąg,
Pełen wiosny, pełen łąk,
Pełen mórz i pełen rzek,
Skąpan w złotych blaskach słońca!
Hen! Od końca aż do końca!
Góry zagwiał się w oddali,
Jakaś luna gdzieś się pali,
Gaśnie, znika!... Tam bez miary
Lśni się pustyń piasek szary,
Palmy, w jasne mknąc sklepienie,
Rozrzucają długie cienie,
Życiu zbrakło wszelkich tchnień,
Cicho, jak w stworzenia dzień,
A ja słyszę jakieś głosy —
Snać mi rozkaz ślą niebiosy,
Że na szale — to nie kłam! —
Wszystko, wszystko rzucić mam,
Iż czyn trudny spełnić muszę,
W świat ten nową przelać duszę...

BRAND

porwany jej zapalem
Cóż tam widzisz więcej jeszcze?

AGNIESZKA

składa ręce na piersiach
Czuję tutaj jakieś dreszcze,
Jakiś strumień sił obfity,
Jakieś błyski, jakieś świty!
Snać rozszerza się me wnętrze:
Brzmią mi głosy, iż muszę
W świat ten nową przelać duszę!
Wszystkie myśli, wszystkie czyny,
Wstać mające w ten jedyny
Czas mój przyszły, jak ogromnie
Pędzą ku mnie, jak koło mnie
Szumią, szepcą, jak się razem
Łączą, niby za rozkazem,
W jakiejs wielkiej życia lidze!
Raczej czuję, niżli widzę,
Jak On stoi tam, na szczycie,
Jak On zlewa na to życie
Serce swoje, pełne bólu
I miłości! Słodki Królu,

Promieniejesz, jako zorza,
Przecież smutna skroń twa boża
Aż do śmierci!... Słyszę z dala:
„W górę pójdzie twoja szala,
Albo spadnie! Czas ci już!
Trud weź na się! Światy twórz!”

Bóg, Sąd

BRAND

Tak, ku tobie on się zwraca,
Ten głos ducha!... Oto praca!
Ty, twe serce — oto sfera,
Co na nowo niech otwiera
Swe granice; boże słowo
Niech odrodzi je na nowo,
By szczęś sę ten, co pożera
Naszą wolę, by, powiadam,
Wziął nasz spadek nowy Adam!
Świat niech idzie swą koleją,
Czy z rozpaczą, czy z nadzieją,
Ale gdyby chciał mnie zmóc⁵⁹,
Pozna wówczas, com za wódz!
Wówczas wszystko spalę, zniszczę,
Pozostawię tylko zgliszcze!
Jedną li ma żądzę mąż:
Chce być wolnym wszędy, wciąż,
Chce być sobą — na te prawa
Niechaj nikt mu nie nastawa!

Wolność

pogrążył się na chwilę w zadumie, potem mówi
Chce być sobą... A cóż on,
Zobowiązań, grzechów plon,
Ten nasz spadek po praszczurach?

przerywa, patrzy w dal
Któż tam włóczy się po górach?
Sapie, dyszy, po tej zboczy,
Widać, ledwie że ukroczy,
Opiera się na kosturze,
Aby nie paść — nuże! nuże!
W sukniach gubi palce chude,
Jakby kryły skarbów złudę,
Słania się na swojej kuli,
Jakby włokła się w koszuli,
Z wiotkich, ptasich piór sklejonej;
Krzywe ręce ma by szpony
U jastrzębia, gdy je wgniótł
W szparę u stodołnych wrót.

z nagłym przestraszeniem
Co za mroźne to wspomnienie?!
Licho-ż na mnie urok żenie⁶⁰?
Chłód grobowy wieje od niej,
Lecz tu, w sercu, jeszcze chłodniej!
Czuję zimnych ros kropelki...

Matka

⁵⁹zmóc — pokonać. [przypis edytorski]

⁶⁰żenąć (daw.) — rzucać, miotać. [przypis edytorski]

Moja matka!... Boże wielki!

Matka Branda drapie się na górę, przystaje na chwilę, widać zaledwie jej połowę. Ręką przysłania sobie oczy i rozgląda się naokoło siebie

MATKA BRANDA

Tutaj on musi być... Ta wściekła
Światłość zapędzi mnie do piekła!
Ty żeś to, synu mój?

BRAND

Tak.

MATKA

przecierając sobie oczy
Do czarta,
Cóż to za jasność jest uparta!
Bije mi w oczy tak, że popa
Człek nie odróżni tu od chłopca!

BRAND

W domu-m nie widział nigdy słońca
Od dni jesieni aż do końca,
Po krzyk kukułki...

MATKA

śmiejąc się pod nosem
Ano, zawdy⁶¹
Człowiek tam marznie, że, doprawdy,
Jest niby wielki sopel lodu!
To też, powiadam, już od młodu
Gotów na wszystko!... Myśli sobie:
Czy tak, czy owak — cóż ja zrobię!...

BRAND

Witam i żegnam! Czas mi w drogę!

MATKA

Zawsze coś gnało cię, niebogę,
Już od najrańszych, mówię, lat!

BRAND

A któż to kazał mi iść w świat?

MATKA

Żeś został księdzem, synu młody,
Ważne-ć istniały w tym powody.

przygląda mu się bliżej

Hm! Wyrósł! Zmężniał! Lecz na jedno,
Proszę cię, zważaj... bacz na sedno,
Bacz na swe życie!...

⁶¹zawdy (reg.) — zawsze. [przypis edytorski]

BRAND

Na nic więcej?

MATKA

Jak to? Nie warto-ż jest tysięcy?
Cóż masz innego na tej ziemi?

BRAND

Po toś tu przyszła, by li tymi
Darzyć mnie rady?

MATKA

Inny będzie
Inak ci radził... Ty na względzie
Miej swoje życie dla tej właśnie,
Co ci je dała!
gniewnie

Grom niech trzaśnie!

Aż tchu mi braknie, tak języki
Świat sobie strzępi!... W czas ten dziki
Włazić do łodzi!... Nic nie zważać,
Tak lekkomyślnie to narażać,
Co masz zachować właśnie dla mnie!
Wszak ja twą matką, wszak niekłamnie
Mój syn ty jesteś, kość z mej kości,
Krew ze krwi mojej! Wszak ty, mości
Panie synału, jesteś oną
Najdoskonalszą już koroną
Prawidłowego mego gmachu!
Wytrwaj, wytrzymaj! Stój bez strachu!
Żyj, póki pora! Bacz na siebie!
Nie zapominaj o potrzebie
Swojego bytu! Tyś mym synem,
Tyś mym dziedzicem, mym *jedynym*
Wszystkim... Życie musisz!...

BRAND

A więc po to
Przybyłaś tutaj, drogie złoto,
By mnie zagarnąć w sieci swoje?

MATKA

Synu, o twe się zmysły boję!...

cofa się

Stój! Nie tak blisko! Bo cię złoję
O, tym kosturem

spokojnie Zwyczajne dzieje — —

Człowiek z dnia na dzień się starzeje,
Co skok, to bliżej grobu! Jużci,
Niczego dłoń ma nie wypuści,
Wszystko li tobie, a nie komu,
Do krzty zliczone wszystko w domu...
Tutaj nic nie mam, ale tam
Wszystko do ździebłka jeszcze mam!

Nie zbliżaj się tak!... Nic nie skryję!
Przysięgam: twe to, a nie czyje!
Nie zapcham niczym ani szparki!
Najmniejszy drobiazg, wszelkie garnki
To wszystko twoje; rzec ci mogę,
Że ich nie chowam pod podłogę,
Że ich pod węglem nie zakopię!
Tyś mój jedyny dziedzic, chłopie!

BRAND

No, a warunki?

MATKA

Zdrowe kości
Zachowaj, synu, dla tej włości,
By z syna mogła przejść na syna!
Bacz na swe życie! To jedyna
Moja zapłata, innej nie chcę!
Tylko niech chęć cię nie polechce,
By coś uronić lub podzielić!
Całością trzeba się weselić!
Pomnażaj spadek, albo też
I nie pomnażaj, lecz go strzeż!

BRAND

po chwili

Pomówmy jasno: z dawien dawna
Byłem ci — niczym!... Rzecz zabawna:
Dziś się dopiero stały dziwy,
Gdy ja wyrosłem, a ty siwy
Włos masz — dziś — cieszymy się tą gratką! —
Ja tobie synem, ty mnie matką!...

MATKA

Bądź, czym być chcesz! Lecz karny!
Jakieś umizgi⁶²? Niech je biesy!
Bądź chłodny, twardy, gorsze pono
Odbiło rzeczy moje łono!
Tylko zaciskaj mocno pięść —
Wszystko ma zostać w naszym rodzie...

BRAND

postępuje krok naprzód

A jeśli chęć mnie inna bodzie?
Jeśli rozrzucę to do woli?

MATKA

cofą się przerażona

Jak to? Rozrzucić, com w niedoli
Zbierała lata, w jarzmie zgięta?

BRAND

potakując z wolna

⁶²umizgi (daw.) — zaloty. [przypis edytorski]

Tak jest, rozrzucić!...

MATKA

Niech pamięta
Syn mój, że razem z tym z swej chuci
Ze mnie i duszę mą rozrzuci!

BRAND

A jednak, jeśli syn oszuka
Matkę, gdy do niej śmierć zapuka,
Gdy przy niej knoty świec zapłoną,
Kiedy, rąk parą, w krzyż złożoną,
Trzymając psalterz, już wypocznie
Na katafalku? Gdy niezwłocznie,
Czego bądź tylko tam dopadnie,
Rzuci na pastwę świec? Co, ładnie?

MATKA

przybliża się do niego zaciekawiona
Skąd ci ta przyszła myśl?

BRAND

Czy może
Chciałabyś wiedzieć?

MATKA

Tak!

BRAND

Wyłożę
Sam ci to wszystko! Rzecz to stara —
Od dawna ściga mnie ta mara,
Od lat dziecięcych mojej duszy
Sprawiała zawsze moc katuszy.
Jesienny wieczór, smutna pora,
Ojca nie było już, ty chora
Niby leżałaś... Ja się wkradłem
Do wnętrza izby... On z pobladłem
Drzemał obliczem w blasku świec...
I ja, ukrywszy się za piec,
Spojrzałem z trwogę: psalterz w dłoni
Trzymał ściśniętej... bladeść skroni,
Pustka niebieskich, zwiędłych żył — —
O, jak straszliwy sen to był!
Jaka woń zimna w tym całunie!
Wtem usłyszałem, że ktoś sunie
Cichymi stopy tam, od ganku,
Że, nakładając więzy krokom,
Na palcach zbliża się ku zwłokom,
Że, nachylona, bez ustanku
Potrzęsa zmarłym, szuka, szpera,
Jakieś węzełki wciąż wydiera,
Jakieś tłumoczki, klęka, liczy,
W jakowejś torbie tajemniczej
Zanurza rękę, na pół żywa

Trup, Chciwość

Treść jej z pośpiechem wydobywa,
Rozkłada, płacze, klnie, narzeka —
Snać się zawiodła — drze się, wścieka,
Przykucnie trwoźnie, spojrzy wokół,
A potem naraz, niby sokół,
Zerwie się, zdobycz w fartuch zgarnie,
I jęcząc „ano, dosyć marnie!”
Jak potępieniec, pójdzie precz!...

MATKA

Oszukałam się, zwykła rzecz!
Wielkie nadzieje, mały plon!

BRAND

Oszukał jeszcze cię i on,
Twój syn rodzony — niebogata
Bywa dla grzesznych dusz zapłata!

MATKA

Taki to zawsze świat jest wszystkim:
Krwia okupuje swój dobytek.
Ja zapłaciłem snąc zbyt wiele
Za swoje szczęście, swe wesele!
Dałam swe życie, wiosnę młodą,
Coś, co spłynęło dawno z wodą,
Coś, co jest niby wiatr wiejący,
Niby słoneczny blask gorący,
Coś, co jest piękne, chociaż głupie,
Za co niczego dziś nie kupię,
Coś, co ludziska w onym czasie
Zwali miłością! Tak to ma się,
Widzisz, ma sprawa! Dobrze pomnę,
Jakie kazania mi ogromne
Prawił mój ojciec, że i na co
Mam się pobierać z tym ladaco,
Z tym wyrobnikiem! Brand — to chłop!
Zwiędła to gałąź, lecz on kop
Niemąło w polu ci przysporzy!
Wysłałam za niego! Jak najgorzej!
Niedzara był! Mitrężnik, leń!
Ja harowałam noc i dzień!

BRAND

A dziś, stojąca tuż przy grobie,
Czyż o swej duszy myślisz sobie?

MATKA

Dbalam ci o to każdej pory:
Przeze mnie-ś przecie wlaź w pastory...
Jeżeli trzeba, władzę masz,
By nad mą duszą dzierżyć straż.
Jam ci dobytek zostawiła,
W tobie pociecha, sława, siła!...

BRAND

O, byłaś mądra!... Mądrość mami!
Patrzałaś na mnie li oczami
Swojej rodzinnej, lichej wioski...
Te same, widzisz, żywią troski
Względem swej dziatwy wszystkie matki...
Wam się wydaje, że na świecie
Po to li żyje każde dziecko,
By starych ojców nędzne spadki
Dzierżyło w rękę!... W wasze włosci
Zagłada bładę cień wieczności,
Wy wyciągacie poń swe ręce
I już myślicie, że go macie
W tym całym jego majestacie,
Gdyście zgarnęli w wielkiej męce
Jakiś dobytek; że śmierć właśnie
Zmięknie przed życiem i że jaśnie
Onej wieczności to jedynie
Suma, co z tych dorobków płynie.

MATKA

Nie grzeb ty w wnętrzu swojej matki,
Tylko bierz spadek, gdy w ostatki
Dni jej twym będzie...

BRAND

To „ma” twoje,
A twoje „winna”?

MATKA

Winna? Komu?
Nigdy wierzyciel w moim domu
Nie był...

BRAND

A jednak... Ja się boję...
Jeżeliś winna, na ostatku
Musiałbym zrzec się twego spadku,
Dopóki księga twa nie będzie
Czysta... Tak dzieje się w tym względzie,
Że syn, gdy matkę swą utraci,
Zobowiązania wszystkie płaci,
Choćby nie dostał nic!... To naga
Prawda!

MATKA

Wszak tego nie wymaga
Żadna ustawa...

BRAND

Żadna, która
Spod piszącego wyszła pióra.
Lecz jest ustawa, widzisz, świętsza,
Śród synowskiego mieszka wnętrza —
Jej to uczynić zadość muszę!

Zali nie widzisz, zaślepiona,
Jak ty we wnętrzu swego łona
Poniżasz Boga? Jak swą duszę
Zmarnotrawiłaś? Jak w kałuży
Zbrudził się kwiat niebiańskiej róży,
Ten obraz boży? Ślepa, głucha,
Obcięłaś tutaj skrzydła ducha
W roisku świata!... Twa to wina.
Twój dług to, matko! Gdy godzina
Przyjdzie, że Bóg zażąda spłaty,
Cóż ty uczynisz? W jakie światy
Udasz się wówczas?

MATKA

trwożnie

Co uczynię?...

BRAND

Cicho! Pocichę znajdziesz w synie!
On spłaci winę grzesznej matki!
Obraz, splamiony tak nikczemnie
Przez cię, ma znów zajaśnieć we mnie!
Do grobu idź po drodze gładkiej,
Cicho, spokojnie — ja zapłacę!

MATKA

Winę i wszystko?

BRAND

Z ócz nie stracę —

Zapłacę tve *zobowiązania!*
Lecz co do reszty, syn się wzbrania:
Grzechu się wyrzec musisz sama!
Wszystko, co rzuca ród Adama
W wir uciech ziemskich, to, co płocha⁶³
Dusza człowieka na Molocha⁶⁴
Składa ołtarzu, tak, te rzeczy,
Co są natury czysto człeczej,
Inny okupić może człek!
Lecz, że je tak zniszczono, lek
Na to li w skrusze, albo w skonie.

MATKA

niespokojnie

Najlepiej będzie, gdy się schronię
Do mojej dziury — tam jest cień!
Tutaj się człek pozbawia tchnień.
Pocośmy, powiedz, tutaj przyszli?
Zatrute tylko rosną myśli
W takiej spiekocie... Zemdleć można!

⁶³*płochy* (daw.) — niestały, lekkomyślny. [przypis edytorski]

⁶⁴*Moloch* (mit. semicka) — bóg Fenicjan i Kananejczyków, któremu wg Biblii miano składać ofiary z dzieci; przen.: coś bezlitosnego, złego, pochłaniającego niewinne ofiary. [przypis edytorski]

BRAND

Tak, idź do cienia!... Myśl to zbożna...
Lecz jeśli będziesz coraz bledsza,
Zapagniesz światła i powietrza,
Poślij po syna, syn przybędzie.

MATKA

Karnego w domu przyjmę sędzieu...

BRAND

Nie! Ksiądz łagodny, syn żarliwy
Odpędzi strachy od twej niwy,
Na twą ostatnią, matko, drogę
Pocieszyć cię mą pieśnią mogę.

MATKA

Tak samo dzisiaj, jak i później?

BRAND

Tak, skoro ujrę, iż nie bluźni,
Matko, twe serce, że umiało
Poddać się skrusze...

podchodzi bliżej Żądam mało: Rzuć dobrowolnie, czym od lat
Raczył cię z swoich dóbr ten świat!
Innego nie ma dziś sposobu,
Goła ty musisz zejść do grobu.../

Pokuta

MATKA

rzuca się na niego, jak szalona
Rozkaż, by mróz i ogień szczył,
Zimnu i wodzie zadaj kres!.../

BRAND

Rzuć do fiordu, mówi syn,
Aby obronił cię ten czyn
W obliczu Boga...

MATKA

Głód, pragnienie
Niechaj twa klątwa na mnie żenie,
Tylko największej tej ofiary
Nie żądaj od twej matki starej.

BRAND

Właśnie największej tej potrzeba,
Jeśli złagodzić mają nieba
Swoje wyroki...

MATKA

Ja do kruży⁶⁵
Rzucam ofiarnej kasek duży —

⁶⁵kruża (poet.) — czara; tu: puszka na datki. [przypis edytorski]

BRAND

Wszystko?

MATKA

Dużo — to nie dość?

BRAND

Upór w tobie będzie rość,
Aż ci serce, jak u Joba⁶⁶,
Pęknie, matko!...

MATKA

zalamując ręce

A, choroba!
Dzień mój już na nic, wszystko na nic!
Do ostatecznych wszystko granic
Już wymarniało... Więc do domu
I nie spowiadać się nikomu,
Tylko do serca blisko, blisko
Przytulić to, co me nazwisko
Nosi, a paść ma bez pożytku!
Dziecię mej troski, mój dobytek,
Skarbie bolesny, ja w potrzebie
Krew poświęcałam swą za ciebie!
Twoja matula cię przytuli,
Luli, dziecino moja, luli!
I po cóż ja się nacierpiała,
Gdy wszystko to, co jest dla ciała,
Ma tu być śmiercią naszej duszy?
A może jeszcze ksiądz mnie wzruszy —
Bądźże mnie blisko!... Toć nie wiada⁶⁷,
Kiedy tu śmierć nadejdzie błada,
Jakiej też jeszcze myśli będę.
Mam ja za życia zbyć się włości?
Ćwicz się, ma duszo, w cierpliwości!

znika

BRAND

spogląda za nią

Mam na oku twoją grzędę —
Nie odejdę, obok siędę,
Żywiąc skruchy twej nadzieję,
Zimne ręce twe zagrzeję,
Gdy zażadasz...
odchodzi ku Agnieszce Gdy me nogi
Wchodziły dziś na te drogi,
Miałem żądzę walki, wojny,
Z dała surmy niespokojny
Głos mi dźwięczał: „rąb i siecz”,
Tak mi wołał gniewu miecz:

⁶⁶Job a. *Hiob* — postać występująca w *Księdze Hioba*; pochodził z kraju Us. Bóg i szatan założyli się o jego wiarę, konsekwencją zakładu było zesłanie na Hioba trądu, śmierć jego rodziny i pozbawienie go bogactwa (Hi 1,14–22; Hi 2,7). Hiob, mimo namów przyjaciół, nie zwątpił w Boga za co został nagrodzony późniejszym zdrowiem, nowymi dziećmi i ponownym bogactwem (Hi 42,10–17). [przypis edytorski]

⁶⁷*nie wiada* (reg.) — nie wiadomo. [przypis edytorski]

„Niszcz wszelką kłamną rzecz,
Precz z tym całym światem, precz!!!”

AGNIESZKA

odwróciła się i jasne zatapia w niego spojrzenie

W niskie cele zasłuchana
Byłam jeszcze dzisiaj z rana,
Kłamnych zabaw byłam żądna,
Chciałam mnożyć, nierozsądna,
To, co lepiej było rzucić!
Już do tego mi nie wrócić...

BRAND

Sny ogromne szumnie, tłumnie,
Jak łabędzie przyszyły ku mnie,
Na swe skrzydła mnie podniosły!
Wielkie siły we mnie rosły,
Przypuszczałem w wielkiej dumie,
Że mój duch zwyciężyć umie
Ból i winę naszych lat,
Że ma w ręku cały świat!
Wszystko, wszystko, co tu żyje:
Hymny, psalmy, procesyje,
Wonne dymy, czary złote,
Tryumfalnych dni ochotę —
Wszystka radość i wesele
Zamykały się w mym dziele...
Jak mnie wabił rozgwar ten —
Lecz to wszystko tylko sen,
Coś z pół gromu, coś z pół blasku
Na dalekich łądów piasku...
I ot, stoję tu, gdzie szary
Mrok zapada, zanim jary⁶⁸
Dzień uleci w dal głęboką.
Między winchem⁶⁹ a zatoką
Stoję precz od świata zgiełku,
W tego skrawka nieb światelku,
Na ojczystym przecież stoję
Gruncie dzisiaj!... Pieśni moje,
Uroczyste moje pieśni,
Żegnam! Żegnam! Ku tej cieśni
Ziemskiej zwróć się, mój bachmacie⁷⁰!
Wyższy cel tam czeka na cię,
Nie rycerski harc się śmieje
Tam ku niebu, nie turnieje,
Nie zwycięski zwój gałązek,
Lecz powszedni obowiązek.

AGNIESZKA

A ten Bóg, co upaść miał?

⁶⁸*jary* (daw.) — krzepki, silny. [przypis edytorski]

⁶⁹*winch* — kabestan a. wciągarka, tu chyba urządzenie do wciągania łodzi na brzeg. [przypis edytorski]

⁷⁰*bachmat* (daw.) — rumak. [przypis edytorski]

BRAND

Walić Go nie będzie szal,
Jak tom rano jeszcze chciał —
W cichy pójdę ja z Nim bój...
Mylił, widzę, duch się mój:
Nie rozgłośny czyn szermierzy
Rozochoci, zbohaterzy
Ród ten karli, nie ogromy
Sił bogatych plon widomy⁷¹
Dadzą tutaj, tak, nie one
Wzmocnią siły nadwątlone!
Woli trzeba! *Wola* zbawi,
Lud za sobą śmierć zostawi!
Woli trzeba, zbawicielki
W rzeczy małej, w rzeczy wielkiej!

zwraca się ku stronie usi, na którą padły już mroki wieczorne

A więc chodźcie, wy zmęczeni,
Skryci wśród ojczystych cieni!
Wierząc w siebie, znając siebie,
Odnowimy się w potrzebie;
Powalimy wszelki kłam,
Połowiczność, wrogą nam,
Wolę lwa rozbudźmy w łonie!
Dłoń przy pługu na zagonie,
Czy też dłoń, co dzierży miecz,
Jedna sprawa, jedna rzecz!
Dzielność tam, gdzie dzielny mąż,
Tylko trzeba pomnieć⁷² wciąż,
Aby jego rysik wraz
Miał tablicę w każdym z nas.

zabiera się do odejścia, zastępuje mu drogę EJNAR

EJNAR

Oddaj, coś mi zabrał!

BRAND

Panie,
Ku Agnieszce zwróć pytanie.

EJNAR

do Agnieszki

Wolisz blask promiennych nieb,
Czy więzienny, skalny żleb?

AGNIESZKA

Odejdź, ja tu nic nie wolę.

EJNAR

Mam powtórzyć ci, jak w szkole,
Dawną naukę mądrą treść:
„Łatwiej podnieść, ciężiej nieść”?

⁷¹widomy (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

⁷²pomnieć (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Twe pokusy wszystkie na nic:
Do ostatnich pójdę granic!...

EJNAR

Nie żal ci tych drogich osób?

AGNIESZKA

Pozdrów-że ich! Znajdę sposób,
Gdy się duch mój uspokoi,
By im rzec o sprawie mojej.

EJNAR

Tam na głębi, na tej złotej,
Białe żagle mkną już w dal...
Jak marzenie, jak tęsknoty
Wioną w szumach, w bryzgach piany
W jakiś kraj zaklęty,
Śród błękitnych wioną fal.

AGNIESZKA

Niech w dalekie płyną kraje!
Ale tobie niech się zdaje,
Żem umarła...

EJNAR

Bądź mi siostrą...

AGNIESZKA

potrząsa głową
Nie! Ocean nas rozdziela...

EJNAR

Wróć do matki! Zbyt tyś ostrą!

AGNIESZKA

po cichu
Mistrza, brata, przyjaciela
Mam tak dzisiaj stracić wraz?

BRAND

podchodzi bliżej
Czas pomyśleć o tym, czas!
Tu, gdzie z głazem szary głaz
Tworzy skalne te opoki,
Tu, w tej ciągłej mgłę głębokiej,
Zatrzymają się me kroki,
Smutny dzień tu czeka nas!

AGNIESZKA

By móc znosić mgły ponure,
Gwiazdy świecą nam przez chmurę.

BRAND

Żądam wiele, bardzo wiele:
Chcę mieć wszystko albo nic!
Odwróć się od prawdy lic,
A wnet pójdiesz na topiele.
Niech cię chęć do próśb nie bierze,
Łask czy względów w żadnej mierze!
Zawiedzie cię życia cel,
Padniesz, jak ofiarne zwierzę.

EJNAR

Niech ci ócz nie skłoni biel!
Rzuc dogmatów chmurne snucie,
Żyj, jak każe ci uczucie!

BRAND

Więc wybieraj — niech się święci
Wola twoja!

znika

EJNAR

Miej w pamięci,
Że wybierasz między tuczą⁷³
A spokojem, między troską
A nadzieją szczęścia boską,
Między nocy ciemnią kruczą
A poranku światłem złotem,
Między śmiercią a żywotem!

AGNIESZKA

wstaje i mówi powoli

A więc w noc! Przez śmierć w tej dali
Poranna się zorza pali!

*idzie za Brandem. EJNAR patrzy na nią chwilę w głębokiej zadumie; potem pochyla głowę
i odchodzi w kierunku zewnętrznego fiordu*

KONIEC AKTU DRUGIEGO

⁷³tucza (daw.) — chmura burzowa. [przypis edytorski]

AKT TRZECI

W trzy lata później.

Mały, kamiennym murem okolony, ogród na probostwie, u stóp wielkiej ściany skalnej. W głębi wąski, cichy fiord. Drzwi plebanii wychodzą na ogród. Po południu. BRAND stoi na schodach przed domem. AGNIESZKA siedzi na stopniach u jego nóg.

AGNIESZKA

Drogi mój mężu, dzień za dniem
Śledzisz z stłumionym w piersi tchem.

BRAND

Tak, oczekuję wiadomości.

AGNIESZKA

Mężu, w twym sercu przestrach gości.

BRAND

Na wiadomości czekam z domu —
Trzy lata czekam na ten czas,
Co nie nawiedzi nigdy nas.
Jutro — jeżeli wierzyć komu —
Będzie już koniec z nią.

AGNIESZKA

łagodnie i miękko

Na wieści

Nie trzeba czekać w tej boleści...

BRAND

potrząsając głową

Jeśli nie przyjdzie na nią skrucha,
I u mnie będzie cisza głucha.

Matka, Syn, Milczenie

AGNIESZKA

To twoja matka.

BRAND

Że to matka,

Więc mam się klaniać do ostatka
Jakimś bożyszczom?

AGNIESZKA

Brand, masz duszę

Twardą.

BRAND

Czy twarda wobec ciebie?

AGNIESZKA

O, nie!

BRAND

Przypomnieć ja ci muszę,
Żem cię ostrzegał, czy w potrzebie
Zdołasz być dla mnie przyjacielem!

AGNIESZKA

z uśmiechem

Zbyt czarnoś patrzył, a i słowa
Nie dotrzymałeś!

BRAND

Niech uchowa
Bóg! Jeno tu my się z weselem
Nie spotykamy. Troskę masz!
Przybladła mocno twoja twarz:
Zbyt ci dolega ten nasz mróz,
Ten śnieg na szczytach, piargi, gruz!

AGNIESZKA

Nie! Ja się wcale tym nie straszę —
Tym bezpieczniejsze gniazdo nasze;
Te lody tak wciąż naprzód rosną,
Że kiedy na dół spłyną wiosną,
Domu naszego nie tknie zwał,
Spokojnie sobie będzie stał
Niby pod jakim wodospadem.

BRAND

I słońca na tym niebie bladem
Ani drobiny — Dni ponure.

AGNIESZKA

Wita blaskami tę tam górę.

BRAND

Przez trzy tygodnie — — tak, tak, latem!
Ale swym światłem niebogatem
Nie dotrze nigdy do jej stóp...

AGNIESZKA

przygląda mu się badawczo, potem wstaje i mówi
Coś cię przeraża!

BRAND

Ciebie!

AGNIESZKA

Rób,
Co chcesz, ja widzę w tobie strach!

BRAND

Ty coś ukrywasz!

AGNIESZKA

I ty!

BRAND

Ach!

Widmo przepaści jeszcze gniecie
Tę twoją duszę? Co się stało?

AGNIESZKA

Nic... tylko troszczę się niemało...

BRAND

Troszczysz się? O co?... Mów!...

AGNIESZKA

O dziecię.

BRAND

O Alfa?

AGNIESZKA

Tak... I ty, mój drogi...

BRAND

Owszem, lecz dzisiaj nie mam trwogi —
Bóg mnie tą klęską nie nawiedzi;
Chłopaczek, choć się trochę biedzi,
Przyjdzie do siebie i to tak!
Gdzie on?

Dziecko, Choroba

AGNIESZKA

Śpi teraz.

BRAND

zagląda przez drzwi do wnętrza izby

Dobry znak!

Spojrzyj: o żadnej trosce nie śni!
Przyjdzie do siebie jak najwcześniej —
Piąstka pulchniutka —

AGNIESZKA

Ale błada.

BRAND

Jakoś to wszystko się poskłada.

AGNIESZKA

O, jak oddycha on głęboko,
Jak słodko śpi!

BRAND

Tak, boże oko
Niech nad nim czuwa wszelką dobą!/
/

zamyka drzwi

Światło i spokój z nim i z tobą
Spadły na dni me, luba dziatwo!
Trud mi wszelaki znosić łatwo,
Że nie upadłem, twą to rzeczą,
Igraszki dziecka żal mój leczą.
Męczeństwem zdało mi się życie,
A oto patrzaj, jak sowicie
Bóg mnie wynagrodził!...

AGNIESZKA

Boś nagrody

Wart był! Patrzałam na zawody,
Na trudy twoje, na katusze,
Które krwawiły twoją duszę.

BRAND

Z wami znosiłem ja radośnie
Wszelaką burzę, wszelki grom!
Miłość wkraczała z tobą w dom,
Jak blask, mówiący nam o wiosnie,
Jam jej nie zaznał nigdy wprzód;
Od ojca, matki wiał mi chłód,
A, gdy się kiedy skra rozżęgła,
Daremnie zawsze ku nim biegła —
Witana zimno, rychło gaśnie!
I zdaje mi się dzisiaj właśnie,
Żem w sobie stłumił żar mój cały,
Aby potężniej zajaśniały
Gloryją twe i dziecka skronie —
To mówię dziś mej słodkiej!...

Miłość, Ojciec, Matka

AGNIESZKA

Nie tylko me i jego czoło!
Nie ma człowieka naokoło,
Który by, wszedłszy w twoje progi,
Pełen rozpaczy, smutku, trwogi,
Przy twego serca uczcie sutej
Nie znalazł karmi⁷⁴.

BRAND

Z trosk wyzuty

Odchodził przez was! Tak, jedynie
Przez was do serca mego płynie
Niebiańska łaska cnej dobroci!
Kto nie ukochał jednej duszy,
Miłości w sobie ten nie wzruszy
Ku wszystkim ludziom! Moi złoci,
W samotność szedłem już od młodu,
W niej to się stałem na kształt lodu,
Serce stwardniało dla czeladzi
Bożej...

⁷⁴karmia (daw.) — pokarm. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Tak, miłość twa, gdy głodzi,
To snąć wymierza ciężkie ciosy...

BRAND

I przeciw tobie?

AGNIESZKA

Na swe losy
Ja nie narzekam! Ty, mój słodki,
Nakładasz na mnie ciężar wiotki;
Inni odchodzą od twych lic,
Słyszając twe „wszystko albo nic!”

BRAND

Co świat ten mianem zwie miłości,
Tego ja nie znam — do mnie w gości
To nie zawita! Miłość boża
Nie jest bynajmniej gładka, hoża,
Nawet i śmierć jej nie poradzi,
Nie umie zmiękczyć się! Gdy głodzi,
Wymierza ciosy! Tak, na górze,
Widzisz, Oliwnej, gdy krwi duże
Zraszały krople lice Syna,
Gdy Ten, zrozpaczon już, zaczyna
Błagać: „O, weźże, weź ode mnie,
Ojczy, ten kielich!” — nadaremnie
Płyną mu z wnętrza wszelkie skargi:
On nie odejmie mu od wargi
Tego pucharu — myśl zawodna!
Pić mu tę gorycz każe do dna!

AGNIESZKA

Sprawiające sądy te surowe,
A świat pobity już na głowę,
Potępion cały!...

BRAND

Potępienie,
Kto wie, na kogo ono spadnie...
A przecież mówi zbyt dokładnie
Płomiennie Pismo, że li⁷⁵ w cenie
Mający wierność godny łask;
Korony życia święty blask
Nie da się zyskać przetargami
Niechaj nadzieja cię nie mami,
Że możesz ująć ogniowej próby,
Że stos ten zgasisz, duchu luby!
Potem twej skroni Bóg przebaczy,
Jeśli nie *możesz*, lecz inaczej
Z tym, jeśli nie *chcesz*...

⁷⁵li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Tak, prawdziwie,
Ucz mnie, ucz piąć się po tej niwie;
Mocy ja nie mam należytej,
By wchodzić z tobą na tve szczyty.
Zda się, że padnę w dół głęboki,
Tak wielce słabe są me kroki.

BRAND

Z kompromisami precz! To hasło
Oby ci nigdy nie zagasło!
Potępion czyn twój, gdy jedynie
Poród się mieści w twoim czynie,
Lub też go spełniasz przez połowę!
Oto prawidło! Lecz nie mowę
Bierz na świadectwo, tylko życie!

AGNIESZKA

rzuca mu się na piersi
O, niechaj staną na tym szczycie
Słabe me kroki!

BRAND

Gdy we dwoje,
Najstromej drogi się nie boję!

na dół zszedł DOKTÓR i stanął w opłotkach

DOKTÓR

Gruchają sobie gołąbeczki
W tym gniazdku skalnym! Do ucieczki,
Widać, daleko.

AGNIESZKA

Czy być może?
Witajże do nas, mój doktorze!

zbiega na dół i otwiera drzwi od ogrodu

DOKTÓR

O, nie do ciebie!... Fakt wiadomy,
Że to nie dla mnie takie złomy,
Nie mnie żyć w śniegu, w zawierusze,
Przenikającej ciała, duszę!

BRAND

Nie duszę, panie!

DOKTÓR

Nie? W istocie,
Gotów bym dzisiaj oddać krocie,
Że ten pośpieszny związek ninie⁷⁶
Na silnej leży podwalinie,
Jakkolwiek ludzie mówią starzy,

⁷⁶ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Iż rzadko w życiu się wydarzy,
By długo trwało to, co wprędce
Przelotnej wzdyć⁷⁷ uległo chętcie.

AGNIESZKA

Nieraz blask słońca zbudzi człeka,
Lub dzwon na wieży, i w tej chwili
Letni poranek doń się mili.

DOKTÓR

Żegnajcie mi — powinność czeka.

BRAND

Do mojej matki?

DOKTÓR

Może w drogę
Ze mną?

BRAND

Nie, teraz ja nie mogę,

DOKTÓR

Pan byłeś?

BRAND

Nie!

DOKTÓR

Nie jesteś skory!
Twardyś! A ja wskroś mgieł, szarugi,
Wlokłem się po tej drodze długiej;
Zawieja naprzód mnie popędza,
Choć wiem, że tu li trzeba księdza!

BRAND

Pomagaj, Boże! Prawda, panie,
Że pan jej ulżysz?

DOKTÓR

Tak się stanie,
Jeśli Bóg poprze moje chęci.
Zawsze ja miałem to w pamięci,
By iść, gdzie nas powinność woła.

BRAND

Wezwała pana, o mnie zgoła⁷⁸
I wiedzieć nie chce, a ja przecie
Czekam, nieszczęsny człek na świecie.

⁷⁷wzdyć (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

⁷⁸zgoła (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

DOKTÓR
Na co pan czeka?...

BRAND
 Jeśli ona
Nie pośle po mnie, rzecz stracona!

DOKTÓR
do Agnieszki
Biedna! Poznałaś się na mękach,
W tak strasznie twardych będąc rękach.

BRAND
Nie jestem twardy...

AGNIESZKA
 Dla jej duszy
On w sobie wszystką moc poruszy,
Krwi swej utoczy na ostatku!

BRAND
Ja-ć dobrowolnie wziąłem w spadku
Księgę jej wszystkich win...

DOKTÓR
A swojej
Pan nie masz dosyć?

BRAND
Jeden człek
Może swym trudem zdobyć lek
Na winy *wielu* — niech je znosi,
A cierpliwością wnet je zmyje...

DOKTÓR
Ale nie ten, co sam swą szyję
Uginać musi, biedny, nagi,
Pod ich ciężarem...

BRAND
 Mnie odwagi
Nie brak — ja chcę i to me jedno
„Chcę” kryje w sobie rzeczy sedno!

DOKTÓR
patrzy na niego oniemiały
Tak, woli twojej *quantum satis*⁷⁹
Do kont bogatych się zalicza,
Lecz twoje konto *caritatis*⁸⁰
To kartka całkiem jest dziewicza!

⁷⁹*quantum satis* (łac.) — ile wystarczy. [przypis edytorski]

⁸⁰*caritatis* (łac.) — miłosierdzia. [przypis edytorski]

odchodzi

BRAND

przez chwilę wodzi za nim oczyma

O, w żadnym słowie — ja to znam —
Taki się dziś nie mieści kłam,
Co w słówku „Miłość” — w nim to świat
Szatańsko mądrze chowa rad
Ów fałsz i słabość swojej woli,
Tym słowem właśnie ludzka nędza
Milcząco duszę swą oprzędza,
Ażeby mogła — jak to boli —
Do syta kąpać się w rozpuście!
Pnę się do góry, nad czeluście,
Oddechu złapać już nie mogę
I oto miłość skraca drogę!
Podążam traktem grzesznej rzeszy,
Wtem z przebaczeniem miłość śpieszy;
Bezczywnie patrzę, gdzie me cele,
Już je przede mną miłość ściele;
Bezprawie-m wybrał i wnet pusta
Miłość zamyka sędziom usta.

Miłość

AGNIESZKA

Że to fałszywe, dobrze wiem,
Jednak — azali fałsz jest w tem?

BRAND

Woli potrzeba — ona jedna
Gasi w ustawie żądzę sedna
Sprawiedliwości... Tak, tak, wprzódy
Trzeba mieć wolę, nie, by trudy
Codziennej tylko znosić drogi,
Nie, by na siebie brać li mnogi
Mozół, którego czyn wymaga!
O, nie! Radosna twa odwaga
Niechaj ma wolę, aby wiernie
Przez wszystkie grudy przejść i ciernie,
Przez wszystkie trwogi, wszystkie lęki!
Nie w tym męczeństwo, że te męki
Zniesiesz na krzyżu konająca;
Wybrana będziesz wśród tysiąca,
Jeśli masz wolę, by twe ciało
Na krzyżu w mękach tych konało,
Jeśli masz *wolę*, na swą duszę
Sprowadzić straszne te katusze.

Odwaga

AGNIESZKA

przytula się do niego

Gdy dla nas próby dzień nastanie,
Mów, ty obrońco mój i panie!

BRAND

Zwycięży wola w takim boju,
Nadejdzie wówczas dzień spokoju,
Wówczas, jak gołąb, miłość złota

Da ci oliwną kiść żywota!
Lecz dla tych marnych gnuśnych ludzi
Niech się nienawiść w tobie budzi.

przerażony

Nienawiść! Z światem bój to krwawy,
A człek, jak gdyby dla zabawy,
Tak lekko straszne słowo rzekł...

wybiega do domu

AGNIESZKA

patrzy poprzez drzwi

Ukląkł przy Alfie... Biedny człek,
Do łóżka skronie swe przyciska,
Jak gdyby płakał, jakby bliska
Była mu rozpacz, jakby kroki
Nie mogły z puszczy wyjść głębokiej!
Jakież to źródło miłości płynie
Z tej męskiej piersi!... Tak, jedynie
Alfa on jeszcze kochać może,
Gdyż to dzieciątko małe boże
Obce jest dotąd grzechu płamie...

przerażliwie

Zrywa się!... Boże!... Ręce łamie!
Cóż on zobaczył? Zbladł jak śnieg...

BRAND

na schodach

Z wieścią nie przyszedł żaden człek?

AGNIESZKA

Nie ma nikogo do tej pory!

BRAND

spogląda znowu w kierunku wnętrza domu

Co za gorączka w drobnej, chorej
Piersi dzieciny! Co za wrzenie!
Tylko spokoju...

AGNIESZKA

Na sumienie!
Co się to dzieje? Cóż to znaczy?

BRAND

Nie ma przyczyny do rozpacz!

wola w kierunku drogi

Ach, widzę posła, jest! Nareszcie!

MĘŻCZYŻNA

poprzez bramę ogrodową

Teraz masz przybyć ku niewieście!

BRAND

Jestem do drogi tej gotowy.
Co powiedziała?

MĘŻCZYŻNA

Coś tam słowy
Rzekła mglistymi. Słaba, zbladła,
Ledwie na łóżku swym usiadła
I coś szepnęła w takim wątku,
Że za sakrament pół majątku!

BRAND

cofając się
Pół? Nie! O, powiedz: nie!

MĘŻCZYŻNA

potrząsa głową
Zaiste!
Kłamstwo byłoby oczywiste!

BRAND

Pół?... Nie!... Przenigdy! Nie, dobytek
Miała na myśli cały, wszystek?!...

MĘŻCZYŻNA

Może!... Jam slyszal o polowie,
A mózgu mego jeszcze zdrowie
Nie opuściło — jasny on!

BRAND

chwytając go za ramię
Gdy Bóg nas wezwie przed swój tron,
Czy mi poświadczysz, że to słowo
Padło z jej wargi?...

MĘŻCZYŻNA

Całkiem zdrowo!

BRAND

A więc niech skończy się jej nędza
Bez sakramentów i bez księdza!
To ma odpowiedź!

MĘŻCZYŻNA

patrzy na niego wzrokiem niepewnym
Chyba zgola
Nie wiesz, kto w biedzie swej cię woła.

BRAND

Dla swych i cudzych jedno prawo,
Różnic nie czynię.

Prawo

MĘŻCZYŻNA

Mówisz krwawo!

BRAND
Stojący wobec śmierci lic,
Znam jedno: *wszystko* albo *nic*!

MĘŻCZYŻNA
Księżu!

BRAND
Najmniejszy pyłek złota
Jest zaprzeczeniem praw żywota:
W nim bałwochwalstwa potwór siedzi.

MĘŻCZYŻNA
Bicza tej twojej odpowiedzi
Użyję tak, by go na grzbiecie
Nazbyt nie czuła. Jedną przecie
Ma li pociechę wśród swych dróg:
Nie będzie dla niej twardym Bóg,
Wszak z miłosierdzia swego znan
Lepiej od ciebie.

Bóg, Ksiądz, Miłosierdzie

odchodzi

BRAND
Wstrętny, zakisły dzban pociechy
Zbyt często mazał ludzkie grzechy!
Drzyjcie się, drzyjcie! Skarga pusta
Zamyka nieraz sędziom usta!
Tak jest! Tak musi być! Ludziska
Zbyt wierzą w to, że gdzieś tam z bliska,
Czy też z daleka siedzi zbożna
Postać staruszka, z którym można
Ot, potargować się drobinę.

MĘŻCZYŻNA *spotkał się na drodze z DRUGIM, wracają obaj*

BRAND
Świeżą niesiecie mi nowinę?

PIERWSZY MĘŻCZYŻNA
Tak.

BRAND
Jakiej treści? Mów, człowiecze!

DRUGI MĘŻCZYŻNA
Dziewięciu się dziesiątych zrzecze.

BRAND
A nie *wszystkiego*?

DRUGI
Nie!

BRAND

Mój bracie,
Moją odpowiedź wszakże znacie:
Bez sakramentów i bez księdza!

DRUGI

Zbyt wiele przeszła, zbyt ją nędza
Trafiła w dniach ostatnich.

PIERWSZY

Ona
Dała ci życie, umęczona!

BRAND

zalamując ręce
Dla swych i cudzych jedno prawo,
Różnic nie czynię...

DRUGI

Prędko
Rosną jej męki, jej cierpienia —
Poślij jej słowa pocieszenia.

BRAND

do pierwszego mężczyzny
Idź, powiedz jej: „stół nakryć trzeba
Dla Pana, Wina i dla Chleba.”

obaj MĘŻCZYŹNI odchodzą

AGNIESZKA

tuli się do niego
Gwiazda mnie twoja nieraz trwoży,
Oto gorejesz, jak miecz boży!

BRAND

ze łzami w głosie
Czyż świat nie zwraca swoich mieczy
Przeciwko mnie? Czyż plód człowieczy
Nie dręczy mnie gnuśnością swoją?

AGNIESZKA

Chodzić po drodze twej się boją:
Nazbyt jest stroma...

BRAND

Lepszą drogę
Wskaż im, ja innej dać nie mogę.

AGNIESZKA

Stosujże miarę swą, gdzie chcesz,
Znajdziesz li w świecie wzdłuż i wszerz
Człeka, co dorósł do twej miary?

BRAND

Prawda! Aż strach, jak świat ten stary
Dzisiaj jest pusty, płaski, podły!
Odbiegnie kto od zwykłej modły
I w bezimiennym testamencie
Pokaże coś, od razu święcie
Wywyższon będzie pod niebiosy...
Weź bohaterom ich rozgłosy,
Zostaw im czyn ich już spełniony,
Z tym samym idź pomiędzy trony
Wszechmożnych królów i cesarzy,
A ujrzysz, czy się kto odważy
Spełnić coś jeszcze na tym świecie!
Zechceż jakiemu się poecie
Puścić swe płody ot, w ten sposób,
By nie wiedziała żadna z osób,
Że blask i dźwięk, który je wzrusza
Jest dziełem jego genijusza?
Suchy czy świeży konar — dość,
Że wyrzeczenie to jest gość,
Który wśród ludzi rzadko bywa.
Tak, żądza świata — oto żywa
Moc, co w parobki swe ich zmienia.
Ponad przepaścią człek istnienia
Swego się czepia, jak gałęzi,
A kiedy pada z tych uwięzi,
Kiedy się słaba gałąź łamie,
Jeszcze kurczowo swoje ramię
Zatapia w piargi, w gruzy, w proch...

AGNIESZKA

I, stojąc wobec śmierci lic,
Słyszysz twe „wszystko albo nic!”
Z tym się w mogiłny stacza loch!

BRAND

Zwycięstw nie ujrzy twoje oko,
Nie widząc walki! O, wysoko
Musi się wznieść, kto upadł nisko!

milczy chwilę, potem głosem zmienionym

A jednak, widząc legowisko,
Na którym człek za grzechy lute⁸¹
Spełnia, konając, swą pokutę,
Myślałem nieraz, że mnie burza
Śród rozszalałych głębin nurza,
Że na rozbitym gdzieś okręcie
W jakimś straszliwym mknę zamęcie...
Pośród łkającej, niemej skargi
Nieraz, bywało, gryzłem wargi;
Litości obcy, nieraz, żono,
Byłbym był rad uścisnąć pono,
Zamiast biczować... Idź! Twe zwrotki
Niech w sen otulą jasny, słodki
Naszą dziecinę — ona chora!

⁸¹luty (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

Wszak serce dziecka, to jeziora
Toń przenantczystsza, w słońcu lśniąca.
Życzenie matki o nią trąca,
Jak skrzydło mowy, co milcząca
Przebiega przestwór zblękitniony.

AGNIESZKA

blada

Ach! W jakiegokolwiek zwrócon strony,
Ku dziecku wciąż twój pocisk wraca.

BRAND

To nic! Niech tylko twoja praca
Zwraca się zawsze ku dziecinie.

AGNIESZKA

Obdarz mnie jakim słowem ninie⁸²!

BRAND

Silnym?

AGNIESZKA

Łagodnym w równej mierze.

BRAND

obejmuje ją

Kto jest niewinny, ten niech szczerze
Żyje bez trwogi.

AGNIESZKA

spogląda nań jasno i mówi

Jest coś w świecie,
Czego zażądać Bóg nie może!
wchodzi do wnętrza domu

BRAND

patrzy cicho przed siebie

Iż zażądałeś tego, Boże,
Żywe dowody mamy przecie
Na Abrahamie⁸³!...
opędza się myślom Nie! Nie! Mary!
Jam już dokonał swej ofiary!
Grzmieć, jako boży grzmot olbrzymi,
Tak wstrząsać ludźmi upadłymi —
Ten sen żywota uległ zgubie!
Jak to? Ofiarą ja się chlubię?
Znikła ofiary mojej siła,
Gdy mnie Agnieszka przebudziła,

Ofiara

⁸²ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

⁸³Abraham — biblijny patriarcha, ojciec narodu żydowskiego (hebr. znaczenie jego imienia to: „ojciec narodów”); swego długo wyczekiwanego syna Izaaka był gotów złożyć w ofierze Bogu na górze Moria (wg tradycji utożsamianej późn. ze wzgórzem świątynnym w Jerozolimie), lecz dawszy dowód swej wiary i bojaźni bożej (hebr. Akeda: „związanie”, „ofiarowanie”), został w ostatniej chwili powstrzymany od tego przez anioła, wysłannika Jahwe. [przypis edytorski]

Gdy razem ze mną w tej potrzebie
Dała ofiarę i ze siebie!

spogląda ku drodze

A tamta, w domu, ledwie żywa,
Jakżeż w swym skąpstwie uporczywa!
Dlaczego wrzodu, co ją plami,
Nie umie wyrwać z korzeniami?
Tam... nie! To wójt nasz! Okrągłutki,
Wesoły, czerstwy; troski, smutki
Zawsze mu obce — oto lezie,
Ręce, jak klamry w parentezie⁸⁴,
Zgięte w kabłąki, ma w kieszeni...

WÓJT

spoza furtki ogrodu

Dzień dobry!... Może się nie ceni
Takiego gościa, ale...

BRAND

zaprasza w dom

Proszę...

WÓJT

Dzięki! I tutaj też po trosze
Można słóweczko, jeśli, panie,
Raczysz mi dziś pozwolić na nie...

BRAND

Masz pan interes?

WÓJT

Nie!... Lecz macierz

Pańska ostatni, słyszę, pacierz
Będzie mówiła... licha ona —
Żal mi...

BRAND

Nie wątpię.

WÓJT

Prawie kona —

O, bardzo żal mi!

BRAND

Więc?

WÓJT

Mój Boże,

Pomoc już stara, człek nie może
Życ na wiek wieków — juścić gaśnie —
A żem przechodził tędy właśnie,

⁸⁴klamry w parentezie — nawiasy. [przypis edytorski]

Więc w drodze tak umyślił sobie,
Że, wie pan, chyba dobrze zrobię,
Jeśli pogadam w tej, czy innej
Sprawie... Czy prawda, że rodzinny
Spór między wami? Boć tak głoszą
Ludzie naokół...

BRAND
Między nami —
Co? Spór rodzinny?

WÓJT
Ponoć sami
Wiecie, że chciwość ma zbyt dużą,
Że jest w tym powód nieprzyjaźni;
Juścić człowieka to i drażni,
Że sam harować musi wtedy,
Gdy mógłby żyć z ojcowskiej schedy,
Którą do dni swoich ostatka
Tak niepodzielnie dzierży matka.

BRAND
Zbyt niepodzielnie — juści, juści!

WÓJT
Więc też człowieka nie popuści,
Ot, swary, gniewy — lecz ja, panie,
Myślę, że na to, co się stanie,
Patrzysz spokojnie i że dalej,
Choć mi tak zbyttnio się nie pali,
Raczysz wysłuchać mnie...

BRAND
Jak chcecie,
Teraz, czy później...

WÓJT
Ot, na świecie
Taka jest sprawa: skoro spocznie
Pod swoją darnią, pan niezwłocznie
Będziesz się liczył do bogaczy...

BRAND
Tego pan zdania?

WÓJT
Nie inaczej!
Dwóch zdań tu nigdy już nie będzie!
Grzęda jej snuje się przy grzędzie...
Szkły⁸⁵ nie obejmiesz ich swoimi,
Taki to wielki kawał ziemi!
Bogaczem będziesz!...

⁸⁵szkły — dziś popr. forma N.lm: szklami. [przypis edytorski]

BRAND

No, a sąd?

WÓJT

z uśmiechem

O tym pan myślisz? Skądże, skąd
Takie pytanie? Toć nie rości
Nikt sobie praw do jegomości
Schedy ojcowskiej...

BRAND

No, a przecie,
Jeśli się znajdzie ktoś na świecie,
Co tego spadku równie wart,
Bo jest w swym prawie?

WÓJT

Chyba czart!
Prócz mnie tu nie ma dziś człowieka,
Co mógłby rzec, iż na to czeka —
Ja o tym dobrze wiem! A zatem,
Przy tym dziedzictwie tak bogatym
Możesz pan sobie żyć — bo cóż?
Świat ci otworem wszerej i wzdłuż!

BRAND

To znaczy: mamy cię tu dość,
Nam niepotrzebny taki gość —
Prawda? Co?

WÓJT

Prawda! Dla tej wioski
Byłby to dar prawdziwie boski,
Gdybyś pan poszedł od nas precz!
Zechciej pan tylko — prosta rzecz —
Rozważyć sobie, proszę pana.
Nie jako wilk, któremu dana
Moc tłumaczenia bożych wzorów
Ot, wobec gęsi i gęsiorów;
Duch, mówię, pański w tym zakątku
Jest niedostępny od początku
Aże do końca — rzeknę szczerze:
Dla tych zakutych w prostej wierze
Ciemnych górali i rybaków
Jest-ci on księga, pełną znaków
Niezrozumiałych, ba! co więcej:
Jest dla nich źródłem trosk tysięcy,
Klątwą...

BRAND

W rodzinnej wiosce swojej
Człek, jako drzewo w ziemi, stoi,
Gdy tam jest zbędny, praca pusta,
Milknie duch jego, milkną usta!

WÓJT

Czyń, jak potrzeba — to jest, panie,
Przenajprzedniejsze przykazanie.

BRAND

Lecz, co potrzeba, inak w dole,
A inak sądzą w górskim sołe.

WÓJT

Tak rozumuje mienna⁸⁶ dał,
Lecz nie mieszkańcy biednych hal.

BRAND

Wy, którym wciąż przed oczy stawa
Różnica między górskim krajem,
A nizinami! Z tym zwyczajem
Chcecie mieć wszystkie nizin prawa,
Od obowiązków uciekacie!
Starczy wam krzyżeć: „Miły bracie,
My ludzie biedni, ludzie prości.”

WÓJT

Że przecież każde pokolenie
I każdy czas swą częśćkę żenie,
Własnymi chodząc wciąż drogami,
Do ludzkich dziejów wspólnej kasy,
Że — oczywiście, w dawne czasy —
To samo było także z nami
I wszyscy częśćkę swą wpłacili...
O tym nie mówi się w tej chwili,
Lecz nie przypadło tak bez wieści
To, co się w starych baśniach mieści...
Nasza wojenna, dawna chwała
Dotąd żyć jeszcze nie przestała
W rocznikach, mówię, króla Beli⁸⁷...
A czyście, panie, nie słyszeli
O braciach Wulfie i o Thorze⁸⁸,
O tym, jak ród nasz het za morze,
Gdzieś do Brettlandzkich szedł wybrzeży
Z ogniem i mieczem?... O tym szerzy
Wieść się do dzisiaj... Są kroniki,
Jak na południe biegły dziki,
I jak krzyczano z wielką trwogą:
„Odwróćże Bóg tę klęskę srogą”
Tymi dzikami to my, panie!
Taki lud wyrósł na tym łanie!
On tych, co szli po zemsty drodze,
We krwi zatapiał i poźodze!
Ba! Jeden z naszych pragnął nawet
W obronie Boga wraz wet za wet
Oddać Turkowi! Po krzyż sięga,

⁸⁶mienny — majątny, bogaty. [przypis edytorski]

⁸⁷król Bela — legendarny król norweski (nie mylić z władcami Węgier o tym samym imieniu). [przypis edytorski]

⁸⁸Thor (mit. nordycka) — bóg pioruna, rolnictwa, małżeństwa i rodziny. Przedstawiany z młotem w dłoni, na rydwanie ciągniętym przez kozły. [przypis edytorski]

By szczęła pogan tych potęga —
Prawda, nie doszło do wyprawy...

BRAND

Niejeden, panie mój łaskawy,
Został po takim bohaterze
Dzielny potomek — —

WÓJT

Mówiąc szczerze,
Tak! Jeno⁸⁹ skąd wy o tym, księżu,
Macie wiadomość?...

BRAND

Chęć się lęże
Podobnych wypraw w tej krainie
I dzisiaj jeszcze...

WÓJT

Tak, nie ginie
Męstwo praojców! Dawne moce
Jeszcze zostały! Wszak w epoce
Króla Belowej my sięgali
Po liść wawrzynu. Mówiąc dalej,
Nasamprzód kurtę jak najmilej
Cudzoziemcowi my skroili,
Potem nie było innej rady,
Jak prac kumotry i sąsiady!
Hej, ogieniaszek my wesoly
Słali na chaty i kościoły!
Płonęły sterty, a nam zasię
Rósł wieniec chwały w ciąglej krasie.
Zbyt często później wspomniano
O krwi, wylanej w nasze rano;
Jednakże każdy dzisiaj przyzna,
Że wszak nasza ta ojczyzna,
Jako rzeczzone mówią baśnie,
Miała potęgę swą w tych właśnie
Pradawnych czasach i, że ziemi
Kęś ten, na którym stopy swemi
Oto stoimy, miał swe lata,
Gdzie dla popchnięcia naprzód świata
Nie skąpił ognia też i miecza.

Przemoc

BRAND

Lecz dziś się lud mój ubezpiecza
Przed owym prawem, które broni
Dziedzictwa Beli — On je trwoni,
On, bohaterski spadku, ciebie
Pługiem i radłem w ziemi grzebie.

WÓJT

O nie, bynajmniej! Zechciej, panie,
Na gminne przybyć uctowanie,

⁸⁹jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Gdy miejsce pada honorowe
Na sędzie, panie, i mą głowę,
Tak, na ławnika i pisarza —
Wówczas przenigdy się nie zdarza,
Gdy krąży poncz, czy piwa dzban,
Aby nasz lud, z wdzięczności znan,
Zapomnieć miał o królu Beli.
Niech ino brać się rozweseli,
Od razu skrzętne pogotowie
W długiej czy krótkiej wielbi mowie
Swego praszczura, o, ja sam
Krzyczę: niech żyje, żyje nam!
Ja sam od razu, wyznać muszę,
Mam w sobie myśli pełną duszę,
Z których na jego pragnę cześć
Zaszczytny zaraz wieniec pleść!
Niecico poezji zawsze-ć lubię,
I trzeba przyznać k naszej chlubie,
Nam wszystkim ona wielce miła.
W życiu — rzecz inna — to jej siła
Wzdyć będzie zgubna, lecz z wieczora,
Od siódmej, panie, do dziesiątej,
Gdy człek powróci w swoje kąty,
Zmęczony trudem, taka pora
Wymaga, wiecie, orzeźwienia —
Wówczas to skarb ten człek ocenia!
Zaś co do pana — w pracy twojej
Człowiek się właśnie tego boi,
Że pan byś siać i sprzątać chciał
Za jednym razem — istny szal:
Giń albo dawaj! Tak się dzieje,
Że pan ze życiem chcesz ideę
Łączyć, że dążeń pańskich sedno,
Modlitwę z pracą zlewać w jedno,
Że żywioł z tego będzie żarki,
Jak proch z saletry, węgla, siarki.

BRAND

Zgadł pan.

WÓJT

W ten sposób można zgoła
Na szersze działać tylko koła,
Nam tylko jedna rzecz przypadła:
Orać to morze i mokradła.

BRAND

Wprzódki niech każdy z was w to morze
Pustą chepliwość swą zaorze!
Karzeł li karłem jest dla świata,
Choćby miał ojcem Goliata⁹⁰.

WÓJT

Wielkie wspomnienia krzepią ludzi.

⁹⁰*Goliat* (bibl.) — olbrzymi wojownik filistyński pochodzący z Gat (1Sm 17,4) zabity przez wypuszczony przez Dawida z procy kamień (1Sm 17,49–50). [przypis edytorski]

BRAND

Gdy przez nie czyn się nowy budzi,
Lecz dla was wiek ten dawnej chwały
Łozem gnuśności jest ospalej!

WÓJT

Pierwsze me słowa i ostatnie:
Pan chyba zębów swych nie zatnie,
Lecz pójdzie sobie w szerszy świat.
Nikt tu, choć każdy chciałby rad,
Postępków pana nie rozumie;
Obcy twój pogląd w naszym tłumie.
A jeśli trzeba ten nasz lud
Pociągnąć wiarą w lepsze dnie,
Ten obowiązek zostaw mnie,
Mężnie ja spełnię taki trud!
Całe me życie jest dowodem,
Że obowiązek szedł mi przodem:
Przeze mnie lud się nasz podwoił,
Niemal potroił, nędzę-m koił.
Nowe dla życia tutaj środki
Znajdując, widzisz, na tej wiotkiej,
Kamiennej glebie; w ciągłej walce
Z twardą naturą, my, ospalce,
Parliśmy naprzód, niby parą.
Młodość odświeża ziemię starą,
Powstają drogi, pną się mosty...

BRAND

Lecz nie od wiary do żywota.

WÓJT

Od fiordu idzie poręcz złota
Aż po lodowiec po tej prostej
Stromej krawędzi!...

BRAND

Nie pomiędzy
Czynem a myślą...

WÓJT

Przenajprędzej
Trzeba użyźniać tak powoli
Kęsek po kęsku ten szmat roli,
Człękowi możliwość bytu dać!
O tym myślała nasza brać,
Nim jeszcze pański duch w nią wlał.
Od razuś baczył pośród nas,
By światłość lampki i blask zorzy
Złączyć północnej... Cóż się tworzy
Z tej mieszaniny?... Jakie błysły
Z tego promienie? Lud swe zmysły
Ponoś utracił, nie wie sam,
Gdzie szukać prawdy, gdzie jest kłam,
Nie wie, kto mały, a kto wielki,

Gdzie szukać rzeki, gdzie kropelki,
Nie wie, wciąż błędząc pośród pól,
Co jest pokuta, a co ból,
Widzisz, niewinny. Mówię święcie:
Wszystkoś pograżył pan w zamęcie,
Huf, co zwyciężać miał złaczony,
Dzisiaj się rozpadł na dwie strony.

BRAND

Mów pan, o, mów pan jak najdłużej,
Wcale mnie słowo twe nie znuży.
Człek swego pola nie wybiera —
W kim mieszka jasna chęć i szczerza,
Temu głos boży wciąż powiada:
Tutaj tve miejsce!... Trudna rada!

WÓJT

Owszem, niech będzie! Tylko, panie,
Niech każdy w kole swym zostanie!
Wielkiej doznaję ja pociechy,
Patrząc, jak ludzkie mażesz grzechy.
Na to sążnistych trzeba słów!
Jeno nie lubię, kiedy znów
Zamienić chciałbyś na niedzielę
Powszedni dzionek: to za wiele!
To wywieszanie ciągle flag
Juści-ć wygląda, panie, tak,
Jak gdyby w fiordzie, w każdej łodzi
Siedział sam Pan Bóg!... To już szkodzi!

Bóg

BRAND

Chcąc według pańskiej działać rady,
Zmienić by trzeba swoją duszę,
A to nie idzie! Życ ja muszę
Swym tylko dziełem, w jego ślady
Prowadzić ludzi, by jaśniała
Naokół ścian mych jego chwała.
Twój lud, uśpiony przez swe wodze,
Na bożej musi stanąć drodze!
W tej zasad waszych ćmie⁹¹ ponurej
Wyrzekł się górskiej swej natury,
Tu wasz poziomy Bóg do góry
Piąć mu się wzbrania — Bóg ten, który
Do cna walczącą czerni ogłupia,
Że wraz⁹² się staje niby trupia.
Wyście wyssali z niego krew,
W tchórza się zmieni dawny lew,
Serce na miazgęście im starli,
Niby są z brązu, a umarli!
Lecz choć ta gawiedź dziś spokojna,
Jutro wam huknie w uszy: Wojna!

WÓJT

Wojna?

⁹¹ćma — tu: ciemność. [przypis edytorski]

⁹²wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

BRAND

Tak, wojna!

WÓJT

Bardzo ładnie:
Pan pierwszy w wojnie swojej padnie!

BRAND

Kiedyż przekona się wasz świat,
Że ten zwyciężył, który padł!?

Chrystus

WÓJT

Brand! Brand! Stałeś na przełomie!
Obyś pan kiedy zbyt widomie⁹³
Nie pożałował stawki⁹⁴ swojej!

BRAND

Nie pożałuję! Stawka stoi!

WÓJT

Jeśli pan przegrasz, życie pana
Będzie jak stawka zmarnowana!
Masz, czego tylko zachce dusza!
Spadek ojcowski cię nie wzrusza?
Masz, czego można chcieć na świecie:
Miłą masz żonę, drogie dziecię,
Fortuna nęci cię splecioną,
Niby dojrzałych jagód grona.

BRAND

A cóż, jeżeli tej fortunie
Pokażę plecy? Jeśli trzeba
Pogardzić takim kęsem chleba?
Cóż będzie wówczas?

WÓJT

Wszystko runie!
Z naszej zapadłej, nagiej dżicy
Wynieś swój sztandar wojowniczy!
Idź na południe, do wybrzeży:
Tam obiecany kraj-ci leży
Dla takich śmiazków! Tam bogaci
Ludzie w odwagę, tam niech płaci
Krwią swoje męstwo ludzka gmina!
Tu lud nie daje krwi, on zgina
Tutaj się w *pocie*, o chleb swój
Z głazem i śniegiem tocząc bój.

BRAND

Ja tu zostanę! Jasna rzecz:
Tu moje gniazdo i mój miecz
Zostanie tutaj!

⁹³*widomie* (daw.) — w sposób widoczny. [przypis edytorski]

⁹⁴*stawka* — tu: zakład. [przypis edytorski]

WÓJT

Wiesz, co z klęski
Wynosi człowiek niezwyćęski?
Co już na zawsze traci?

BRAND

Siebie
Stracę na zawsze, gdy w potrzebie
Zechcę się cofać...

WÓJT

Rzec ci mam,
Iż na nic walka, gdyś jest sam.

BRAND

Ze mną *najlepsi!*

WÓJT

A zaś ze mną
Są *najliczniejsi!*

odchodzi

BRAND

patrzy za nim
Nadaremna
Ta twoja troska... Szkoda trudu...
Prawdziwy, pełnej krwi wódz ludu!
Szlachetnej myśli, dzielnej dłoni,
Gorącej duszy, mądrej głowy,
W swoim rodzaju postępowy,
Przed nowym czasem się nie broni,
Jednak prawdziwy bicz to boski
Dla swej dziedziny, dla swej wioski.
Lawiny, wichry, mory, głody,
Wylewy rzek i mróz i lody
Nie dadzą wół się tak we znaki
Nieszczęsnym ludziom, niż człek taki...
Zaraza życie ci odbierze,
Lecz człowiek ciasny w takiej mierze,
Jak ten, od razu wszystko niszczy!
Sny najpiękniejsze w kupę zgłiszczy
Zmieni podobny schryplę duch!
Tamuje wszelki świeży ruch.
Harmonię kłóci najwdzięczniejszą!
Przezeń się wszystkie szczyty zmniejszą,
On błyskawiczny tłumi grom,
Siłę odbiera wielkim snom,
Z których się czyny wielkie rodzą,
Karleje świat pod jego wodzą —

nagle z przerażeniem

Żadnej, a żadnej wiadomości?
Przecież — — —

biegnie naprzeciw zbliżającego się Doktora

Czy od niej idziesz w gości
Do nas?

DOKTÓR
Przed sędzią już jest swym.

BRAND
Zmarła!... W pokucie?

DOKTÓR
Wyznać muszę,
Iżem nie widział, aby w skrusze
Skończyła życie. Skąpstwo złym
Snać⁹⁵ jest doradcą — nazbyt mało
Czasu przed śmiercią jej zostało.

Śmierć, Skąpiec

BRAND
patrzy przed siebie w głębokim przerażeniu
Przegrana dusza?

DOKTÓR
Być to może,
Iż jej przebaczą sądy boże.

BRAND
po cichu
Co rzekła, uchodząc z naszych dróg?

DOKTÓR
To li wyrzekła szeptem: Bóg
Nie jest tak twardy, jak mój syn.

BRAND
ślania się z bólu na ławkę
Jednaki wszędzie kłamstwa czyn:
W śmierci, w upadku! Wszędy, wszędy!

twarz chowa w dłoniach

DOKTÓR
zbliża się do niego, przygląda mu się i wstrząsa głową
Umarłym czasem chciałbyś, panie,
Nowe zgotować zmartwychwstanie,
Dać inne siewy, inne pędy!
Pan, zdaje mi się, masz nadzieję,
Że do dzisiejszych dni istnieje
Przymierze ludzi z mocą Boga.
Nas już nie straszy piekiel trwoga,
Sąd ostateczny, potępienie
W żadnej już dzisiaj nie jest cenie;
Przykaz dzisiejszy: ludzkim być!

Wiara, Kondycja ludzka

⁹⁵snąć (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

BRAND

patrzy w górę

Ludzki! Ten wyraz dzisiaj wzdąć
W ostatnim znamy już zakątku!
Szuka ukojeń, jeśli nie chce,
Albo nie może działać nic!
Wyraz ten błaznów wszystkich łechce,
Którzy na czynu li połowę
Pragną mieć siły swe gotowe.
Ludzie bezwstydni, czelnych lic,
Pod jego hasłem łamią śluby;
Pod jego hasłem, by ująć zguby,
W lot uciekają się do skruchy.
Według was, niskie, karle duchy,
Ludzki wnet będzie wszelki człek.
Czy Bóg był ludzki w owy wiek,
Kiedy żył Chrystus? Gdyby On
Rządził był wówczas światem, skon
Pana na krzyżu byłby zbędny:
Bóg taki ludzki, taki względny,
Byłby był skon, co zbawił światy,
Zastąpił sztuką dyplomaty...

Bóg, Chrystus, Ofiara

chowa głowę w dłoń, w posępnym milczeniu

DOKTÓR

po cichu

Wyładuj-że się, biedne serce!
Najlepiej, gdybyś w tej rozterce
Mogło wypłakać falę łez!

AGNIESZKA

pojawia się na schodach, szeptem przerażona, blada, do doktora
O, spiesz się! Boże! Czyż to kres!?

DOKTÓR

Taka wzburzona! Cóż ci, dziecię?

AGNIESZKA

Straszliwa troska serce gniecie!

DOKTÓR

Cóż się to stało?

AGNIESZKA

ciągnie go za sobą

Chodź co prędzej!
O, tam nasz synek! Obraz nędzy!

wchodzi do izby, niespostrzeżona przez Brandę

BRAND

cicho do siebie

Śmierć bez pokuty! Śmierć, jak życie!
Palec w tym boży już nie skrycie,
Lecz jawnie działa! Bóg ode mnie

Żąda dziś, czego nadaremnie
Żądałem od niej... Gorze, gorze,
Iżem ją odbiegł w takiej porze!

wyprostowuje się

Syn jej, rozpoczne siły swymi
Bój nieustanny na tej ziemi;
Krzyżowiec boży, walkę pocnę,
Aby zwycięstwo duch bezzwłoczne
Miewał nad ciałem! Bóg mi dał
Spiż swojej wargi, gniewu szal
Przełał mi w serce; wzrost wspaniały
Mej woli łamać będzie skały!

Walka

DOKTÓR

w towarzystwie AGNIESZKI zjawia się na schodach i woła do Branda
Precz z tego domu! Rzuć te przęśla!

BRAND

Nie! Choćby ziemia się zatrzęsła!

DOKTÓR

Więc dziecko umrze!

BRAND

Me nadzieje!
Mój Alf! Me dziecko! Pan szaleje!

chce wejść do wnętrza

DOKTÓR

poustrzymuje go

O nie! Pozostań! Błagam ciebie!
W tym skalnym, ciasnym, ciemnym żlebie
Z mroźnym, północnym jego tchem,
Z tą mgłą wilgotną — czyż ja wiem?
Ta jedna zima w takiej mroczy,
I syn twój słońca już nie zoczy!
Ucieczka tylko zbawić może
Chociażby nawet jutro...

Dziecko, Choroba

BRAND

Boże!

Nie! Dzisiaj wieczór! Nie! W tej chwili,
Niech syn mój piersi swe posili!
Żaden już mroźny wiew nie będzie
Ranił mi dziecka!... Precz, krawędzie
Tych opok zimnych! Tak, do snu
Utul go naprzód i co tchu
Uciekaj precz od tej mogiły!
O ma Agnieszko, syn nasz miły
Bliski był śmierci, całun szary
Przędły mu ręce strasznej mary.

AGNIESZKA

Czułam zabójcze to zjawisko,
Lecz nie myślałam, że tak blisko.

BRAND

do Doktora

Przysięgasz pan, że go ocali
Szybka ucieczka z naszej wioski?

DOKTÓR

Kogo ojcowskie strzegą troski
rw dzień i w nocy, ten-ci dalej
Życ będzie zdrowy...

BRAND

Dzięki! Dzięki!

do Agnieszki

Okryj go ciepło! W puch go miękki
Otul, ma żono! Od wybrzeży
Już tu wieczorna wilgoć bieży.

AGNIESZKA znika w głębi domu

DOKTÓR

w milczeniu spogląda na Branda, który nieruchomo patrzy w kierunku drzwi; następnie podchodzi ku niemu, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi

Dla innych, panie, jak z urzędu,
A zaś dla siebie tyle względu!
Dla drugich nie ma dzisiaj: „mało,
Albo też wiele!” Pozostało
To jedno: *wszystko* lub też *nic!*
Za to samemu płyną z lic
Łez babskich strugi, twarz się zmienia,
Jeżeli prawo wyrzeczenia
Trzeba stosować i do siebie!

BRAND

Coś pan powiedział?

DOKTÓR

Ot, w potrzebie
Jest tak i owak! Tam dla matki
Słowa srogości arcyradkiej:
Przeklęta będzie, gdy się wzdraga
Zbyć się wszystkiego i zejść naga
Do swej mogiły. Ileż razy
Padaly klątw tych straszne głazy
Na serce duszy, troską zdjętej!...
A teraz sam on przez odmęty
Na potrzaskanej losem łodzi
Śród przeznaczenia mknie powodzi,
I oto jeden liścik dłużny
Zbyt mu już cięży... Ano, różnej
Potrzeba miary... I ta księga,
Z której się gromki grom wylęga

Na biednych braci, idzie na dno!
W takiej wichurze można snadno⁹⁶
Dziecko swe stracić już na wieki!
A zatem precz stąd! W świat daleki!
I zwłoki matki rzuci marnie,
Swoj dom, swój zawód, swą owczarnię!
Ot, księżu, tyle w tobie krzepy!

BRAND

chwytą się zrozpaczony za głowę, jak gdyby chciał zebrać myśli
Czym był, czy teraz jestem ślepy?

Ojcu pan dałeś posłuch w sobie!
Zarzutu z tego ci nie robię.
Dla mnie ta dusza twa złamana
Wyrasta wyżej nad tytana...
Bądź zdrow, mój księżu... Tak wypadło,
Iżem ukazał ci zwierciadło:
Patrz, jak wygląda człowiek, który
Chciałby wywracać, walić góry!

odchodzi

BRAND

patrzy przez chwilę przerażony przed siebie, nagle, namiętnie
Teraz — czy wówczas byłem w błędzie?

AGNIESZKA zjawia się we drzwiach, w płaszczu, zarzuconym na plecy, z dzieckiem na rękę; Brand jej nie widzi. Agnieszka chce mówić, ale wyrazy utkwiły jej w gardle z przerażenia, spostrzega bowiem wyraz jego twarzy. W tej samej chwili wpada furtką ogrodową MĘŻCZYŻNA. Słońce zachodzi

MĘŻCZYŻNA

Posłuchaj, księżu, masz tu wroga!

BRAND

przykłada rękę do piersi
Tak, tu!

MĘŻCZYŻNA

Strzeż wójta się, na Boga!
Wielu zebrało tve orędzie,
Lecz słowa jego nas uwiodły;
Jął⁹⁷ opowiadać człek ten podły,
Że wnet opuścisz tę plebanię,
Że — takie jego jest gadanie —
Rzucisz nas wszystkich, gdyż twa matka
Właśnie umarła...

BRAND

A jeżeli
Z wami się wójt nasz prawdą dzieli?

⁹⁶snadno (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁹⁷jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

MĘŻCZYŻNA

Nie! Nie uwierzę do ostatka!
Znane nam wszystkim są przyczyny:
Tyś stanął przeciw, ty jedyny
Nie chciałeś ugiąć przed nim karku —
Takie to źródło jest poswarku!...

BRAND

niepewnie

A jeśli jednak prawdę rzekł?

MĘŻCZYŻNA

Wówczas kłamliwy byłeś człek.

BRAND

Jak to?

MĘŻCZYŻNA

A ileś mówił razy,
Że spełniasz boże li rozkazy,
Że cię do boju wybrał Pan,
Że *tu* twe miejsce, gdzie nasz łan,
Że *tu* masz świętą wojną wieść
I że na wieki stracił cześć,
Że hańby swojej już nie zmaże,
Kto się nie ostał przy sztandarze,
Żeś ty *powołan!* Twoje słowa
Niejeden w głębi serca chowa.

BRAND

Nie! Uszy tłumy zawsze głuche,
Nie wyda liści drzewo suche.

MĘŻCZYŻNA

Ty wiesz to lepiej... W nieba stronę,
Pną się dziś serca, posilone
Twoją nadzieją...

BRAND

Lecz gromada
Stokroć liczniejsza, gdzie noc włada!

MĘŻCZYŻNA

Tyś jest światłością, która świeci,
A zaś gromada — nie obleci
Tłum mnie — tu liczba nic nie znaczy!
Sam tutaj stoję, człek prostaczy,
Który ci mówi: Idźże sobie,
Jeżeli możesz! Cóż ja zrobię?
Nieznana mi jest mądrość ksiąg,
Lecz przepelnione serce moje!
W tobie znalazłem swą ostoję,
Twoich chwyciłem ja się rąk —
Ty nie odepchniesz mnie! Bez ciebie

Życie się moje w grób zagrzebie,
Nie wierzę, abys zadrwić mógł!
Ksiądz nie opuści mnie, ni Bóg!

odchodzi

AGNIESZKA

trwożliwie

Białe masz lica, zblakłe wargi —
Serce wyrzuca straszne skargi.

BRAND

Każdy mój wyraz rozegrany,
Co się odbijał o te ściany,
Dziś się w wyrzutów zmienił słowa.

AGNIESZKA

postępuje krok naprzód

Jestem gotowa — tak!

BRAND

Gotowa?

AGNIESZKA

Wypełnić matki obowiązek!

GERDA

przebiega drogę i zatrzymuje się u furki ogrodowej; klaska w ręce i woła z szaloną radością

Nie ma księdza! Precz z gałązek
Sfrunął ksiądz nasz! Wszereż i wzdłuż
Od tych dolin, od tych wzgórz!
Krasnoludki, karły, trolle
Zalegają w okrag pole,
Czarnych, złych podjadków krocie
Naokoło mnie obsiadły,
Serce, oczy tłum zajadły
Do cna wygryzł mnie, sierocie.
Precz, wy ludu kusieciele!
Mnie potrzeba mało wiele!

BRAND

Co majaczysz, biedne dziecię?
Ja przed tobą stoję przecie!

GERDA

Ty! To prawda! Lecz nie ksiądz!
Hen! Z czarnego wierchu spadł
Ten mój jastrząb! Sfrunął w świat,
Przestwór wokół dziko tnąc!
Frędzlą zwartą i ostrogą,
Sfrunął w mgłę szaloną, srogą,
Siodłem trzęsąc, cugle rwąc,
Na nim siedzi ten nasz ksiądz!
Pusty dzisiaj kościół mamy,
Już zawarte wszystkie bramy,

Nie powróci jego czas,
Ksiądz na zawsze rzucił nas!
Teraz we czci kościół mój,
Przypatrzcie się, hejże, stój!
Mego w nim dziś księdza macie!
Mszę odprawi wam w ornacie,
Który zima mu utkała.
Chodźcie, chodź, gromado cała!
Chcesz go słyszeć? Oto masz!
Pusty jest dziś kościół wasz!
Gdy mój ksiądz podniesie głos,
Świat otrząśnie się z swych ros!

BRAND

Tłumią się w twej duszy chorej
Jakieś bóstwa i upiory.

GERDA

wchodzi furtką ogrodową
Co za bóstwa? Niepowszednie
Prawisz mi tu głupstwa, brednie!
Cóż ja dam ci? Czym usłużę?
Jakieś dzikie, małe, duże,
Barwne, strojne, zawsze złote...
Masz li z nimi swą robotę?
Bóstwa? Słyszysz, widzisz ty je?
A w tej chwili czyje-ż, czyje
Jakby ręce, jakby nóżki?
Coś wygląda spod poduszki
Jedwabistej, strojnej, miękkiej!
Jakieś dziecko? Śpi? O lęki!
Coś się trwoży! Przykryje je!
I *to* bóstwo! Tak się dzieje!

AGNIESZKA

do Branda
Mam li prośby? Zdroje łez?
Dla mnie śnać już przyszedł kres!
Z trwogi patrzę nieprzytomna!

BRAND

Śnać ktoś wyższy przysłał do mnie
Tę istotę! Gorze! Gorze!

GERDA

Czy słyszałeś, jak na dworze,
Na tej turni ośnieżonej
Biją wszystkie, wszystkie dzwony?
Śnać zwołują do kościoła!
Tłumy strachów dookoła,
Rój podjadków, dawno zmarły,
Krasnoludki, trolle, karły,
Które ksiądz uwięził w morzu,
Pojawiły się w przestworzu.
Nie wstrzymują ich pieczęcie

Klątw tych, które tak zawzięcie
 Ksiądz na rój ten rzucał tłumny!
 Opuszczają groby, trumny:
 W mokrych szatach, głodny, siny,
 Strząsa z siebie chłód lawiny
 Tłum dzieciątek, krzyczy w krąg:
 Ojczy! Matko!... Męko mąk!
 Baby cisną się i chłopcy,
 Tam chałupnik idzie w tropy
 Za swoimi; chałupnica,
 Nachyliwszy swego lica,
 Karmi piersią zmarłe dziecko.
 Widzieliście ją na świecie
 Tak wesołą — co to jest? —
 Kiedy szła na dziecka chrzest?
 Gdy ksiądz uciekł, od tej chwili
 Ludzie jakby znów odżyli.

BRAND

Precz ode mnie! Nocny mrok
 Stworzy jeszcze większy tłok
 Widm, upiorów w mgieł zawieje...

GERDA

Patrzcie! Patrzycie! On się śmieje!...
 On, siedzący wedle⁹⁸ drogi,
 Zrywa się na równe nogi,
 Zapisuje w księdze swej
 Każdą duszę z skalnych kniej,
 Każdą sobie uprzytomni,
 O niewielu on zapomni,
 Toć dziś pusty kościół mamy,
 Zawarte już wszystkie bramy,
 Nasz ksiądz proboszcz — jasna rzecz —
 Na jastrzębiu uciekł precz!

przeskakuje oplotcie ogrodu i gubi się w skałach

AGNIESZKA

zbliża się do Branda i mówi głosem stłumionym
 Idźmy! Czas już!

BRAND

patrząc na nią z osłupiałym wzrokiem
 A którądy?
 Tędy pójdziem, czy tamtędy?

AGNIESZKA

co ja się przerażona
 Brand, twe dziecko!

BRAND

zbliża się do niej

⁹⁸wedle (daw.) — obok. [przypis edytorski]

Juści-ć, żono,
Byłem wprzódki księdzem pono,
Niżli ojcem.

AGNIESZKA

cofą się jeszcze dalej

I sam Bóg,
Gdyby tak się pytać mógł,
Czyż odpowiedź jaką dam?

BRAND

postępuje znowu za nią

Mów, jak matka! Nie wiem sam!
Ty ostatnie słowo masz!

AGNIESZKA

Żona-m twa! Ty drogę wskaż,
Na twój rozkaz zegniem kark
Ja i ty!...

BRAND

chce ją pochwycić za ramię

Weź od mych warg

Ten wyboru kielich! Biedy
Ujmij mojej!

AGNIESZKA

cofą się i opiera o drzewo

Czyżbyś wtedy
Zwał mnie jeszcze matką? Powiedz!

BRAND

Nagły błysk na mój manowiec!

AGNIESZKA

z mocą

Masz ty jeszcze wybór jaki?

BRAND

Nowe mi błysnęły znaki!

AGNIESZKA

Czujesz się wybrańcem?

BRAND

Tak!

chwytą ją silnie za rękę

Życie daj lub śmierć na szlak,
Który mej odwagi czeka

AGNIESZKA

Niechże duch twój iść nie zwleka
Za rozkazem twego Boga!

chwila milczenia

BRAND
Czas nam! Idźmy!

AGNIESZKA
bezdzwięcznie
Jaka droga?

BRAND
milczy

AGNIESZKA
wskazuje na furtkę ogrodową i pyta
Tu?

BRAND
wskazuje na drzwi, prowadzące do izby
Nie! Tu!

AGNIESZKA
podnosi dziecko do góry
Co masz tu u mnie,
Mogę wnieść ku niebu dumnie,
Wielki Boże! Twe to mienie!
Na to moje dziś wołanie
Przerwij i Ty swe milczenie!

Ofiara

BRAND
patrzy chwilę osłupiały przed siebie, wybucha łzami, zatałamuje ręce nad głową, rzuca się na schody i woła
Daj mi światła, Jezu Panie!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY

Wieczór wigilijny na plebanii.

Izba pogrążona w mroku. Główne drzwi w ścianie tylnej; po jednej stronie drzwi, po drugiej okno. AGNIESZKA siedzi w sukni żałobnej przy oknie i patrzy w mrok.

AGNIESZKA

Nie powraca, nie powraca!
Co za pustka w tej godzinie!
Czekam, patrzę, próżna praca,
Serce me z tęsknoty ginie.
O, jak smutnie! O, jak smutnie
Śnieg pokrywa lasów szczyty,
Wnet i kościół nasz pokryty
Legnie niby w szarym płótnie.

nastuchuje

Furtka skrzypi... Męskie kroki.

biegnie ku drzwiom i otwiera

Tys to, luby? Dość tej zwłoki!

BRAND *wchodzi osypany śniegiem, w ubraniu podróżnym, które podczas następnych słów zdejmuje z siebie*

AGNIESZKA

zarzucając mu ramiona na szyję

Długo byłeś poza domem,
O, nie odchodź już ode mnie!
Z widm naporem, z trosk ogromem
Walczę sama nadaremnie.
Co za klęska na nas spadła
W dniach tych, w onej nocnej dobie!

BRAND

Dziecię, masz mnie znów przy sobie!

zapala świeczkę, słabe rzucająca światło na izbę

Czemu taka twarz poblada?

AGNIESZKA

Nie sypiałam... tak, z tęsknoty!
Czas uchodził bez wesela,
Kiedyś odszedł, drogi, złoty!
Potem zwiłam trochę ziela —
Odrobinę... Niebogata
Wiązaneczka, jeszcze z lata,
Z góry, widzisz, przeznaczona
Na to drzewko — dań zielona,
Tak, dla niego! To wiązanie
I dziś także on dostanie!

wybucha łzami

Boże!... A tam pada śnieg —

BRAND

Tam — na cmentarz, gdzie on legł.

AGNIESZKA
Ach ten wyraz! Święte Nieba!

BRAND
Przyzwyczać ci się trzeba.

AGNIESZKA
Tylko nie dręcz tak straszliwie!
Dusza moja ledwie żywie⁹⁹,
Krew ocieka jeszcze z rany,
Z kości moich szpik wyssany —
Nie powstrzymam się od łez,
Aż nadejdzie złego kres,
Aż się wszystko lepiej złoży...

BRAND
Tak obchodzimy dzień ten boży?

AGNIESZKA
Nie! Lecz wybacź! Wspomnij proszę,
Jakie były to rozkosze
Jeszcze, widzisz, w zeszłym roku...
Potem — febra¹⁰⁰ — jak to boli!
I dziś on...

BRAND
twardo
Na bożej roli,
Na cmentarzu!

Cmentarz

AGNIESZKA
z krzykiem
O, daj spokój
Temu słowu!

BRAND
Pierś swą okuj¹⁰¹
I wyrzucaj z całych sił,
Choćby strach cię w kłębek wił,
Słowo, które cię przeraża!
Bije na nas moc cmentarza,
Jako fala bije w łódź
Niespodzianie!...

Żaloba

AGNIESZKA
Rzuć to, rzuć!
Wszak i duch twój dzisiaj nie wie,
Jak zagasić to zarzewie,
Które ci ten wyraz nieci!
Pot na czole twoim świeci,
Wywołany jego tchem!

⁹⁹żywie — dziś popr. forma 3 os. lp. cz. ter.: żyje. [przypis edytorski]

¹⁰⁰fēbra (daw.) — gorączka połączona z dreszczami. [przypis edytorski]

¹⁰¹okuć — tu: opancerzyć. [przypis edytorski]

BRAND

Pot, co lśni na czole mem,
To fiordu wilgna sól.

AGNIESZKA

A ten w oku twoim ból,
Ból kroplisty, czy to lód
Roztopiony, który wprzód
Lśnił na mroźnych ścianach skał?
Jakbyś płynny kruszec lał,
Tak on pali! Serce twoje —
Oto źródło!...

BRAND

My oboje

Bądźmy mężni! Złączonemi
Walczy siły¹⁰² o kęs ziemi,
Wydieranej trosce naszej,
Niech nas żaden ból nie straszy!
Jakież ze mnie był to mąż!
Wciąż wśród burzy, w wichrach wciąż,
Śród spienionych groźnych fal!
Mewa mknie z przestrachu w dał,
Wał¹⁰³ na pokład się nasz wspina,
Maszt się łamie, pęka lina,
Szalejący siecze grad,
Żagiel zdarty już na szmat,
Groźne strzępy w groźnym wirze,
Fala z grzmotem łódź nam liże,
Nie przestaje tryskać, rósć,
Jęczy, zda się, każdy gwóźdź,
Śród straszliwych, czarnych chmur
Grzmia lawiny gdzieś od gór.
Zbladło ośmiu mych wioślarzy,
Na ich sinej, trupiej twarzy
Lęk i trwoga, a przy sterze
Ja, bez strachu, w żarnej wierze
Słowa sypię płomieniste —
Tak mi było, że zaiste
Moc się ma do mego dzieła
Od samego Boga wzięła.

AGNIESZKA

Łatwo czoło stawiać burzy,
W niebezpiecznej stać podróży,
Lecz spójrz na mnie: ja w tym żlebie
Martwe moje życie grzebię,
Mej powszedniej, marnej troski
Nie zakłóci rozkaz boski,
By się dusza spłomieniła
W jakimś czynie! Snać¹⁰⁴ mogiła,
A nie świat to, co do szczytu

¹⁰²siły — dziś popr. forma N.lm: siłami. [przypis edytorski]

¹⁰³wał (daw.) — fala morska. [przypis edytorski]

¹⁰⁴snać (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Rwie nas w górę! Gdybyś ty tu
Siedział, mężu, w takim cieniu,
Prawiłbyś o zapomnieniu?

BRAND

Ty nic nie wiesz dziś o czynie?
Może właśnie dziś jedynie
Czyn masz spełnić najgłówniejszy?
Może twój ten ból dzisiejszy
Zyska korzyść z mych katuszy?
Często łąza mi oko prószy,
Duch mój milknie, umysł mięknie —
Zda się, iż szczęście pięknie
Służy temu z woli Boga,
Kto do syta, żono droga,
Płakać może! W takim czasie,
Gdy tak płaczę, wraz¹⁰⁵ mi zda się,
Jakby mi się jawił Bóg,
Jakbym wówczas i ja mógł
Tulić się do Jego łona,
Jakby dusza obarczona
Wyzwalała się z swej troski,
Wzięta w uścisk ten ojcowski.

AGNIESZKA

Obys nań tak patrzył zawsze,
Obys widział najlaskawsze
Oko ojca, a nie pana!

Bóg

BRAND

Czyż ja, żono ukochana,
Przeciw Niemu stawać mogę?
Mam hamować Jego drogę?
Przed zmysłami on dziś mymi
Musi stać, jak świat, olbrzymi,
Mocny, wielki — takim wraz
Chcę go mieć i w nasz ten czas,
Choć tak marny! Ty atoli
Możesz zbliżać się do woli
Do ust Jego, na frasunek
Brać ojcowski pocałunek,
Pić ze źródła wszechmiłości,
Gdy w twej duszy trud zagości,
Spocząć przy nim i z powrotem
Pocieszona odejść potem,
Aby, mając jego ognie,
W swych żrenicach krzepić męża:
Niechaj siły swe wytęży
Na czyn nowy! Niechaj pognie
Przeciwności... Widzisz, żono,
To ci jest małżeństwo pono
Najprawdziwsze, jądro, sedno,
Że, gdy walczyć musi jedno,
Wówczas drugie rany leczy.

Małżeństwo

¹⁰⁵wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

W tym objawia się treść rzeczy,
Jednia przez to straszne dwoje!...
Wówczas, kiedyś życie swoje,
Oddzielając się od świata,
Oddawała, w hart bogata,
Mnie — tak, wówczas to mi dano,
Żeś mi wniosła jako wiano¹⁰⁶
To, iż walczyć mam do końca
W krew pijących żarach słońca,
Lub w wilgotnych chłodach nocy,
Pełen wiary, pełen mocy,
Ty zaś masz w zmęczeniu mojem
Świeżym rzeźwić mnie napojem
Swej miłości, masz nawzajem
Swej dobroci gronostajem
Umilać mi pancierz mój!
Oto, gdy ja idę w bój,
Twego czynu treść niemała!

AGNIESZKA

Temum ja się dziś oddała,
Ale wszystko nadaremnie!
Wszystkie myśli, plany we mnie,
Wszystkich pragnień moich praca
Do jednego ciągle wraca —
Wszystko to li¹⁰⁷ sen jedynie!
Lecz to razem z łzami spłynie
I ja znowu znajdę siebie,
W obowiązku się zagrzebię!
Brand, tej nocy w ten mróz krzepki
Przyszło do mnie z swej izdebki,
Przyszło świeże, jasne, zdrowe,
Tak, jak dawniej — drobną głowę
Do posłania mego tuli,
Wznosi drobne swe rączęta.
Jeno¹⁰⁸ była coś zziębnięta
Ta dziecinka w swej koszuli.
Zdało mi się, że dłoń skrzepła
Błaga choć o krztynę ciepła...
Zerwałam się —

Dziecko, Trup, Sen

BRAND

Żono droga!

AGNIESZKA

O, tak! Marzła ta nieboga!
A inaczej czyż być może,
Gdy ma z desek zimne łożo?

BRAND

Nie wyciągaj zwłok spod śniegu!
Alf w aniołów dziś szeregu!

¹⁰⁶wiano — posag. [przypis edytorski]

¹⁰⁷li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁰⁸jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

odsuwa się od niego

Grzeb się, póki sił ci stanie,
W mej katuszy, w mojej ranie!
Zwij *zwłokami* go, on przecie
Zawsze, zawsze moje *dziecię*.
Ciało dzielić mam i duszę?
O, tak prędko, wyznać muszę,
Odróżniać się nie nauczę:
Straciłam do tego klucze!
To i tamto dla mnie jednym:
Alf, co tu pod śniegiem leży,
I ten Alf, co tam w odzieży
Lśni anielskiej.

BRAND

Nim z twym biednem

Będzie sercem spokój, juści
Dużo krwi twa rana puści.

AGNIESZKA

Weź łagodnie się do dzieła,
A ma dusza nie zginęła,
Otocz mnie swą mocną ręką,
Ale niechaj będzie miękka
Rada twoja, mężu mój!
Mówią, że, gdy jaka dusza
O koronę życia rusza
W ciężką walkę, w twardey bój,
Słowa twe są jako grom!
Czyż nie nadasz swoim tchom
Dźwięku pieśni, co w sen pieści
I najkrwawszy zjaw boleści?
Nie masz słowa w swym ukryciu,
Co nas nurza w świetle, w życiu?
Bóg twój chodzi w twardej zbroi,
O mą boleść On nie stoi¹⁰⁹,
Z biednej matki drwi, nie krzepi —

BRAND

Myślisz, że ci będzie lepiej
Z Bogiem z tych dawniejszych lat?

AGNIESZKA

Niech nie cofa się nasz świat!
Przecież nieraz mi się zdaje,
Że przede mną lśnią się kraje,
Które zgasły w twej pamięci,
Że mnie dawne szczęście nęci.
Łatwo dźwignąć, ponieść trudniej —
Tak przysłowie dawne prawi.
Stopy mi twa droga krwawi,
W uszach mi twa wola dudni,
Twoja praca, twoje cele,

¹⁰⁹o mą boleść On nie stoi — nie troszczy się on o mój ból. [przypis edytorski]

Twe pragnienia — to za wiele
Dla mnie, biednej; ten ponury
Żleb, ten fiord, te ciasne góry.
Ta samotność, te nawały
Wspomnień... jeno, że za mały
Kościół...

BRAND

jakby trafiony gromem

Kościół?... Myśl to może,
Która krąży już w przestworze?
A dlaczego?

AGNIESZKA

potrząsając — smutnie głową

Zali¹¹⁰ w porę

Zna przyczyny serce chore?
Czasem chce się uciec doń —
Jakiś nastrój, niby woń,
Którą wiatry tu — nie wiada
Skąd — przywiały swoim tchem.
Lecz to jedno w duszy wiem,
O tym serce mi wciąż gada,
Że nasz kościół jest za mały.

BRAND

Jakiż to zawładnął ninie¹¹¹
Duch w tej naszej biednej gminie?
Jakiż żądze tu powstały?
Nie od dziś ta myśl mnie znana!
Wszakżeż i ta obłąkana
Wyrzekła ją kiedyś jasno:
„Tam jest śmierć, tam jest za ciasno!”
A i to, co słyszę oto,
Nie jest jasne, jako złoto,
Nie z czystego źródła cieknie.
Ileż mi to kobiet rzeknie —
Tak bywało — w oczy, w twarz:
„Brand, za mały kościół nasz!”
A jeśli ten potok skarg,
Co z kobiecych płynie warg,
Jest tęsknotą, którą mogę
Ja ukoić?... Na mą drogę
Bóg cię zesłał, żono luba,
By mnie tutaj wzdyć zaguba
Nie spotkała, kiedy w mroczy
Stracą cel swój ślepe oczy.
Żadna cię pokusa podła
Z toru twego nie uwiodła.
Gdy zdawało się, że ginę,
Ty od razu mą dziedzinę
Pokazałaś; gdym się prawie
Równał z Bogiem, ty, w obawie

¹¹⁰zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

¹¹¹ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

O mą przyszłość, od mej głowy
Los odpędzasz Dedalowy¹¹².
O Agnieszko, twa to siła
K memu wnętrzu odwróciła
Te surowe moje lica.
Słowa twego błyskawica
Wlewa pewność znów w mój los,
Światłem dla mnie jest znów głos,
Ten twej świętej wargi grom!
Mały jest nasz boży dom:
Wielki wzniesmy Mu przybytek!
Dziś ten zdrój światłości wszytek¹¹³
Widzę w tobie stokroć jaśniej,
Niż gdykolwiek. O, nie gaśnij!
Cofnij prośbę nadaremna,
Zostań ze mną! Zostań ze mną!

AGNIESZKA

A więc, domie ty żaloby,
Na wieczyste ja cię doby
Dziś zamykam! Na zawory,
Na grobowe twoje bramy
Dziś pieczęcie nakładamy,
Twierdzo wspomnień! Od tej pory
Niech oddziela mnie od ciebie
Zapomnienie! Niepokoje,
Wszystkie biedne myśli moje
W jego głębi ja pogrzebię —
Wszystkie niechaj w nim utoną:
Ja chcę być li twoją żoną!

BRAND

W górę wiedzie nasza droga.

AGNIESZKA

Nie za stroma!... To daremnie!

BRAND

Wyższy głos przemawia ze mnie.

AGNIESZKA

Sameś uczył, że u Boga
Płomienista wola zawsze
Znajdzie snąc jak najlaskawsze
Powitanie, chociaż w świecie
Nie zwycięży...

chce odejść

BRAND

Dokąd, dziecię?

¹¹²*Dedal* — mityczny architekt i rzeźbiarz ateński; żył na Krecie, gdzie królowi Minosowi wybudował sławny labirynt. Poróżniwszy się potem z Minosem, sporządził sobie i swemu synowi Ikarowi skrzydła, by za ich pomocą uciec na Sycylię. Ikar, jak wiadomo, spadł do morza podczas tej podróży. [przypis edytorski]

¹¹³*wszytek* (daw.) — cały. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

z uśmiechem

Jeśli kiedy, to dziś zgoła
Do roboty dom mnie woła;
Zbyt rozrzutnie, zbyt bogato,
Tyś mnie nawet lajał za to,
Poczyñałam sobie, pomnę,
W tę ostatnią wilię: wszędy
Pełno światła, ja w te pędy
Znoszę stosy przeogromne
Cukrów, ciastek i zieleni —
Od błyskotek dom się mieni,
Śmiech i radość naokoło!
I dziś ma nam być wesolo,
Więc dlatego co tchu lecę,
Pozapalać w domu świece,
Przyozdobić go porządnie,
Aby Bóg, jeśli zagładnie
Poprzez drzwi te, miał przed sobą
Swoje dzieci, co, z żalobą
Już zerwawszy, nie są ślepi
Na moc Jego, jak najlepiej
Święto Jego dziś obchodzą!
Czyż me siły mnie zawodzą?

BRAND

przyciska ją do siebie i potem puszcza

Zapał światło!... Twej to głowy
Rzecz!...

AGNIESZKA

ze smutnym uśmiechem

A ty mi wielki, nowy
Wzniesiesz kościół!... Tylko wraz!

wychodzi

BRAND

patrzy za nią

Ponadludzkiej cierpliwości
Wola wciąż w jej sercu gości.
Chociaż bywał taki czas,
Że ją rzucił duch i siła,
Wola jej nie porzuciła.
Niech jej Twa się łaska święci,
Wielki Boże! Zbaw ją, zbaw!
A mnie weź ten kielich chęci,
Bym sępowi srogich praw
Kazał chwycić ją za szyję!...
Niechaj słodycz życia pije!
Ja mam siły, męstwo mam,
Pragnę dźwigać tylko sam
Jarzmo wspólne, byle ona
Nie była tak umęczona!

słychać pukanie do drzwi w sieni — wchodzi WÓJT

WÓJT
Wita pana człek pobity.

BRAND
Człek pobity?

WÓJT
Tak, bez świty.
Jeszcze ja zeszłego lata
Chciałem, aby pan do kata
Poszedł sobie, chciałem, wróg,
Wyrwać ziemię ci spod nóg.

BRAND
No?

WÓJT
A dzisiaj — daj pan dłoń! —
Dzisiaj żal mi, składam broń.

BRAND
Czemu?

WÓJT
Większość jest za panem.

BRAND
Tak?

WÓJT
Czy panu to nieznanem?
Pana dzisiaj pełno wszędzie!
Mówię szczerze: co to będzie,
Od niedawna lud tu słucha
Czegoś, co nie z mego ducha.
Stąd wyciągnąć łatwo wnioski,
Że pan źródłem mojej troski,
Że przez pana wiatr ten wieje...
Daj pan rękę — mam nadzieję,
Że będziemy żyć spokojnie.

BRAND
Nie ma końca takiej wojnie,
Pokąd¹¹⁴ jeden z nas nie złamie
Swego miecza.

WÓJT
Gdzież o tamie
Mówić lepszej ponad zgodę,
Ponad rozejm dobrowolny!
Jam do walki już niezdolny,
Siły moje już niemłode,

¹¹⁴*pokąd* (daw.) — dopóki. [przypis edytorski]

Jam jest człek, jak inni ludzie,
Lubię składać broń po trudzie
Nadaremny wobec broni
Mego wroga... W tej pogoni
Żaden kijek mi nie starczy,
Gdy nad głową miecz mi warczy.
Wszyscy mnie osamotnili,
Najrozumniej w takiej chwili
Jest się poddać...

BRAND

No, a jeśli
Informacje złe ci znieśli,
Żem ja w oczach twych silniejszy,
Że mam większość w czas dzisiejszy?

WÓJT

O, i jaką!...

BRAND

Tak, dziś może,
Ale, jeśli w jakiej porze
Odwołam się do ofiary
Po poważne, wielkie dary,
Kogóż wówczas lud wybierze?

WÓJT

O poważnej pan ofercie
Mówisz ze mną? Mnie się zdaje,
Że nikt pana nie wyłaje.
ocóż idzie? O kieszenie!
To dzisiejsze pokolenie
Takim się już *ludzkim* mieni,
Że w ofercie, prócz kieszeni,
Nic lepszegoć nie przyniesie.
Jeno dziś mnie złości biesie
Porywają, że z zapalem
I ja tutaj gardłowałem
Za ludzkością i w ten sposób
Obniżyłem u tych osób
Ich ofiarność. Głupi człek,
Swej korzyści jam się zrzekł,
W pewnym względzie — z tym się licz —
Sam kręciłem na się bicz!

BRAND

Może... Tylko, że człek taki,
Co się innym dał we znaki
Siłą i odwagą swoją,
Nie tak łatwo z swą się zbroją
Żegnać gotów... Co do bicza —
Ot, przypowieść to zwodnicza!
Mąż do czynu wzdyc się rodzi,
A zaś celem, w który godzi,
Będą zawsze raję wrota.

Niech się straszny orkan miota,
Niech się rzuca groźnie, srodze,
Mąż nie cofnie się w swej drodze!...
Nie zawoła: Sam ja, sam,
Bliżej stąd do piekła bram!

WÓJT

Cóż ja na to rzeknąć mam?
Ani tak, ani też nie!
Nieraz człek się darmo pnie,
By nie męczyć zbytnio nóg,
Szuka sobie innych dróg.
Wszelka praca, trud nasz wszystek
Ma nam jeden nieść pożytek.
Gdzie nie można prosto z mostu,
Trzeba chyłkiem, nie po prostu.

BRAND

Przeto jednak być nie może
Czarne białem?...

WÓJT

Mocny Boże!

Cóż, że o kimś ktoś tam rzeki:
Biały jest, jak szczyry śnieg,
Jeśli inny mu odrzeczce:
Czarnymś jest, jak śnieg, mój człeczce!

BRAND

I pan również?

WÓJT

Tak dokładnie

Rozważywszy, rzecz wypadnie:
Nie jest czarny, szary raczej!
Wnet wyłożę, co to znaczy.
Ludzkość dziś przenika czasu,
Nie pozwolą dzisiaj masy
Władac sobą — rzecz niegodna!
Ziemia nasza jest swobodna,
A za cenę, iżę słowo
Kaźde brzmieć ma jednakowo,
Ma tę samą wartość mieć.
W ładną by się dostał sieć,
Kto by sam rozstrzygać chciał,
Przeciw wszystkim, tak na schwał,
Co jest czarne, a co białe.
Mówiąc krótko: pan, przy sobie
Mając większość, chcesz mnie w grobie
Naprzód zamknąć. Jeno całe,
Widzisz, szczęście dzisiaj u mnie,
Że, miast się ułożyć w trumnie,
Ja na pański skaczę wóz,
By mnie razem z panem niósł!
Tylko błazen lżyć mnie może,

Wolność, Prawda

Że nie chciałem iść na noże!
Jednak nowy duch w tej gminie
Bierze mi to za złe ninie,
Widzi we mnie fałsz i błąd.
Ni to zowąd, ni to stąd
Mówi dziś powszechnie on,
Że tej nowej wiedzy plon
Od rocznych sprzętów więcej wart —
Tak wciąż wygłasza niby z kart.
Tam, gdzie potrzeba, dzisiaj lud
Nie pójdzie chętnie tak, jak wprzód.
Przykro jest, panie mój kochany,
Tak grzebać milczkiem swoje plany,
Co budowały drogi, mosty,
Suszyły bagna. Lecz cóż prosty,
Ludzki nasz rozum tu wydoła?
Trzeba się poddać! Niewesoła
Dola słabszego! Na tej niwie
Trzeba mi czekać dziś cierpliwie,
Kornie przykucnąć, aż jaśniejszy
Zgotuje los mi dzień jutrzejszy.
Tak utraciłem łaskę ludu,
Jakem ją zdobył... Teraz trudu
Trzebać nowego, moja głowo,
Aby odzyskać ją na nowo!
Na to swe wszystkie siły znoś!

BRAND

Więc łaska ludu — oto oś,
Okolo której twój się kręci
Zabieg wszelaki.

WÓJT

Nie! W pamięci
Tegom ja nie miał! Nie! W mym czynie
Była li zawsze myśl jedynie
O dobru sprawy pospolitej.
Rzecz oczywista: znamienity,
Dobrze spełniony czyn bogaty
Pewnej spodziewał się zapłaty.
Człowiek ruchliwy, człek, co umie
Wykonać to, co w swym rozumie
Zacnie zbudował, chce, mój złoty,
Widzieć owoce swej roboty,
Kłos pełny ujrzyć z swego ziarnka,
A nie, jak to się nieraz dzieje,
Walczyć o głodzie za idee.
Nie masz li włożyć co do garnka,
Trudno ci będzie, choćbyś chciał,
Służyć li drugim! To już szal,
Zwłaszcza jeżeli żonę masz,
I kupa córek patrzyć¹¹⁵ w twarz.
O, w takich razach trzeba wprzód
Głód zaspokoić, domu głód!
Idea żadna nie napoi

¹¹⁵patrzeć — czasownik patrzy z partykułą -ć. [przypis edytorski]

I nie nasyci dziatwy mojej.
A gdyby mnie kto łajał za to,
Wnet ja mu na to, jak na lato:
Owszem, lecz złym przykładem świeci,
Kto głodzi żonę swą i dzieci.

BRAND
Więc pański plan?

WÓJT
Budować, panie!

BRAND
Jak to? Budować?

WÓJT
Budowanie
Mam dziś na myśli — dla korzyści
Ludzi i mej. Najoczywiściej
Wprzód odbuduję gmach swej sławy —
Na gwałt wymaga on naprawy!
Wybory mamy już za pasem,
Toteż, jeżeli mi tymczasem
Coś porządnego wznieść się uda —
A to nie żadne przecież cuda —
Mam kota w worku: na pewniaka
Będę wybrany. Rzecz jest taka,
Że człek się może przystosować
Do żądań czasu. Boże prowadź!
Mówią, że lud innego chleba
Dziś potrzebuje, że go trzeba
Podnieść na duchu! Człowiek słucha,
Lecz ma za mało w sobie ducha,
Ja co najwyżej, panie drogi,
Mogę postawić go na nogi,
Lecz, jak to rób, jak k temu dąż,
Jeżeli gmin by jeden mąż
Przeciwno tobie dzisiaj stoi?
Nie chcąc się waśnić jeszcze bardziej,
Mam coś, czym ludek nie pogardzi:
Ot, myśl powstała w głowie mojej,
By, zarzuciwszy celów mnóstwo,
Na cel nasamprzód wziąć ubóstwo.

BRAND
I co, wytępić?

WÓJT
Nie! Z tym bieda!
To tak wytępić już się nie da!
To społeczności wrzód niezbędny!
Można je tylko tak w oględny
Jakowys sposób zamknąć w ramy,
Tak, ograniczyć! Posiadamy
Środki po temu. Panie mój,

Polityka

Wszakże ubóstwo to jest gnój,
Na którym grzech najlepiej wschodzi;
Nie brnijmy dłużej w tej powodzi.

BRAND
Cóż pan zamierzasz?

WÓJT
Pan nie zgadnie?
Nasamprzód chyba mi wypadnie
Dla rozwiązania naszej kwestii
I dla odcięcia łba tej bestii,
Dla dobra wiernych tej parafii
Zbudować własny dom dla mafii,
Dom dla ubóstwa, dom zakaźny —
Cel w moim słowie jest wyraźny...
Pan należycie to ocenia:
Ot, chronić ma od zakażenia!
A izby pełna była tresć,
Pragnę tuż obok areszt wznieść!
Tak, w drugim skrzydle — sens jest krótki:
Przyczyny mają się i skutki
Pomieścić tu pod jednym dachem,
Ścianą li jedną oddzielone.
Tak rzecz się ma z tym, na obronę
Ludzką wzniesionym, moim gmachem.
A, że już jestem w swym zapale,
Zamierzam również wznieść i salę
W tym samym domu na biesiady,
Czy na zebrania naszej rady,
Tak, na wybory, czy zabawy,
By miał gdzie wytchnąć człowiek prawy,
By miał wygłaszać gdzie swe mowy:
Ot, polityczny dom ludowy.

BRAND
Dom będzie pełny, niewątpliwie...
Ale o jednym — ja się dziwię —
Toś pan zapomniał... A to przecie...

WÓJT
Rzecz najgłówniejsza jest na świecie,
Wiem: nam wariatów trzeba domu!
Myślałem o tym, ale komu
Udźwignąć ciężar ten olbrzymi?
Obrachunkami jam tu swymi
Wykalkulował, że nie lada
Suma na taką rzecz wypada.
Trza kapitału jednej trzeciej,
Jeśliby każdy, w kim się nieci
Zapał do czynu, w kim jakowa
Wspaniała, wielka myśl się chowa,
Zechciał zamieszkać w takim gmachu.
Trzeba bez lęku i bez strachu,
Mając na myśli przyszłych gości,

Powierzyć także coś przyszłości,
A nie budować li dla siebie,
Toć dzisiaj, niby grom na niebie,
Z strasznym pośpiechem pędzi świat...
Potrzeby rosną z biegiem lat,
W każdym zawodzie talent, siły,
Tak się straszliwie rozpędziły,
Jak gdyby w tej gonitwie lutej¹¹⁶
Siedmiomilowe miały buty!
Zbyt to kosztowny, niezbyt łatwy
Byłby to trud dla potomności,
Budować takie olbrzymiości
Dla siebie, żon swych, dla swej dziatwy.
Przeto powiadam: pan pozwoli:
O to niech głowa nas nie boli.

BRAND

A kto zbyt wielkie chce skandale
Wszczynać, ma wielką na to sałę.

WÓJT

zadowolony

Owszem, ta zwykle jest zawarta —
Trafił pan w sedno. Jasna karta:
Gmach taki według moich *datis*¹¹⁷,
A dom wariatów mamy *gratis*!
Od razu więc, za mą odwagą,
Pod jednym dachem, jedną flagą,
Złączą się wszystkie elementy,
Co nam największe robią wstręty
W naszym powiecie: więc ubodzy,
Więc ci, co grzechów swych na wodzy
Utrzymać nie chcą, czy nie mogą,
Więc ci wariaci, co się drogą
Włóczą bez dachu i kaftana,
Dalej swobody samej kwiat —
Walka wyborcza, zdrój cnych rad.
Do uchwał sala, jak wybrana,
Gdy trzeba powziąć to i owo,
Ażeby powiat miał się zdrowo.
Wreszcie dla biesiad ściany lube,
By było oblać gdzie tę chlubę,
Że nasz praojciec zwał się Bela¹¹⁸!
Gdy się to uda — człowiek strzela,
Bóg nosi kule — wówczas będzie
Dla gór mieszkańców w każdym względzie
Jakowaś możność czynić zadość
Zacnym pragnieniom, mieć swą radość.
Biedni my w górach, ale, panie,
Gdy taki dom ludowy stanie,
Od razu każdy znawca powie:
Dobrze rządzą, cni panowie!

¹¹⁶*luty* (daw.) — srogi. [przypis edytorski]

¹¹⁷*datis* (łac.) — datków. [przypis edytorski]

¹¹⁸*Bela* — legendarny król norweski (nie mylić z władcami Węgier o tym samym imieniu). [przypis edytorski]

BRAND
A skądże środki?

WÓJT
Prawda, środki —
To punkt, jak zawsze, bardzo wiotki,
Nieduża świadczeń jest ochota,
Na nic też pójdzie ma robota,
Jeśli ich sobie nie zniewolę.
Pan wszystko zrobisz w naszym kole:
Gdy pan mnie poprziesz słowy swemi,
Gmach się mój wnet podniesie z ziemi,
A, skończę dzieło to ogromne,
Już ja o panu nie zapomnę.

BRAND
Pan chce mnie kupić, mówiąc szczerze?

WÓJT
Skądże się panu myśl ta bierze?
Znaczy, że szukam li¹¹⁹ sposobu,
Aby znieść przepaść, co nam obu
Tak niepotrzebne niesie szkody...

BRAND
Toś pan źle trafił...

WÓJT
Znam powody:
Ten wielki ból, ta świeża rana —
Lecz mnie ośmielił spokój pana,
Wreszcie wpływ pański, tak szeroko...

BRAND
Suche li mam, czy mokre oko,
Jam gotów zawsze na usługi...
Ale istnieje powód drugi,
Że pan przemawia dziś daremnie.

WÓJT
Jakiż to powód?

BRAND
Jest i we mnie
Chęć budowania.

WÓJT
Co się dzieje?!
Pan chcesz budować? Pan ideę
Chcesz ukraść moją?

¹¹⁹li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

BRAND

Niezupełnie!
pokazuje przez okno
Widzisz w tej śniegu szarej wełnie...

WÓJT

Tam?

BRAND

Tak!

WÓJT

Tę wielką szarą stajnię
Dla księżej trzody — tam, zwyczajnie,
Przy tej siklawie¹²⁰?

BRAND

Nie! Tę małą,
Spowitą w śniegu płachtę białą.

WÓJT

Kościół?...

BRAND

Ja większy, panie wójcie,
Pragnę zbudować.

WÓJT

Stójcie! Stójcie!
Od tego kroku, panie, wara!
Pan chce mnie skrzywdzić, pan się stara
Podejść mnie dzisiaj! Plan mój gotów,
Żąda pośpiechu! Pan obrotów
Używasz moich, by me strzały
Gdzieś w pustym wietrze się rozwiały...
Nie! pókim żywy... ku mej zgubie...

BRAND

Ulegać nigdy ja nie lubię.

WÓJT

Pan musisz ulec! Buduj sobie.
Panie, mój areszt, on na dobie,
Mój dla zakaźnych dom! Mój panie,
Dom polityczny niechaj stanie
Przez cię — *in summa*¹²¹ dom wariatów!
Lecz któż się troszczy, do stu katów!
O jakiś kościół, co próchnieje!
Od lat to gnije — stare dzieje —
A przecież stoi!...

¹²⁰siklawia — górski wodospad. [przypis edytorski]

¹²¹*in summa* (łac.) — razem, w ogóle. [przypis edytorski]

BRAND

Tak, możliwie,
Lecz dziś on stał się już za mały...

WÓJT

Nigdy me oczy nie widziały,
Aby był pełny! Ja się dziwię —

BRAND

Więcej niż *jedna* dusza biedna
Nie znajdzie miejsca w takiej kaźni.

WÓJT

potrząsa głową, zdziwiony
Widzę w tym dowód najwyraźniej,
Że — docierając tak do sedna
Rzeczy — potrzebny nam jest raczej
Dom dla wariatów!...
zmienia ton Nie inaczej!
Pókim żyw, kościół ten nie padnie
Rozłączyć się wszak nie tak snadnie¹²²
Z tym, co mamy według prawa —
Mimo twych zabiegów, bratku,
Nie zbędziem się twego spadku!
Niechże na mnie czart nastawa,
Ja, by feniks¹²³, znów odżyję
W łaskach ludu! Niech mnie diabli!
Z dłonią ja przy mojej szabli
Pójdę walczyć, jeśli czyje
Zechcą ręce tych wybrzeży
Pomnik burzyć! Niech pan wierzy:
Głaz ofiarny naszych dziadów
Stał tu kiedyś, według śladów
Dawnych sądząc, a zaś potem
Zrabowanym mężnie złotem
Kościół tutaj postawiły
Nasze ojce!... I tak miły
Dom ten boży tutaj stoi
W swej prostocie, w chwale swojej,
Czarem dawnych dni omszały.

BRAND

Lecz, co z dawnej wzrosło chwały,
Pogrzebane dziś w popiele,
Baśń li żyje — to niewiele!...

WÓJT

O to idzie! Tak jest stary
Kościół nasz, że nie do wiary:
Z dawnych ścian nie został ślad —
Lecz, gdy jeszcze żył mój dziad,
Wskazywano dziurę w ścianie,
Pozostałość...

¹²²*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

¹²³*feniks* — legendarny, długowieczny ptak, odradzający się w ogniu. [przypis edytorski]

BRAND
Dziurę?

WÓJT
Panie,
Coś jak trzy wypchane wory!

BRAND
No, a ściana?

WÓJT
Owej pory
Już nie było jej na świecie!
Przeto mówią: darmo chcecie
Burzyć, księżu, ten zabytek!
Czyn to, mówię, byłby wszystek
Barbarzyński, wbrew naturze,
Wprost haniebny!... Przy tym duże
Gdzież pieniądze? Głowę daję,
Że nie takie tu zwyczaję,
Iżby nasze biedne chłopcy
Zabierali się w te tropy
Do swej kabzy — dla chimery¹²⁴!
Wiedzą w swojej wiedzy szczerzej,
Że i po co sypać grosze
Na rzecz, która się po trosze
Trzyma sama, dobrze trzyma!...
O, jasnymi trza oczyma
Patrzyć na to! Na mą grzędę
Przejdą wszyscy. Ja się będę
Śmiał, nie ty, mój księżu.

BRAND
Drogo
Nie zapłaci nikt, nikogo
Do bankructwa nie przywiedzie
Nowy dom dla mego Bóstwa!
Do żebraków ja się mnóstwa
Nie ucieknę! Nie, na biedzie
Nie zbudują go me ręce —
Własne środki swe poświęcę,
Cały spadek!... Teraz, panie,
Czy masz do mnie zaufanie?

WÓJT
z załamanymi rękoma
Świat się pruje w wszystkich szwach!
Nawet w miastach takiej rzeczy
Nie zobaczy rozum człęczy;
A cóż dopiero tu — aż strach! —
Gdzie to każdy raczej grzebie
Grosz swój w ziemi, niż w potrzebie
Miałby oddać go jakowej

¹²⁴chimera — tu: złudzenie. [przypis edytorski]

Na cel gminny! A pan, zdrowy
Na umyśle, całe spusty
Wręcz otwierasz, tak, kaskady
Szumne, lśniste! Nie ma rady —
Nie wyrazić tego usty —
To sen chyba! —

BRAND

Wobec swojej
Własnej duszy jam się spadku
Wyrzekł dawno...

WÓJT

Człek się boi
Wierzyć uszom... „Mój ty bratku —
Myślę sobie, gdy mnie słuchy
Dochodziły — jam niegłuchy —
Ale może być w istocie,
Aby ktoś poświęcał krocie
Bez istotnej swej korzyści?”
Lecz to pańska rzecz! Niech iści
Plan się pański! Ja za panem!
Z licem płomieniami zlanem
Rób pan, działaj — ja bo wolę
Spełniać cicho swoją rolę,
Spełniać ją za twym rozkazem:
Budujemy ten kościół razem!

BRAND

Pan, widzę, umiesz, panie drogi,
Skakać na cztery kute nogi!

WÓJT

Juścić, że umiem! Juścić skacze!
Głupiec li popadłby w rozpaczę!
Głupiec li stanąłby w oporze!...
Komuż ten tłum się łasić może?
Temu, co karmić, sycić woli,
Czyli też temu, który goli,
Strzyże, obdziera go ze skóry?
Do kroćset, panie! Na tve góry
Idę wraz z tobą! Twoje kroki
Wzruszenia budzą dreszcz głęboki!
Szczęście, że właśnie dziś się jawię
Na tej plebanii, boć ja prawie
Mogę powiedzieć, że beze mnie
Wszystko byłoby nadaremnie,
Że plan mój pańskie plany budzi,
A w każdym razie, że do ludzi
Przedostały się... Otóż, panie,
Jeśli na zimę kościół stanie,
Właściwie moją to zasługą.

BRAND

Aby nie wdawać się w rzecz długą
Minionych czasów tych ruinę

Należy zniszczyć...

WÓJT

wygląda

A niech zginę!
Widząc ją w świetle tym dwojakiem,
W tym śniegu świeżym, z tym majakiem
Księżycowego światła w górze,
Należy przyznać, iż nieduże
Ma prawo bytu, że, istotnie,
Zburzyć ją lepiej tysiącrotnie.

BRAND

Czemu?

WÓJT

Za stara! Niebywały

Fakt, iżem spał tak wieczór cały!
O, tam, pod kurkiem¹²⁵ krzywa belka!
Klęska nastąpić może wielka,
Wprost niebezpieczna taka dziura!
A gdzież jest styl, architektura?
Nigdzie ni śladu jakiejś sztuki!
A jakże nazwać takie luki?
Fachowiec rzekłby: wprost okropne!
Ja się nie dziwię! Swego dopnę,
Zburzę!... Na dachu mech się ściele —
Gdzież on pamięta króla Belę?
Szacunek nazbyt tutaj wzrasta!
Chyba największy entuzjasta
Pojmie, że kojec taki — w sumie —
Istnieć nie może... Pan rozumie?

BRAND

A jeśli ludzie rzekną zgoła:
„Nie chcemy burzyć ścian kościoła?”

WÓJT

Nie zechcą inni, to ja zechcę!
Zaufaj mi pan! Mnie to lechce,
Ja całą sprawę poprowadzę,
Ślicznie ociosam i ogładzę,
Poprę gadaniem i pisanie,
Od razu z nią na czysto staniem.
A gdy ominie mnie poparcie
Ze strony głupców, przeotwarcie
Sam się od razu z tym załatwię,
Sam chwycę topór i siekiere,
Ażeby zwalić tę rudere;
Żonie rozkażę swej i dziatwie;
Niech wszystko robi według sił!
Nie będzie już ten straszak gnił!...

¹²⁵*kurtek* — wskaźnik wiatru w formie blaszanego koguta. [przypis edytorski]

BRAND

Cóż to za ton! Mój przyjacielu,
Inak gadałeś przed niewielu
Jeszcze chwilami.

WÓJT

Owszem, owszem,
Być wielostronnym jest czymś zdrowszem —
Tak uczy ludzkość! Rzeknę jeszcze,
Iż prawdą jest, co mówią wieszczce,
Że duch dostaje skrzydeł, słowy
Mówiąc innymi, że gotowy
Bywa do lotu — znaczy: może
Latać... Adju¹²⁶! Chrońże was, Boże!

bierze kapelusz
Ja ku mej bandzie...

BRAND

Jakiej?

WÓJT

Ano,
Przychwyciliśmy dzisiaj rano
Na końcu wioski — cóż pan rzecze? —
Bandę cyganów! Ćmy człowiecze,
Straszne brzydale, wszystko w kupie,
Jak skrępowany drób, w chałupie
Leży sąsiedniej; lecz kto zgadnie,
Czy dwóch lub trzech się nie wykradnie? —

BRAND

Przecież już wilię oddzwoniono.

WÓJT

Kłopot nam sprawia plemię ono,
Choć w pewien sposób — niech pan wierzy —
Do naszej gminy też należy —

śmieje się

Nawet do pana!... Chcesz zagadki?
Masz pan od razu takie kwiatki:
Są oto ludzie, co istnieją
Dzięki tym właśnie, dzięki którym
I pan istniejesz; a zaś wtórym
Znowu zawrotem, spraw koleją,
Istnieją przez to, że z plemienia
Są znów innego... Czy ocenia
Pan tę zagadkę?

BRAND

potrząsa głową

¹²⁶Adju — zniekształc. franc. pożegnanie *adieu*. [przypis edytorski]

Pusta praca...
Tyle zagadek!... Człowiek maca,
A wszak nie może dojść do celu!

WÓJT

Lecz ta jest właśnie jedna z wielu,
Które odgadnąć nie tak wściekle
Trudno... Słyszałeś pan o piekle,
Jakie miał jeden z naszych ludzi?
Ciekawość może w panu wzbudzi,
Że człek ten, zresztą całkiem tęgi,
Od matki pańskiej dostał cięgi.

BRAND

Jak to?

WÓJT

Wysoko panicz godził:

O rękę matki twej zachodził,
o rękę panny przebogatej,
No, i, jak mówią, dostał baty,
Panna posłała go do diabła,
I cóż on robi? Ot, osłabła
W nim wszelka sprawność: bez rozumu
Do cygańskiego przystał tłumy,
Wziął z nich kobietę i przed skonem
Krew swą zostawił w zatraconem
Gnieździe tych czartów, no, i wiecie,
Po nierządnicę, po kobiecie
Tęgo szaleńca, na nas żywa
Przeszła pamiątka i we znaki
Wciąż się nam daje...

BRAND

Któż to taki?

WÓJT

Pan znasz ją: Gerda się nazywa.

BRAND

głosem stłumionym
Gerd!

WÓJT

wesoło

Ano, masz pan tę zagadkę!

Wcale nietrudne rozwiązanie:
Krew jego żyje przez to, panie,
Że człek ten kochał waszą matkę,
Gdyby nie była mu tak miła
Ta, która pana porodziła,
Nie byłby splodził on tej dziewczki...

BRAND

Powiedz mi, wójcie, w jaki sposób
Zbawić ich dusze?

WÓJT

Dla tych osób —
O, to bynajmniej nie przelewki! —
Nie ma ratunku! Pozostały
Dla nich jedynie kryminały...
Chcąc dla nich oko mieć łaskawe,
Czartowi odebrałbyś strawę,
Bez której on, przekłety czart,
Niewiele chyba byłby wart!

BRAND

Na myśli miałeś pan budowy,
Zbawienia bliźnich plan gotowy...

WÓJT

Ledwie-m go wniósł i, widzi pan,
Już wycofany ten mój plan.

BRAND

A może da się przeprowadzić?
Warto byłoby się naradzić.

WÓJT

z uśmiechem

Cóż to za ton?! Mój przyjacielu,
Inak łajaleś przed niewielu
Jeszcze chwilami...
klepie go po ramieniu Próżna praca —
Nikt tu już z grobu nie powraca,
Stanowczość męża jest ozdobą.
Adju! Nie będę dłużej sobą
Zajmował pana. W drogę! Jazda!
Do swego drobiu! Trzeba gniazda
Doglądnąć nieco — rozrzucone!
Adju! Pozdrowić proszę żonę!

odchodzi

BRAND

po chwili głębokiej zadumy

Bezkreśna wina, gdzie li okiem
Rzucę w przestworzu tym, szerokiem.
Strasznie się wikła losów przędza:
Wszędzie się krzewi grzechów nędza,
Grzech i plon grzechu w dzień dzisiejszy
W związek się łączą najstraszniejszy,
Ażebyś wiedział, jak się w jedno
Zlewa z bezprawiem prawa sedno.

podchodzi ku oknu i patrzy długo w dal

Niewinne jagnię, skarbie rzadki,
Padłoś przez upór mojej matki....

Duch jakiś błędny, synku drogi,
Zniósł nam płomienną moc przestrogi
Od Tego, który, nad chmurami
Tron mając górny, włada nami...
Kazał przeznaczeń rzucić kości...
A ten nieszczęsny duch ciemności
Rodzi się tylko dzięki temu,
Że matka ma uległa złemu.
I oto Bóg z owocu winy
Uczył wagę tej godziny
Dla praw i ustaw — i wraz żenie¹²⁷
Grom swój aż w trzecie pokolenie.

cofa się przerażony od okna
Spełnij się, prawo! Tak chcą nieba...
Nasamprzód szale zrównać trzeba!
Gotowość li ofiary wznosi
Języczek wagi! Nie wygłosi
Wyrazu tego świat; dziś dziatwa
Ludzka ten wyraz znać się lęka!

chodzi długo po izbie
Modlić się? Modlić? Rzecz to łatwa —
Stara na ogół to piosenka —
Zna ją bogaty i ubogi!
Gdy grom na ludzkie sieje drogi
Swą błyskawicę, na kolana
Padają wszyscy, by u Pana
Nieznanych torów zebrać łaski!
O pośrednictwo Chrysta wrzaski
Czyni się wielkie, pod niebiosy
Wznoszą się ręce, płyną głosy,
Wszyscy się modlą kornie, czule,
Choć wszyscy grzęzną w zwątpień mule.
Ale to dla nich wszystko jedno!
Jeżeli w tym zagadki sedno,
To i ja silnie pukać mogę
Do Władcy, który wzbudza trwogę.

Modlitwa

milnie i popada w zadumę
Przecież, gdy Alfa wziął mi k sobie,
Kielich goryczy przy tym grobie
Kiedy mi wypić kazał do dna,
Gdy warga matki, w boleść płodna,
Nie mogła z wargi swej dziecińcy
Wydobyć śmiechu — tej godziny
Cóż się to działo? Czyż ja wtedy
Nie łagodziłem swojej biedy
Balsamem modłów? Skąd ta siła
Oszolomienia, słodka, miła,
Co, niby sfer muzyka, rwała
Duszę mą k niebu?... Skąd ta cała
Jasność, te żary przenaświętsze,
Przenikające moje wnętrze?
Czym się nie modlił? Tak, w tym dzikiem
Nieszczęściu któż był spowiednikiem

¹²⁷ *żenąć* (daw.) — rzucać, miotać. [przypis edytorski]

Mojego serca? Któż lekarzem
Był mojej rany? Któż w tym wrażem
Cierpieniu moim wlał mi moc,
Moc wyrzeczenia?... Straszna noc
Pokrywa wszystko! Gdzie, ach, gdzie mi
Szukać światłości?!... Na tej ziemi
Jedno li jest, mające oczy,
Co widzą nawet w ślepej mroczy.

wola z lękiem

Światła, Agnieszko! Niech ukoi
Światło mnie, żono, z ręki twojej!
Światła!....

AGNIESZKA otwiera drzwi i wchodzi z płonącymi świecami. Jasna smuga światła pada na izbę

AGNIESZKA

O mężu mój! Azali
Nie widzisz, jak się światło pali,
Światło wilijne? Patrz, te świece — —

BRAND

po cichu

Światło wilijne!...

AGNIESZKA

stawia świece na stole

Długo trwało?

BRAND

Nie! Nie!

AGNIESZKA

Ty ziębniesz — o, za mało
Ognia... poczekaj, wnet rozniecę.

BRAND

silnie

Nie!

AGNIESZKA

z uśmiechem

Duma taka w sercu-ć gości,
Nie chce ni ciepła, ni światłości...

dokłada do pieca

BRAND

przechadza się po izbie

Hm! Nie chcę!...

AGNIESZKA

sprzątając w izbie, spokojnie do siebie

Świece tu postawię.
W zeszłorocznego wieczór święta
Jak on podnosił swe rączęta
Ku jasnym świecom, jak on, prawie
Ginąc z podziwu, pytał: „Mamo,
Czy to jest słońce?”...
odstawia nieco świecznik Ach, to samo
Światło dziś płynie tam, za ściany,
Gdzie leży synek mój kochany,
Śle pozdrowienie mu przez szyby
Z tej jasnej izby, którą oto
Musiało rzucić moje złoto;
Lecz okna, widzę, są jak gdyby
Mgłą też przyćmione... Mam jedwabną
Chusteczkę — —

wyciera okno

BRAND

wodzi za nią oczyma i mówi cicho

Kiedyż to osłabną —

Kiedyż się skończą szalały burzy
Na morzu cierpień? Już to dłużej
Trwać tak nie może! To się *musi*
Skończyć!...

AGNIESZKA

do siebie

Jak jasno! Mój milusi,
Spadła zasłona! Jak radośnie
Światło z tej izby k tobie rośnie!
Od razu zimna się mogiła
W przyjemny kącik zamieniła,
Abyś znów słodkie miał rozkosze.

BRAND

Co robisz, żono?

AGNIESZKA

Cicho, proszę!...

BRAND

zbliżając się do niej

Podniosłaś storę¹²⁸...

AGNIESZKA

Znikł zbyt wcześniej

Sen mój!

BRAND

Utracić mogą we śnie
Siły swe ludzie bardzo dzielni!
Spuśćże to znów!

¹²⁸stora — zasłona. [przypis edytorski]

AGNIESZKA
blagalnie
Brand!

BRAND
Jak najprędzej!

AGNIESZKA
Nie bądź tak srogi! Ty!

BRAND
Spuść! Spuść!

AGNIESZKA
przywiera okiennice
Nie będzie mu już światło rósć!
Teraz jest dobrze! Bóg nie będzie
Sądził mnie za to, że w snu krótkiej
Znalazła chwili lek na smutki!

BRAND
O nie! Przenigdy! Masz w nim sędzie,
Co akta twoje pobłaźliwie,
Widzisz, prowadzi, choć na niwie
Duszy twojej nieraz zbyt się pleni
Chwast bałwochwalstwa!

AGNIESZKA
wybuca płaczem
Kiedyż zmieni
Twoje się słowo? Z żądaniami
Swymi czyż skończysz? Patrz, przed nami
Korona moich dni, odarta
Z liści...

BRAND
Mówilem: Nic nie warta
Wszelka ofiara, gdy nie *cała*...

AGNIESZKA
Ma *była cała*; nie została
Z niej ani krztyna...

BRAND
potrząsając głową
Czyż cię pchnęła
Do ofiarnego dalej dzieła?

AGNIESZKA
z uśmiechem
Żądaj!... W ubogim mym zasobie...

BRAND
Daj...

AGNIESZKA
Bierz! Cóż jeszcze oddać tobie?

BRAND
Swój ból, wspomnienie, swoją chuć
Grzesznej tęsknoty — wszystko rzuć!...

AGNIESZKA
w rozpacz
Rwij z korzeniami! Masz! Niech bierze
Dłoń twoja serce me!...

BRAND
Za katy
Wszystko, cokolwiek dasz w ofierze,
Jeżeli żal ci będzie straty!

AGNIESZKA
przerażona
Stroma i wąska jest twa droga,
Którą prowadzić chcesz do Boga!

BRAND
Tę tylko wola zna i ceni —

AGNIESZKA
A *łaska* milczy?

BRAND
wymijająco
Perć¹²⁹ z kamieni
Ofiarnych.

AGNIESZKA
patrzy przed siebie i mówi wzruszona
Mgły się dawne kłębią
I uciekają!... O, ty słowo
Pisma! Stoimy, patrz, nad głębią,
Która nam wiry swe roztwiera.

BRAND
Cóż to za słowo?

AGNIESZKA
Że umiera
Kto ujrział ciebie, o Jehowo!

BRAND
chwytając ją w ramiona i silnie przyciska do piersi
Nie patrz nań! Skryj się! Masz me łono!

¹²⁹ *perć* — górską ścieżka. [przypis edytorski]

AGNIESZKA
Nie?

BRAND
puszcza ją
Nie! Nie słuchaj słów mych, żono!

AGNIESZKA
Brand, cierpisz!

BRAND
Kocham cię!

AGNIESZKA
Kochanie
Twe jakżeż boli!

BRAND
Nazbyt boli?

AGNIESZKA
Nie pytaj mnie się! Przy twej doli
I moja dola pozostanie!

BRAND
Jak to? Dla pustej ja zachcianki
Sercem twe porwał w moje szranki,
Precz od uciechy, od zabawy?
Dlatego kładł ten wieniec krwawy
Na twoje czoło? Chęć bezpłodna!
Jakażby wartość miał ten do dna
Wypity kielich? Żonaś moja,
Więc rozkazuję ci: swe życie
Masz oddać Panu całkowicie.

AGNIESZKA
Tak... Lecz nie odchodź ty, ostoja —!

BRAND
Wybacz! Spoczynku chce ma głowa — —
Wkrótce świątynia strzeli nowa.

AGNIESZKA
W gruz się mój kościół rozpadł stary...

BRAND
Twej bałwochwalczej jeśli wiary
Był kiedy świadkiem, niechaj ginie!

obejmuje ją jakby z lękiem
Błogosław Bóg ci — i niech ninie
I mnie swej łaski też udzieli!

idzie ku drzwiom bocznym

AGNIESZKA

Nie zgniewa cię to, Brand, jeżeli
Troszeczkę okno to uchylę?
Brand, mów, czy wolno? O, patrz, tyle...

BRAND

w drzwiach

Nie!

znika w swym pokoju

AGNIESZKA

Wszystkiego mi zabrania.

Przygwożdżone okiennice,
Łzami złane moje lice —
Deszczu biedna pragnie kania!
Grób, niebiosą, ziemię, świat —
Wszystko by mi zamknąć rad!
Precz stąd! Precz stąd! Jak najprędzej!
W takiej pustce, w takiej nędzy
Krew ma płynąć już nie może!
Precz stąd? Oczy boże,
Ten surowy wzrok ponury,
Czyż nie śledzą tam, z tej góry,
Moich kroków? W tej rozterce
Czyż uniosę i me serce?
Czyż z milczącej mojej trwogi
Wyrwę się tam, na te drogi,
Prowadzące ku dolinie?

nasłuchuje pode drzwiami pokoju Branda

Czyta... głośno... Głos mój ginie,
Nie dociera mu do ucha!
Nie ma rady! Ach, nawet Bóg
Nie spojrzysz dzisiaj na mój próg!
W ciszę zaszył się i słucha,
Jakie mu składają dzięki,
W szczęśliwości grzęznąć miękkiej,
Strojni, świetni, dzielni ludzie.
Dzisiaj wilia, dziś o trudzie
Świat zapomniał, a mnie, biednej,
Smutnej matce, ani jednej
Nie zgotujesz, srogi Boże,
Jasnej chwili!...
zbliża się ostrożnie do okna A! Otworzę
Te surowe okiennice...
Niech w posępną tę izbicę
Spłynie światło! Świec tych żary
Niech oczyszczą jego mary
Z piętna grozy!... Lecz tam syna
Mego nie ma!... O jedyna,
Słodka chwilo!... Święto dzieci!...
Czy mu Pan Bóg też poleci
Przyjść tu dzisiaj? Może stoi
W tej koszulce białej swojej

Poza ścianą? Do okienka
Może puka jego ręka?
Jakby jakieś ciche łkanie!...
Alfie, słodkie me kochanie,
Jakżeż ja otworzę tobie?
Cóż ja, dziecko moje, zrobię,
Kiedy ojciec zamknął pokój!
W posłuszeństwo ty się okuj,
Przecież nam go słuchać trzeba —
Wróć do nieba! Wróć do nieba!
Tam jest radość, tam rówieśni
Jasne ci zanucą pieśni!
Tylko nie daj płynąć łzom,
Nie mów, że on zawarł¹³⁰ dom,
Kiedyś przyszedł ujrzeć nas.
Małym dzieciom śnać nie czas
Wiedzieć o tym, jaką drogą
Ludzie wielcy chodzić mogą!...
Powiedz, że weń jakby grom
Śnać uderzył i że siłę
Zabrał jego wszystkim tchom!
Powiedz, że te listki miłe
Sam on zbierał, zeszedł las,
Że z tych leśnych niespodzianek
On sam upłócił ci ten wianek....

nasłuchuje, popada w zadumę i potrząsa głową

Ach! Ja marzę!... Inna ściana
Dziś nas dzieli, zbudowana
Z większej prawdy... Wprzódby ona
Zginać musi, spopielona
W wielkim czyścieniu! Gmach ponury...
Wprzód się muszą rozpaść mury,
Prysnąć zamki, wprzódby święcie
Muszą z kaźni bram pieczęcie
Odpisać wszystkie — — tyle, tyle
Musi jeszcze legnąć w pyłę,
Nim zobaczymy się oboje!
Chcę wyteżyc siły swoje,
Ziemię na tę życia grzędę
Do ostatka znosić będę,
Będę twarda, będę chcieć!
Ale dzisiaj — Boże, świeć! —
Mamy wilię... Prawda, tak!
Najlepszego dzisiaj brak!
O, radości! O, rozkosze!
Ja na święto to poznoszę
Wszystko, co mi pozostało
Jeszcze po nim, a co — mało
Rzec — największej jest wartości,
Którą matka li najprościej
Pojąć umie, gdy nieszczęście
Pokazało jej swe pięście.

Matka, Żaloba

¹³⁰zawrzeć (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

klęka przed komodą, otwiera szufladę i wyciąga z niej rozmaite rzeczy. W tej chwili BRAND otwiera drzwi i chce do niej przemówić, ale, spostrzegłszy jej zamiary, staje w miejscu, Agnieszka go nie widzi

BRAND

cicho

Grób i grób! Wciąż cmentarz, cmentarz!!
Kiedyż ty się opamiętasz?!

AGNIESZKA

Suknia, welon, płaszczyk — strój,
W którym przyjął chrzest ten mój
Skarb najdroższy!

podnosi sukienkę do góry, przygląda się jej i śmieje się

O, jak słodka

Strój

Ta sukienka! Ma pieszczotka,
Mój królewicz, me wesele,
Był precudny, gdy w kościele
Siedział ze mną! A tu, oto
W kabaciku tym me złoto
Po raz pierwszy, gdy rok miało,
Na powietrze się wybrało!
Był za długi, prosto z igły,
Ale bąk mój, lotny, śmigły,
Wyrósł z niego prędko, wraz,
Jakby człowiek z bicza trząśł...
Niech tu leży!... Mój jedyny!...
Rękawiczki!... Pończoszyny!...
Tak, pończoszki!... Tu na głowę
Jest nakrycie, tak, zimowe,
Czysty jedwab, lśni się, świeci,
Żaden pył go nie obleci!
Tu do drogi różne szmatki;
Kazał ojciec, ręce matki
Zakutały w nie dziecinę!
Zdało mi się, że już ginę,
Tyle było tu roboty
Z odwijaniem!....

BRAND

zalamując ręce

Już nie zdzierzę!
Czyż i tej ma się w ofierze
Zbyć pociechy? Dostyc już!
Na innego jarzmo włóż,
Zelżyj, zelżyj, Boże wielki!

AGNIESZKA

Jakieś plamy! Czyż kropelki
Łez mych kiedy padły na to?
O, jak strojno! Jak bogato!
Łzę sperlone, bólem zmięte —
Błaski na nie rozlał święte
Straszny wybór!... Z dnia ofiary
Płaszcz królewski!... Odpędź mary,

Pociesz się, serce trwożne,
W męce jeszcze mienne¹³¹, można!

gwałtowne pukanie do drzwi, Agnieszka odwraca się z krzykiem i spostrzega równocześnie Brandę. Drzwi się otwierają z trzaskiem; KOBIETA w podartym ubraniu, z dzieckiem na ręku, wchodzi pośpiesznie do izby

KOBIETA

spozstrzegłszy ubrania dziecięce, woła do Agnieszki
Dziel się ze mną do ostatka,
Ty, bogata, można matka!

AGNIESZKA

Dziesięćkrotnie tyś bogatsza!

KOBIETA

Nie jesteś od innych rzadsza —
Puste słowa tu, jak wszędzie!

BRAND

Czego chcesz tu? Powiedz, powiedz!...

KOBIETA

Z tobą, klecho, nic nie będzie!
Na siekący ten lodowiec,
Na ten mroźny wicher pośpieszę,
A nie poddam ucha klesze!
Lepsze dla mnie morskie fale,
Lepsze gnicie gdzieś na skale,
Niż ta klesza mowa wściekła,
Co zapędza mnie do piekła!
Mojaż wina, że — do czarta! —
Tylem warta, com jest warta?!

ksiądz

BRAND

po cichu
Głos ten, twarz ta — nie, na Boga! —
Przeczuć idzie ku mnie trwoga!

AGNIESZKA

Spocznij, jeśli tracisz władzę,
Jeśliś głodna, ja zaradzę.

KOBIETA

Nam nie wolno, my, Cyganie,
Mamy dom swój, swe mieszkanie
Nie tam, gdzie się dobrze dzieje!
Dziuple, drogi, wierchy, knieje
To cygańskie są pałace!
W ciepłej izbie, przy kominie
Innym wszelka troska ginie.
Za dużo już czasu tracę,
A tam przecie, jak psi dzicy,

¹³¹mienny — majątny, bogaty. [przypis edytorski]

Gonią wójt mnie i ławicy —
Chwycą i oddadzą straży...

BRAND

Tutaj nikt się nie odważy.

KOBIETA

Tutaj, gdzie mnie dach i ściany
Więźą, gniotą? Nie, kochany,
Lepiej nas tam wichr ugości!
Jeno¹³² strzępek sukieneczyny
Dla maleństwa!... Ot, psie syny!
Ten mój starszy w swej podłości
Rodzonemu bratu skradł
Zdarty lachman, stary szmat,
Którym ja ten nędzny płód
Owijala!... Patrz, jak lód
Zimne, sine te nóżęta,
Skóra do cna wiatrem ścięta!

BRAND

Odstąp nam to biedne dziecię;
Z tobą ono zginie przecie!
Niech cię dola jego wzruszy —
Klątwa spadnie z jego duszy!...

KOBIETA

Nie! Ty o tym wiesz najlepiej,
Że nikogo się nie czepi
Cud podobny, że nikomu
Zrobić tego się nie godzi!
Wojna światu, co, jak złodziej,
Dziecko me pozbawił domu,
Z praw je odarł! Wiesz ty, księżę,
Jak się plemię takie lęże?
Rodzą ci się takie smyki
Pośród tańców, pijatyki,
Na przyrówkach, gdzieś przy drodze...
Węgłem, panie, ja niebodze
Krzyż znaczyłam na tym czole,
Ochrzciałam go w brudnym dole,
Podałam mu wódki flaszę —
Oto masz uciechy nasze!
A, gdy mi się to uległo,
Pół się bandy wraz rozprzęgło:
Kłótnie, sprzeczki, bójki, wrzawy —
Wiedź ich, Boże, do poprawy! —:
Gdzie jest ojciec... gdzie... ojcowie!
O!...

Chrzest

BRAND

Agnieszko!

¹³²jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

Co mi powie —?

BRAND

Obowiązek spełnij swój!

AGNIESZKA

przerażona

Jak to? Tej! Przenigdy!

KOBIETA

Uj!

Daj, co masz! Ja wszystko biorę:
Jedwab, łachman! W taką porę
Dobre mi jest to i tamto!
Wszak ci szych¹³³ to! Wszak ci kram to,
Lecz ma rozgrzać dziecka krew,
Przelać żar do zmarzłych trzew!
Ma dziś koniec być sierocie,
Niech umiera! Tylko w pocie,
A nie w lodzie!

BRAND

do Agnieszki

Słuchaj! Boże
Mówią znaki!

KOBIETA

A czy może

Skrzywdzisz tym własnego chłopca?
Nie! Więc niechże z rąk twych obca
Ma dziś dusza suknię życia,
Śmiertelnego kęs nakrycia!

BRAND

Biada, kto się bronić śmiał,
Gdy mu serce w górę rwał
Obowiązku święty szal!

KOBIETA

Daj! Daj!

AGNIESZKA

Znaczy — o zakało! —

Zelżyć, zhańbić drogie ciało!
Obdzieranie trupa!

BRAND

Na nic

Trud ofiarny, gdy bez granic,

¹³³*szych* — nitka owinięta drucikiem, przeważnie złotym, używana w hafcie; przen.: coś pozornie drogiego, w istocie zaś bezwartościowego. [przypis edytorski]

Na nic dziecka śmierć!... W pamięci
Miej to dzisiaj...

AGNIESZKA

złamana

Niech się święci
Wola twoja! Pękaj, łono,
Na nic cały ból twój pono!
Więc, kobieto, gdy inaczej
Już nie mogę — Bóg wybaczy —
Podzielmy się tym, co bywa...

KOBIETA

Dawaj! Dawaj! Jakom żywa!

BRAND

Dzielić, żono? Dzielić?

AGNIESZKA

Prędzej

Śmierć mnie wyrwie z mojej nędzy,
Niż dam więcej. Nie okradaj
Mnie z *wszystkiego!* Mężu, gadaj:
Cóż, jeśli jej pół udzielić?

BRAND

Było-ż wszystko to za wiele,
Kiedyśmy to kupowali
Swemu dziecku?...

AGNIESZKA

dając kobiecie jedną sztukę za drugą
Dalej! Dalej!

Oto tutaj płaszczyk jest,
W którym on przyjmował chrzest...
Masz; kabacik, szarfę, suknię!
Ciepłe to w każdziutkim włóknie,
Dobrze chroni w czasie burzy.
Masz czepeczek, niech ci służy!
Masz pończoszki — na mróz srogi
Można już w tym iść bez trwogi...
Weź ostatnie te rupiecie...

KOBIETA

Dawaj! Dawaj!

BRAND

Lube dziecię,

Dałaś li już tej niewieście
Wszystko? Wszystko?

AGNIESZKA

daje dalej

Masz tu wreszcie
Koronacyjny płaszcz z tej chwili,
Gdyśmy dziecko swe stroili
Na ofiarę...

KOBIETA

Nic już więcej
Tu nie widzę!... Wszystko moje!
Jeno — do kroćset tysięcy! —
Że ja się tu wójta boję!
Tam, na schodach go przystroję,
Potem — ile starczy nóg!...

znika

AGNIESZKA

stoi chwilę w wewnętrznej rozterce; w końcu pyta
Brand, odpowiedz: czyżbyś mógł
Chcieć coś jeszcze?

BRAND

Mów ty wprzód,
Czy też chętny duch cię wiódł
K tej ofierze strasznej, trudnej?

AGNIESZKA

Nie!

BRAND

Więc majak to był złudny —
Niespełnione jest żądanie.

chce odejść

AGNIESZKA

milczy, dopóki nie doszedł do drzwi, potem wola
Brand!

BRAND

Cóż jeszcze?

AGNIESZKA

Niech się stanie!
Ja skłamałam! Oszukałam
Cię o jedno! Nie oddałam,
Widzisz, mężu, ostatniego...
Oparłam się...

BRAND

Powiedz, czego?

AGNIESZKA

wyciąga z zanadrza złożom czapeczkę dziecięcą
Jednegom nie poświęciła!

BRAND
A to jest?

AGNIESZKA
Ach, lzy me piła!
Krwawym potem przepojona
Strasznej nocy, dotąd ona
Leżała na sercu mym!
To me szczęście, to mój raj!

BRAND
Trwajże dalej, trwajże w złym,
W mocy swych bałwanów trwaj!

chce odejść

AGNIESZKA
Stój!

BRAND
A czego?

AGNIESZKA
Ty wiesz o tem.

podaje mu czapeczkę

BRAND
zbliża się do niej i pyta, nie biorąc
Z wolą?

AGNIESZKA
Z wolą!

BRAND
bierze czapeczkę
A więc lotem
Stąd najszybszym, bo inaczej
Zgubi siebie w swej rozpaczy.

odchodzi

AGNIESZKA
Nić ostatnią, co mnie z ziemi
Prochem wiąże, surowemi
Targa dłońmi.

stoi chwilę bez ruchu; powoli wyraz jej twarzy przybiera cechy promienistej radości. BRAND
wraca; ona rzuca mu się rozradowana w objęcia i wola
Wolna jestem!
Brand, jam wolna! Wolność mieszka
W mojej duszy! Tak!

BRAND
Agnieszka!

AGNIESZKA

Jakby za cudownym gestem
Pierzchło wszystko! Wszystkie grozy,
Co strasznymi mnie powrozy
Krępowwały, pchały w mroki,
Już w czeluści są głębokiej!
Zwyciężyłam w walce woli!
Już wylane łzy mej doli,
Już rozpierzchły się me chmury!
Ponad śmierci wał ponury
Strzela wieczna ranna zorza!
Rola boża! Rola boża!
Błędne światło żadnej duszy
Już mnie k temu nie poruszy,
Bym winiła cię, cmentarna
Rola boża! Trosko mama!
Alf mój w niebie! Alf mój w niebie!

BRAND

Teraz już przemogłaś¹³⁴ siebie!

AGNIESZKA

Tak, przemogłam! Rzec to mogę:
Grób przemogłam, grozę, trwogę!
Alf się znalazł! Ku przezroczy
Niechaj spojrzą twoje oczy:
Stamtąd, kędy tronu stopnie,
Jak radośnie, jak pochopnie¹³⁵
Ręce on wyciąga k nam,
Zbudzon znowu — o, patrz, tam!
Choćbym miała tysiąc głosów,
Nie chciałabym cię z niebiosów
Odwoływać, synku mój!
Jakiż to mądrości zdrój:
Drogi klejnot mi zabrawszy,
Uratował najlaskawszy
Bóg mą duszę — dzięki! dzięki! —
Od niechybnej śmierci! Z ręki
Wzięłam jego skarb ten na to,
By go stracić — słodka strato,
Ty, co rwiesz nas ku weselu
Niebiańskiemu!... Przyjacielu,
Tyś wspomagał mnie w tym boju!
Byłam świadkiem tego znoju,
Widziałam go!... Teraz, ninie
Sam w wyborze ty dolinie
Stoisz, teraz sam u siebie
Szukaj wsparcia w tej potrzebie.
Wobec swego — twe to hasło —:
Wszystko albo nic!...

Dziecko, Niebo

BRAND

Nie zgasło
Jeszcze w tobie walk zarzewie?

¹³⁴przemóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

¹³⁵po chopnie — tu: chętnie. [przypis edytorski]

Cóż to znaczy?... Boje nowe?

AGNIESZKA

Kto zobaczył raz Jehowę,
Umrzeć musi! Zali nie wie
Duch twój o tem?

Bóg, Śmierć

BRAND

cofa się

Gorze! Gorze!
Jakież ty mnie znów w tej porze
Niesiesz światło? Nie! Nie kłamię —
Dobrze znasz me silne ramię,
Więc nie rzucaj mnie, o luba!
Niech największa na mnie zguba
Spadnie dzisiaj! Niech ode mnie
Pójdzie wszystko! To daremnie;
Nie odczuję żadnych strat...
Lecz bez ciebie — jam już padł!...

AGNIESZKA

Masz, wybieraj, coć się zdaje!
Otoś wkroczył na rozstaje!
Zgaś to światło, a w tej chwili
Upiór znowu się wychyli.
Wigilijne zgaś gromnice —
Widzisz w progu jego lice?
Do niebiańsko ślepych chwil
Daj mi znów odnaleźć drogę!
Sil się mnie odepchnąć, sil,
Ja znów w pył ten upaść mogę,
W którym rosły moje winy!
Zmień mnie, mężu! Tej godziny
Wszystko zdołasz!... Przeciw tobie
Cóż... ja, mężu, dzisiaj zrobię?
Ściągną skrzydeł mych rozpołów,
W żyły moje przelej ołów,
Dłonią zegnij mnie tą samą,
Którąś mnie ku górnym bramom
Chciał podnosić; żyć w twej mocy
Kaź mi tak, jak żyłam, w nocy
Wijąc się w posepnym mroku!
Chcesz i możesz to, przy boku
Twym zostanę, twoja żona!...
Masz, wybieraj, coć się zdaje —
Otoś wkroczył na rozstaje!

BRAND

Wybór dla mnie — rzecz spełniona!

AGNIESZKA

rzuca mu się na piersi

Dank¹³⁶ za wszystko! Tak i za to!
O, jak wiernie, jak bogato

¹³⁶dank (z niem.) — podziękowanie. [przypis edytorski]

Pomagałeś mnie, niewieście!
A, gdy zbliży się nareszcie
To, co los przeznaczył dla mnie,
Ty mnie wesprzesz — tak, niekłamnie!

BRAND
Śpij! Na moim ty zagonie
Zakończyłaś już swą pracę!

AGNIESZKA
Tak... I nocne światło płonie.
Z walki tej już siły tracę...
Umęczona-m już bez miary!
Ale lekkie boże kary!
Brand, dobranoc!

BRAND
Dobrej nocy!

AGNIESZKA
Dobrej nocy!... Twej pomocy
Dank!... Za wszystko dank!... Czas spać!

odchodzi

BRAND
przyciska ręce do piersi
Ty wiernością, serce, płac
Swemu Stwórcy! Miej na względzie
Najwyższego zawsze sędzię!
Ten zwycięża, kto się zrzeka —
Strata zyskiem znów dla człeka!
Wiecznie będzie żyło w Tobie
Tylko to, co legło w grobie!

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY

Półtora roku później.

Kościół nowy, całkiem gotów, przystrojony na poświęcenie. Tuż obok niego płynie potok. Wczesny, mglisty poranek. KOŚCIELNY, zajęty wiązaniem girland dla umajenia kościoła. Wkrótce potem zjawia się BAKAŁARZ.

BAKAŁARZ

Ej! Już na nogach?

KOŚCIELNY

Czas największy!

Nim człowiek wszystko to upiększy —
O, tym szpalerem pójdzie rzesza.

BAKAŁARZ

I przed probostwem coś się wiesza,
Coś, ujętego w krągłe ramy —?

KOŚCIELNY

Tak jest.

BAKAŁARZ

A cóż to?

KOŚCIELNY

Urządzamy
Tarcz honorową — jego imię
Ma być na tarczy...

BAKAŁARZ

Tak, olbrzymie
Życie dziś we wsi — tak — w zatoce
Od białych żagli się migoce!
Pełne są ludzi wszystkie drogi!

KOŚCIELNY

Kto żyw, na równe powstał nogi —
Za czasów jego poprzednika
Nikt tu, bywało, tak nie bryka!
Spokój i zgoda dookoła,
Człek spał i sąsiad spał — a zgoła
Nie wiem, co nadto ma być zdrowszem.

BAKAŁARZ

Życie, mój drogi, życie!

KOŚCIELNY

Owszem!

Lecz nam to przecie krwi nie mąci —
Są ci przyczyny jakie.

BAKAŁARZ

Są ci:
Harowaliśmy, miły bratku,

Póki spał sąsiad; na ostatku
Sąsiad się zbudził, więc w tej chwili
Myśmy się do snu utulili —
Czynnych nas nie chce widzieć świat...

KOŚCIELNY

Życ — czyż to mądrzej? Chciałbym rad
Coś wiedzieć o tym?

BAKAŁARZ

Tak powiada
Proboszcz wraz z Brandem — trudna rada!
I ja tak myślę, boć w ten sposób
Godzę się, wiesz, z ogółem osób.
Nam pasterskiego listu trzeba,
Nic tak jasnego, jak te nieba,
Słońce, czy księżyc... Tak niech będzie,
Że my, siedzący na urzędzie,
Mamy powinność stać na straży
Cnej moralności, cnych ołtarzy,
Cnej naszej wiedzy, w wielkiej cenie
Mieć skrupulatność i sumienie,
By nie ulegać namiętności —
Ot, mówiąc krótko, między nami:
Musimy stać nad stronnictwami.

KOŚCIELNY

Juści o naszym jegomości
Tego nie powiesz —

BAKAŁARZ

O to chodzi,
Że stać *powinien* nasz dobrodziej!
Widzą to jego przełożeni.
Gdyby nie to, że lud go ceni,
Już by mu dawno lauffpas¹³⁷ dali...
Ale on wie, skąd wietrzyk wieje,
Zna dobrze świat i jego dzieje,
Świadom, na jakiej płynąć fali,
Buduje kościół... U nas, bracie,
Od razu wszystkich w garści macie,
Gdy coś czynicie. Co się czyni,
To obojętne: my jedyni
Na to, by czynić to lub owo,
Byleby czynić. Dziejów słowo
Powie zapewne w późny czas,
Że ludzie czynu byli z nas.

Czyn

KOŚCIELNY

Wy, coście byli w parlamencie,
Znacie nasz ludek; ale święcie
Mówię, że ktoś, co, naszą ziemię
Obszedłby z rana, gdy się plemię

¹³⁷lauffpas (daw.) — wypędzenie ze służby. [przypis edytorski]

Obudzi ze snu, ot, w te tropy
Rzekłby, że dzielne są z nas chłopcy,
Że my, lud śpiochów, w jednej chwili
W lud ślubowników się zmienili...

BAKAŁARZ

Juści nasz lud jest wielce skory
Do ślubowania, każdej pory
Ślubować gotów, lud głęboki
Takie w postępie robi kroki,
Że śluby mają w nas tłumaczy
Niby z urzędu...

KOŚCIELNY

A co znaczy
Taki ślub ludu? Człek uczony,
Możecie mi to z każdej strony
Jakoś wyjaśnić...

BAKAŁARZ

Co — ślub ludu?
Na wyjaśnienie trzeba trudu,
Choć łatwo dowieść, że istnieje —
Ślub — to jest coś, w czym przez ideę
Wspólną zapala się nasz lud,
Chce, by go ślub do czynu wiódł —
W jego przyszłości *notabene*¹³⁸...

KOŚCIELNY

No, tak! Rozumiem... Lecz za cenę
Chciałbym dowiedzieć się wszelaką,
W którym też roku my na taką —
Jakby to mówić...?

BAKAŁARZ

Prosto z mostu!

KOŚCIELNY

Ano więc, mówiąc tak po prostu,
Kiedy na *przyszłość* my takową
Liczyć możemy, w którym czasie? ?

BAKAŁARZ

Nigdy!

KOŚCIELNY

Co? Nigdy?

BAKAŁARZ

Nigdy! Ma się
Rzecz bowiem w sposób osobliwy,
Że, gdy się zjawi na te niwy

Postęp

¹³⁸*notabene* (z łac. *nota bene*) — zwróć uwagę (dosł. zauważ dobrze). [przypis edytorski]

Przyszłość, już rzeczą nie jest nową,
Nie jest przyszłością już! Nie! W gości
Przyszedłszy k nam, terażniejszości
Przybiera postać!...

KOŚCIELNY

Juści, juści!
Jeno niech jeszcze parę puści
Twa mądra warga, kumie luby,
Kiedy się w prawdę takie śluby
Zamienić mogą?

BAKAŁARZ

Powiedziałem,
Że ślubów takich ideałem
Bywa li¹³⁹ przyszłość, więc obwieszczę:
W przyszłości...

KOŚCIELNY

Tak, lecz powiedz jeszcze,
Kiedy jest tedy przyszłość owa?

BAKAŁARZ

po cichu
Otóż kościelny!... *głośno* Czyż od nowa
Mam znów powtarzać, mocny Boże,
Jako przyszłości być nie może,
Bo, gdy się zjawi, już jest po niej!

KOŚCIELNY

Hm! Hm!...

BAKAŁARZ

W pojęciu każdym chroni
Jakiś się wybieg, tu atoli
Nie ma wybiegu — pan pozwoli —
Przynajmniej dla tych, którzy więcej
Liczyć umieją, niż dziecięcy,
Ograniczony mózg!... Tak, śluby
To są smalone, widzisz, duby,
To w gruncie rzeczy szczerzy kłam,
Choć nawet wierzy w nie ten sam,
Który je składa... Dotrzymanie
Bywało dotąd, drogi panie,
Li uciążliwe w oczach ludzi...
Lecz mnie się zdaje, że się trudzi
Człowiek daremnie: to wyniki
Proste dla tych, co się logiki
Jeszcze nie zbyli — ale o tem
Potem!... Ot, tak jest z tym żywotem!
Powiedźcież mi...

KOŚCIELNY

Pst!

¹³⁹li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

BAKAŁARZ
Cóż to?

KOŚCIELNY
Cicho!

BAKAŁARZ
Gra na organach jakieś lichy.

KOŚCIELNY
On.

BAKAŁARZ
Pleban?

KOŚCIELNY
Tak.

BAKAŁARZ
A cóż plebana
Przygnało tutaj już tak z rana?

KOŚCIELNY
Coś mi się widzi, że on wcale
Nie był dziś w łóżku...

BAKAŁARZ
Hm! hm!

KOŚCIELNY
Ale
Źle się to skończy! Niedaremnie
Ja to powiadam! Coś tajemnie
Jakby go gryzło! Tak osowiał
Ksiądz nasz!... Od czasu, gdy owdowiał,
Coś tłumi w sobie, lecz niekiedy
Wybucha wszystko w nim i wtedy
Grywa... Słuchajcie! Zda się, wiecie,
Że oplakuje żonę, dziecię!

BAKAŁARZ
Prawie odróżnić można głosy —

KOŚCIELNY
Jeden się skarży snac¹⁴⁰ na losy.
Drugi pociesza...

BAKAŁARZ
Moi mili,
Wzruszyć bym gotów się tej chwili.
Ale nie wolno...

¹⁴⁰snac (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

KOŚCIELNY

Tak, gdyby to
Nie urzędnicze nasze myto¹⁴¹...

BAKAŁARZ

Człek skrepowany, na urzędzie
Ma godność stanu wciąż na względzie.

KOŚCIELNY

Do diabła z tą kłamliwą wiedzą:
W gardle mi głupie księgi siedzą!

BAKAŁARZ

Ta cała mądrość — niech ją czarci! —
Czuć choć raz w życiu!... Cóż my warci?!

KOŚCIELNY

Nikt nas nie widzi — przeto szczerze
Mówię ci: *czujmy!*...

BAKAŁARZ

Znaczyłoby,
Że takie ot, jak my, osoby
W ludowej się walają sferze.
A nauk księdza sens jest taki,
Tak głoszą ciągle jego pieśnie,
Iż zaszczyt nie jest na dwojakiej
Drodze: nie można równocześnie
Być urzędnikiem i człowiekiem!
Dowodów tego nie w dalekiem
Szukać nam miejscu: w panu wójcie
Dobry masz przykład.

KOŚCIELNY

Co? W nim?

BAKAŁARZ

Stójcie!
Kiedy papierów wielką moc,
Całe archiwum — ocalono...

KOŚCIELNY

O, to był pożar!... Straszna noc!...

BAKAŁARZ

Tak, tak, powiadam, że niepłono¹⁴²
Pracował wójt nasz! Za dziesięciu
W tym ratunkowym przedsięwzięciu
Starczył ten człowiek. Lecz w komorze,
Jak gdyby diabeł miał swe łożę,
Baba, zoczywszy to, niezwłocznie

¹⁴¹*myto* — opłata za przejazd drogą; tu: obowiązek. [przypis edytorski]

¹⁴²*niepłono* — nie nadaremnie. [przypis edytorski]

Straszliwe wrzaski wszczynać pocnie:
„Czart na cię czyha! Niech cię wzruszy
Zbawienie własnej twojej duszy!”
„Co mi zbawienie!!! — tak się wściekle
Odgryzie wójt nasz — zgniję w piekle,
Ale archiwum to ocalę!”
W takim to wówczas on zapale
Brał się do dzieła; człek morowy
Od stóp, powiadam ci, do głowy,
To też za dzielne swoje czyny
Sowite zbierze on wawrzyny,
Nagrodzon będzie przebogato.

KOŚCIELNY
Gdzie?

BAKAŁARZ
Ano w raju — dajmy na to:
W raju szlachetnych wójtów...

KOŚCIELNY
Mądry
Mój przyjacielu!...

BAKAŁARZ
Co się dzieje?

KOŚCIELNY
Jakowys czas fermentu dnieje
Poza mądrymi słów twych jądry¹⁴³ —
Że my żyjemy dziś w fermentcie,
Tęgo dowodem jest pęknięcie
Świata, jak gdyby na dwie części...
Młodzi przeciwko starym pięści
Groźne podnoszą...

BAKAŁARZ
Juści, juści!
Co stare musi do czeluści
Schodzić grobowych! — To, co zgniło,
Staje się strawą, że aż miło,
Dla świeżych bytów! Świat się rzuca,
Bo mu gorączka trawi płuca;
Powietrza trzeba naszej krtani,
Inaczej — myśmy pogrzebani!
W fermentach nurza się nasz wiek,
Czuje to dziś najlichszy człek.
Z chwilą, gdy stary kościół padł,
W posadach jakby zadrżał świat,
Grunt utraciło pod nogami
To, co dotychczas władło nami.

Choroba

¹⁴³jądry — dziś popr. forma N.lm: jądrami. [przypis edytorski]

KOŚCIELNY

Milczenie padło na nasz lud...
„Zburzyć!” tak krzyczał ci on wprzód,
Ale niebawem zmiękł. Od razu
Uczuł, jak gdyby ciężar głazu
Na swoich piersiach — tak, w te tropy
Zaczęli szemrać nasze chłopcy,
Że nie zastąpi nic tej straty.
Koniec wszystkiego! To wiadano
I zawołano w pewne rano,
Że się starego tego domu
Nie wolno było tknąć nikomu.

BAKAŁARZ

Ale dawnego ducha brzęmię
Dopóty czuło nasze plemię,
Póki by chramu¹⁴⁴ doby nowej
Nie poświęcono należycie.
Lud nasz spode łba, chyłkiem, skrycie
Spoglądał wciąż na wzrost budowy,
Czekał na dzień, gdy w miejsce starej,
Zblakłej chorągwi, już sztandary
Powieją świeże... A, gdy wieżę,
Ujrzał rosnącą, to się szczerze
Przełękł i umilkł — i w tej chwili
Myśmy do końca już dobili.

KOŚCIELNY

wskazuje na gromadzące się tłumy
Spójrz na te tłumy, spływające
Ze wszystkich oto stron...

BAKAŁARZ

Tysiące!
A jaka cisza!

KOŚCIELNY

Tak, a przecie
Jakby szum morza, gdy zamiecie
Rozpoczną szarpać jego łono!

BAKAŁARZ

To serce ludu, który pono
Doniosłość chwili wnet zrozumie,
W takim objawia się dziś szumie!
Zda się, jak gdyby czerń¹⁴⁵ ta mnoga
Nowego tu obierać Boga
Przybyła dzisiaj!... Nie ma księdza?...
Coś, jakby lęk, mnie stąd wypędza —
Wolałbym w domu siedzieć sobie...

KOŚCIELNY

I ja! I ja!

¹⁴⁴*chram* (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

¹⁴⁵*czerni* (daw., pogardl.) — tłum. [przypis edytorski]

BAKAŁARZ

Tak, w takiej dobie
Odnaleźć grunt swój niezbyt snadno!...
Człek coraz bardziej idzie na dno,
Broni się, męczy, no, i macie:
Znów się pogrąża.

KOŚCIELNY

Druhu!

BAKAŁARZ

Bracie!

KOŚCIELNY

Hm!

BAKAŁARZ

Więc?...

KOŚCIELNY

Zda mi się, drogi panie,
Że teraz *czuję* literalnie!

BAKAŁARZ

Ja nie!

KOŚCIELNY

Przepraszam, bo i ja nie!
Nikt tego w oczy mi nie palnie.

BAKAŁARZ

Czy to my baby?... Żegnam!... Szkoła
Czeka...

odchodzi

KOŚCIELNY

O, teraz to już zgoła¹⁴⁶
Chłodną mam głowę. Trutniu stary,
Jakież oblaży cię tu mary?
Dalej! Do pracy! Złość mnie wściekła...
Lenistwo furtką jest do piekła!

odchodzi drugą stroną

*gra na organach, dotąd stłumiona, urwała się nagłym, szalonym rozdźwiękiem. Wkrótce
fotem BRAND wychodzi z kościoła*

BRAND

Nie! Organy nie chcą grać!
Nie przemówią! Nic ich śnać
Nie przymusi, iżby dźwięki
Popłynęły spod mej ręki!...
Każdy głos jak potargany!
Słupy, łuki, sufit, ściany

Muzyka

¹⁴⁶*zgoła* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Idą na mnie — zwał olbrzymi,
Który młoty¹⁴⁷ drewnianymi
Wszystko tłumi, przeboleśnie
Ściska, więzi moje pieśni¹⁴⁸,
Niby trumna zdobycz swoją!
Dźwięki już się nie zestroją;
Choć je tak wywołać pragnę,
Do posłuchu ich nie nagnę!
Głośno modły me zabrzmiały,
Rozbiły się u powały.
Jakby z rdzą przeżartych dzwonów,
Tak mi płyną, zamiast tonów,
Głuche jęki... A na chórze
Zdało mi się, że w figurze
Swojej stanął Pan Bóg sam,
Że przed sobą sędzię mam,
Co rękami straszliwemi
Przygniótł modły me do ziemi!
Poprzysiągłem, wzdyc przejęty,
Że zbuduję dom ten święty,
Nowy, wielki kościół boży!
Nazbyt ufny w swoją moc,
Harowałem dzień i noc,
Aż przybytek mój się złoży! ...
Dziś mi prawie żal budowy!
Wszyscy tylko chylą głowy,
Wszyscy krzyczą: „Jaki duży!”
Czyż im większa jasność służy,
Niż mnie tutaj? Czyż me oczy
Pograżone w jakiejś mroczy?
Czyż on duży? Śród tych ścian
Czyż pomieścił się mój plan?
Czyż te słupy, czyż te belki
Ugasiły żar ten wielki,
Ten płomienny żar tęsknoty,
Co mnie pchał do tej roboty?
Czyż ten kościół odpowiada
Tęj świątyni, którą rada
Budowała dusza moja,
Iżby była w niej ostoja
Wszelkiej troski!... Brak Agnieszki!
Z nią schodziła na me ścieżki
Jakaś pewność... Jakoś prościej
Ona jasny blask wielkości
Dostrzegła nawet w rzeczy
Najdrobniejszej!... Bez jej pieczy
Czyż się skończą me wątpienia?
Ona niebios tych sklepienia
Potrafiła łączyć z ziemią,
Że nad światem słodko drzemią,
Jak nad pniem korona drzew...

Bóg, Modlitwa

Świątynia

spostrzega przygotowania do uroczystości

¹⁴⁷*młoty* — dziś popr. forma N.lm: młotami. [przypis edytorski]

¹⁴⁸*pieśni* — dziś popr. forma B.lm: pieśni. [przypis edytorski]

Wience, kwiaty, rozgwar, śpiew,
Las chorągwi... Tłumnie, szumnie
Wszystko zwraca się dziś ku mnie...
Pod plebanią ludu fala...
Nadpłynęły setki, krocie,
Nadpłynęły z bliska, z dala...
Co? Nazwisko me lśni w złocie?
Dodajże mi siły, Boże,
Lub mnie w ciemnej zagrzeb norze
Gdzieś pod ziemią — niech tam zginę!
W uroczystą tę godzinę
Jać na ustach wszystkich żyję!
Každy me nazwisko ryje
W swoim sercu... Pieśń natchniona
Na mą chwałę — jakżeż ona
Mroźnym dreszczem mnie przenika!
Gdzież ta puszcza, ustroń dzika,
Gdzie by człowiek, niby zwierzę.
Znaleźć mógł ukryte leże!...

WÓJT

wchodzi w mundurze i wita się rozpromieniony
Zawitał wielki dzień dla ludu,
Chwila sabatu po dniach trudu!
Po tygodniowej, ciężkiej orce
Radosne zatknem dziś proporce,
Zaciągniem żagle i po gładkiej
Popłyniem głębi w czas ten rzadki!
Szczęścia! Szlachetny, wielki człeku,
Radości kraju, chwało wieku!
Wzruszenie czujem w całym ciele,
Lecz i radości strasznie wiele!

Radość

BRAND

A moje gardło, jak w obroży...

WÓJT

Przejdzie... to wszystko się ułoży —
A tylko w sunny zadmij waść!
Ludowi trzeba w uszy kłaść —
Zresztą, gdzie tylko człek się zwróci,
Słysząc, jak świat wciąż hymny nuci
Na twoją cześć, jak świat się dziwi.

BRAND

Tak?

WÓJT

Tak! Tu wszyscy są szczęśliwi,
Nawet sam proboszcz rad z kościoła.
Nie widział żadnych błędów zgoła!
Świetny, harmonii pełny styl,
Kształty, że jeno głowę schył,
Rozmach w nich wielki — w dziele całym!

BRAND
Pan to widziałeś?

WÓJT
Co widziałem?

BRAND
Że pozór wielki ma?...

WÓJT
O panie,
Pozór?!... On wielki jest w istocie,
Z jakiego punktu tej robocie
Pan się przyglądnie, gdzie pan stanie...

BRAND
Wielki naprawdę? Czy pan może
Tylko mnie schlebia?

WÓJT
Mocny Boże,
Nawet za wielki na ten ką! —
Jakiś bogatszy gdzieś tam ląd
Wspanialsze może stawiać dzieło...
Lecz tu — oby to lichy wzięło! —
Tu, między morzem a górami,
Gdzie rydel, mówiąc między nami.
Uderza w same li¹⁴⁹ opoki,
Gmach to za wielki, za wysoki!
Słowo honoru!...

BRAND
Jak to miło,
Że stare kłamstwo ustąpiło
Miejsca nowemu!...

WÓJT
Cóż to znaczy?

BRAND
To, że ten ludek dziś się raczy
Wielce radować z świętych pował,
Tak, jako dotąd się radował
Z starego próchna! Nieodrodny,
Krzyczał był chórem: „Jak czcigodny!”
A teraz również krzyczy w chórze:
„Jak to wspaniałe! Jak to duże!”

WÓJT
Mój przyjacielu! Bądźmy szczerzy:
Kto by chciał jeszcze większej wieży,
Wart, by nazwano go pyszałkiem!

¹⁴⁹li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

BRAND

A jać odpowiem na to całkiem
Głośno: ten kościół jest za mały!
Kłamliwe usta, co by chciały
Mówić inaczej!

WÓJT

Niech mnie katy — !

Tak się wyrzekać swej zapłaty,
Potępiać dzieło, w takim trudzie
Wzniesione wielkim!... Prości ludzie
Zadowoleni... Skarga pusta!
Z podziwu świat otwiera usta,
Wspanialszej on nie widział rzeczy!
Nic go z tej wiary nie wyleczy!
A jak szczęśliwy! Więc, do czarta,
Cóż, panie, taka praca warta,
Co mu otwierać pragnie ślepie,
Kiedy on nie chce w swym czerepie
Mieć tego światła? Prawda stara:
Ważnym dlań to, co jego wiara
Każe uważać mu za sedno!
A zresztą, panie, wszystko jedno,
Czy to dom boży, czy psia buda,
Jeżeli tylko tyle luda
Wierzy, iż dom to duży!

BRAND

Zawsze ta sama piosnka!...

WÓJT

Przy tym

Byłby stworzeniem nieobytym,
Kto by tym, panie, ludziom, którzy
Przyszli do niego oto w gości,
Nie chciał użyzyć gościnności,
Kto by im nie dał, panie, chleba,
Tak, jak się godzi!... Wyznać trzeba,
Że i dla pańskiej, mówię, sprawy
Byłoby źle, gdyby plugawy
Wrzód onej prawdy miał się dalej
Jątrzyć...

BRAND

To znaczy?

WÓJT

Myśmy dbali

O twoją cześć — stowarzyszenie
Nasze, twe dzieło mając w cenie,
Srebrny ci puchar niesie w darze.
Otóż wiedz: napis na tej czarze
Będzie wyglądał li na żart,
Jeśli sam powiesz, co jest wart
Ten nowy kościół... I kantata,

I moja mowa, co się wplata
W tę uroczystość, śmieszna będzie,
Jeśli to dzieło, na tej grzędzie
Naszej wzniesione, nie jest duże...
Więc, widzisz pan, dowodem służę,
Iż trza się poddać do ostatka!
Uszy do góry, a jak z płatka
Pójdzie nam wszystko!...

BRAND

Moje oczy
Widzą, co nieraz już widziały,
Że na cześć kłamstwa jest ten cały
Kłamliwy festyn...

WÓJT

Pan się boczy...
Broń Panie Boże! Ani znaku!
Lecz dajmy spokój kwestii smaku,
W tej chwili ja ci jeden jeszcze
Ważny argument tu obwieszczę!
Tante jak srebro — ten jak złoto:
W winnicy szczęścia jesteś oto,
Panie, żniwiarzem... szczęścia koło
Toczy się dalej!... Podnieś czoło,
Dziś jeszcze będziesz kawalerem:
Państwo odznaczy cię orderem,
Dziś sobie jeszcze krzyż zasługi
Przypniesz do piersi...

Krzyż

BRAND

Mam ja drugi
Krzyż — niech mi zdejmie go, kto umie!

WÓJT

Ja, panie, myślę w swym rozumie,
Że pan radujesz się tak z cicha!
Zagadką jesteś!... Tam do licha!
Nie wzrusza pana ten znak łaski?...
Pomyśl pan tylko... Co za blaski!
Co za honory!

BRAND

z wybuchem
Czcze gadanie!
Nie nęczę mnie! Nie zważam na nie!
Jakom tu przyszedł, tak w tej trwodze
O włos nie mędrszy stąd odchodzę.
Pan tu słuchałeś mego słowa,
Lecz nie wiesz, co się za nim chowa.
To, co wy dużym tutaj zwiecie,
Płacąc od stopy i od ciała,
Mało mi sprawia troski; z dala
Jestem od tego na tym świecie!
To tylko dla mnie wielkim zyskiem,

Co niewidzialnym jest odbłyskiem,
Co nas rozżarza, co lodowe
Budzi w nas dreszcze, co nam głowę
Oprzędza górnych słów mgławicą,
Co gwiazd ponocnych tajemnicą
Ślania się ku nam — to jest właśnie!...
A! Wszystka we mnie siła gaśnie!
Jestem znużony... Idź pan sobie
I ucz, i rób, ja — nic nie zrobię!

idzie ku kościołowi

WÓJT

do siebie

Z tego zamętu któż tu zdoła
Wybrnąć? Zagadka to wesola:
Od stopy płacim i od cala...
On się od tego trzyma z dala...
Dla niego to jedynie zyskiem,
Co niewidzialnym jest odbłyskiem...
Co tajemnicą gwiazd się ślania
Ku nam!... Ot, brednie! Ze śniadania
Pan chyba wracasz? ! Coś na zdrowiu,
Widzę, szwankujesz!...

znika

BRAND

uchodzi placem ku dołowi

W gór pustkowiu,
Choćby najdzikszym, do tej pory
Nie czulem nigdy takiej zmory,
Nie czulem się tak nigdy sam,
Jak tu, gdzie wszystka praca żywa
W grząskie bagienko się rozplywa.

spogląda w kierunku, w którym odszedł wójt

Zadusiłbym go, nędzny cham!
Ilekoć tylko — błazen ze mnie! —
Pragnę go porwać, nadaremnie
Do tępej zbliżam się swołoczy:
On ci mi prosto zawsze w oczy
Smrodliwą duszę swą wypluje.
Jakżeż ja twoją stratę czuję,
Agnieszko droga! Nieszczęśliwie
Tracę swe siły na tej niwie,
Na której nie ma wszak człowieka,
Który zwycięża lub ucieka!
Bezpłodna walka dziś i wciąż:
Próżno samotny walczy mąż!

na scenę uchodzi PROBOSZCZ

PROBOSZCZ

O moje dziatki, me owieczki...
Chciałem powiedzieć — mój kolego!
Proszę wybaczyć. Panie — tego...
Z jakiej by zacząć tutaj beczki...
Miałem kazanie już gotowe...

Walka, Samotność

Jeno, że coś, widzisz, w głowę...
Lecz przede wszystkim dzięki — dzięki!
Człowiek prawdziwie silnej ręki,
Umiałeś, panie, rzec to mogę,
Wskroś utorować sobie drogę
Przez klótnie, wrzaski, puste swary;
Umiałeś kościół zburzyć stary,
By rósł godniejszy w stronę nieba...

BRAND

O, tutaj jeszcze dużo trzeba...

PROBOSZCZ

Czegoż by? Chyba poświęcenia.

BRAND

Postaci rzeczy to nie zmienia.
Na cóż budynek nowy zda się,
Gdy nowy, czysty duch w tym czasie
Jeszcze mu obcy....

PROBOSZCZ

Przyjacielu!

Na to nie trzeba trosk zbyt wielu,
Już wy go tutaj przywabicie.
Te piękne rzeźby na suficie,
Ta widna nawa, o, mój panie,
Podziała to na wychowanie
Naszego ludku, on niezwłocznie
Jakoś na siebie zważać pocznie.
A ten rezonans, księżę drogi,
Co każde słowo w taki mnogi,
Dwojaki, setny mnoży sposób,
Jakaż on wiarę w sercach osób
Wzbudzi płomienną — rezultaty,
Których i jakiś kraj bogaty
W obfitszej nie osiągnie mierze!
A wszystko to, powiadam szczerze,
Cześć *pańską* głosi... Cny konfratrze,
Przyjmij me dzięki, którym gładsze
Wzdyć towarzyszyć dzisiaj będą,
Gdy do biesiady wszyscy siędą;
Młodzi niejeden liść wawrzynu
Wplotą ci jeszcze w cześć za czynu
Twego wspaniałość..... Ale siły
Snać cię, mój Brandzie, opuścili:
Pan się zataczasz...

BRAND

Nadaremnie!

Dawno już mocy nie ma we mnie
Ani odwagi — —

PROBOSZCZ

Nie dziwota!
To harowanie! Ta robota!
Wszystko jednego męża dzieło!
Ale to dzisiaj już minęło!
Rychło nadejdą słodsze chwile,
I niebo znów zabłyśnie mile!
Tysięczna zesła się gromada
Z wszystkich okolic — tłum nie lada!
A teraz pytam: w wyszukanem
Słowie któż zmierzy się dziś z panem?
Pańskiego któż przewyższy ducha?
Tylu konfratrów pana słucha,
Tylu cię wita z otwartemi,
Panie, ramiony¹⁵⁰ na tej ziemi,
Tu, na tym gruncie, gdzie twa gmina
Z wdzięcznością się przed tobą zgina,
Rozrywa uczuć swoich tamy!
Potem... o dziele twym cóż mamy
Rzec?... Jest wspaniałe! Ani słowa!
Potem te kwiaty, ta majowa
Woń naokoło!... Szczęście pluży¹⁵¹!
A ewangelii temat duży
Na dzień dzisiejszy!... Potem, panie,
Jakież to będzie dziś śniadanie!
Nowiną z tobą się podzielę,
Że patroszono tęgie cielę!
Przepyszne bydłę! O, niełatwo —
Pomyślę sobie — droga dziatwo,
Było ci znaleźć okaz taki!
Tak! Niebypałe to przysmaki!
W tych ciężkich czasach, gdzie się płaci
Za funt, Bóg wie co, i bogaci
Trudno na zbytek ten się zmogą!
Ale puśćmy to swoją drogą,
Inne mnie sprawy tu przywiodły!

BRAND

Tak! Bić, patroszyć, ściągać skórę...

PROBOSZCZ

Powiem ci słówko poniektóre,
Że ja się trzymam innej modły¹⁵²,
Ot, łagodniejszej — węzłowato
Mówiąc i krótko — boć my na to
Niewiele mamy czasu... Ale
Pan się sprawujesz doskonale,
Tylko na jednym punkcie trzeba
Troszkę się zmienić — święte Nieba —
Punkcik maleńki — mnie się zdaje,
Że pan wiesz nawet, w czym zwyczajnie
Nasze odmienne, na urzędzie
W czym się różnimy — ot, nie będzie

¹⁵⁰ramiony — dziś popr.forma N.lm: ramionami. [przypis edytorski]

¹⁵¹plużyć (daw.) — sprzyjać. [przypis edytorski]

¹⁵²innej modły — innego sposobu postępowania. [przypis edytorski]

Trudno się zmienić — Ksiądz dobrodziej
Jakby nie wiedział, co się godzi,
A co nie godzi z tym, co w spadku
Mamy po ojcu i po dziadku.
No, a to właśnie tak, to jedno
Oznacza całej rzeczy sedno!
Ja cię nie łaję, wiem ci przecie,
Że, jeśli mało człek na świecie
Miał doświadczenia, jeśli z miasta
Przyjdzie wielkiego — mocny Boże! —
Z nami nie zawsze zrósć się może.
Lecz teraz, druhu, z tym już basta!
Teraz do tego sam już nagle,
Abyś naciągnął swoje żagle,
Jak się należy, z wiatrem, panie!
Mówią — i słuszne to gadanie —
Że poszczególną pan się duszą
Nazbyt zajmujesz, a to — muszą
Przyznać mi wszyscy — między nami
Mówiąc, błąd wielki! Nie! Masami
Jednym grzebieniem trzeba nasze
Czesać owieczki; w tym ci leży
Szczęście owieczek i pasterzy.

BRAND

Wyłuszczył pan jaśniej...

PROBOSZCZ

Nie wystraszę,
Jeżeli powiem: w zacnym znoju
Dał pan nam kościół, niby szatę
Sprawiedliwości i pokoju,
Wiano¹⁵³ istotnie przebogatę!
Państwo — powiedzieć panu mogę —
Widzi w religii walną drogę
Dobrego tonu, port, któremu
Powierza byt swój, przeciw złemu
Oręż najlepszy, ot, najprościej
Mówiąc, wskazówką moralności!
Państwo jest biedne, więc też, sądzę,
Waluty chce za swe pieniądze.
Pan wiesz, że ja się w tym nie mylę,
Iż chrześcijanin znaczy tyle,
Co patriota... Panie luby,
Rząd nie rozrzuca bez rachuby
Krwawego grosza. Śmierć jedynie
W sam czas za darmo ku nam spłynie,
Państwo, mój druhu, nie szaleje,
I jakież byłyby to dzieje,
W jakiej by kraj utonął nędzy,
Gdyby nie państwo, jak najprędzej
Mknące z pomocą, z swej wyżyny
Śledzące wszystkie ludzkie czyny.
Lecz państwo tak, jak się należy,

Państwo, Religia, Pieniądz

¹⁵³wiano — posag. [przypis edytorski]

Dobre li¹⁵⁴ może mieć wyniki
Przez swe lojalne urzędniki,
Więc tu: przez swoich duszpasterzy.

BRAND

Mądrość się kryje w każdym słowie!

PROBOSZCZ

Konfrater¹⁵⁵ pański jeszcze powie,
O, tak króciutko: pan ugaszcza
Państwo kościołem, by, po prostu
Mówiąc, przyczynić się do wzrostu
Kultury kraju. W tym też zwłaszcza
Zamyślam sensie tak jak jest,
Wyjaśnić wszystkim ten nasz fest.
Przy biciu dzwonów tłumy bliźnie
Usłyszą dziś o darowiznie.
Wraz z tym przyrzekniesz mi dziś, panie,
Żeś gotów przyjąć me żądanie.

BRAND

Nie byłbym sobą, gdybym miał
Zgodzić się na to...

PROBOSZCZ

Tak, w tej chwili
Jest już za późno!...

BRAND

Jak to? Za późno!?

PROBOSZCZ

Co za szal!
Opanujże się! Rzecz do śmiechu!
Wszak nie dopuszczasz się pan grzechu?!
Nikt z stratą jeszcze nie odchodził,
Jeżeli państwu w czym dogodził,
Służył dwom panom — rzecz w porządku —
O jednym niby to żołądku.
Nie trzeba wciągać w swe rachuby
Zbawienia Bartka li i Kuby;
Celem człowieka na urzędzie
Takim, jak twój, niech zawsze będzie
To, by do źródła wspólnej wiary
Całą parafię wieść — to stary
Przykaz! A jeśli, jak wypada,
Cała napije się gromada,
To i jednostka swe pragnienie
Również ugasi... A nadmienię...
Choć pan inaczej może czuł.
Że państwo jest na włos przez pół
Republikańskie; ku swobodzie

¹⁵⁴li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

¹⁵⁵konfrater (z łac.) — współbrat. [przypis edytorski]

Żywi nienawiść, lecz w równości
Wielce smakuje. A zagości
Jakowa równość w tym narodzie,
Jeśli się tego nie wygładzi,
Co się wysuwa nad brzeg kadzi?
I to jest właśnie pański błąd,
Że pan, przybywszy w ten nasz kąt,
Podkreślasz, iż nie to coś warte,
Co wygładzone i utarte,
Ale, że walor jest widomy¹⁵⁶
W tym, co wyrasta nad poziomy...
Dawniej, powiadam, aż po wiek
Członkiem kościoła bywał człek,
Dziś każdy śpiewa na swą nutę,
Stosunki z państwem ma nadpsute,
Przeto tak trudno dziś od głowy
Ściągać podatek równościowy,
Jako i inne też pobory;
Kościół dzisiejszej, widzisz, pory
Nie jest nakryciem dla wszech głów!

BRAND

Co za rozległe horyzonty!

PROBOSZCZ

Tylko bez trwogi! Tylko znów
Nie tracić wiary!... Prawda! Mąty
Panują dzisiaj wprost zbrodnicze!
Ale ja zawsze na to liczę,
Że jest nadzieja, gdzie jest życie!
Ten akt dzisiejszy w pańskim bycie
Tak jest doniosły, że tym bardziej
Pan obowiązkiem nie pogardzi
I odda państwu swe usługi
Tak, jako żaden człowiek drugi.
Tylko reguła, tylko miara
Wiedzie do celu! Rzecz to stara,
Że, jeśli człowiek ją podepce,
To nasze siły, jako żrebce,
Wyrwą się wraz poza granice
Wszelkiej tradycji i na nice¹⁵⁷
Wszystko wywrócą, niszcząc krwawo,
Co li spotkają... Jedno prawo
Niech nam porządek wszelki niesie:
W sztuce to prawo szkołą zwie się,
A w naszej armii, ile pomnę,
Zowie się prawo to ogromne
Trzymaniem kroku. To jest słowo!
I państwo czuć się będzie zdrowo,
Gdy ten jedyny cel swój zoczył
Nie lubi ono, gdy wyskoczy
Żołnierz z szeregu poza linię,
I marsz na miejscu także ninie¹⁵⁸

Państwo

¹⁵⁶widomy (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

¹⁵⁷na nice — na drugą stronę. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Bywa zbyteczny. Rzecz to znana:
Takt jednakowy dla kolana
I równy krok dla każdej nogi —
To mądrość państwa, panie drogi!

BRAND

Orłom rynsztok dać wypada,
A szczyty gór dla gęsi stada!

PROBOSZCZ

Człek nie jest zwierzę, z łaski nieba!
A, gdy poezji mu potrzeba,
Kiedy mu zechce się legendy,
W Biblii ich dosyć znajdzie wszędy!
Bo, poczynając od stworzenia
I dalej, aż do objawienia,
Tyle porównań w niej się mieści,
Tyle obrazów, przypowieści
Roi się tu, aż za bogato.
Dzisiaj przypomnę — dajmy na to —
W jakim to wieżę Babel¹⁵⁹ trudzie
Chciano budować. Biedni ludzie,
Los ich był straszny! A powody?
Ot, nie umieli uczcić zgody,
Ot, nie umieli — rzeknę przytem —
Wspólnym popłynąć w dal korytem,
Každy przy swoim idiomie
Wzdyć się upierał — i w ten sposób
Rój poszczególnych powstał osób,
Miało społeczności... Tak, widomie
Ta przytoczona baśń przemądra
Jest by lupina tego jądra,
Które powiada: człek się gubi,
Jeśli z innymi żyć nie lubi!
Kogo chce obrać Bóg z wesela,
Temu naturę On przydziela
Indywidualną... Rzym
Zwykł mawiać był o człeku tym,
Że ukarali go bogowie,
Mieszając rozum jemu w głowie.
Człowiek samotny, a szalony —
To wszystko jedno! Przeto płony
Wypitek ludzi, na swą rękę
Pragnących działać... Sos w podziękę
Ten sam im, widzisz pan, przypadnie,
Jak Uriaszowi¹⁶⁰, co go zdradnie
Ongi król Dawid wypchał w posły.

BRAND

Jakiebykolwiek stąd wyrosły
Klęski, ja końca się nie boję

¹⁵⁹wieża Babel — wieża z biblijnej opowieści (Rdz 11,1–9); podczas wznoszenia wieży Babel Bóg pomieszał budowniczym języki, dzieląc w ten sposób ludzi na różne narody, a zarazem udaremniając im zjednoczenie się i zbuntowanie przeciw jego potędze. [przypis edytorski]

¹⁶⁰Uriasz Hetyta (bibl.) — dowódca w armii króla Dawida i mąż Batszeby; król Dawid, pragnąc Betszeby, wysłał go na placówkę, na której Uriasz musiał zginąć (2 Sm 11,15). [przypis edytorski]

Przez śmierć... A pewne są li twoje
Sądy, że, wspólną mając mowę
I myśli wspólne, tę budowę
Byliby wznieśli aż do nieba?

PROBOSZCZ

Co? Aż do nieba? Nie! Nie trzeba.
Tak się zapalać! To nikomu
Wzdyć się nie uda, do ogromu
Tego nie dorósł nikt! To baśnie!
Dalsze jest jądro, jak najjaśniej
Mówiące o tym, że to na nic
Budować aż do gwiazdnych granic!

BRAND

Nad gwiazdy sięgał swą drabiną
Jakub i ludzkie też tęsknoty
Powyżej gwiazd w przestworach giną.

PROBOSZCZ

O, na *ten* sposób? Panie złoty!
Juści, do nieba zawsze wiodły
Cnotliwe czyny, święte modły;
Lecz, kto chce życie łączyć z wiarą,
Nie czyni mądrze żadną miarą;
Ciężka robota przez dni sześć,
Siódmego trzeba serce wznieść.
Kościół, w powszedni dzień otwarty,
Panie, to tylko puste żarty!
Cóż na niedzielę pozostanie?
Skutek mieć będzie tve kazanie,
Gdy rzadka poda je godzina,
Niby rzadkiego kubek wina.
Religii, panie, jak i sztuki,
Nie trza rozwadniać! To nauki
Rdzeń jest wszelakiej! Z swej ambony
Widzisz pan, na coś jest stworzony,
Z niej na ideał patrzysz swój!
Lecz, gdy z niej zejdziesz, księży strój
Gdy złożysz z siebie, wówczas wcale
Nie myśl o swoim ideale!
Przewodnią tylko ta zasada,
Której wciąż trzymać się wypada:
Ucz ograniczać się, mój człeczce!
Przyszedłem wziąć cię w swoją pieczę,
Byś stał się wiemy tej zasadzie.

BRAND

Nie! Ja w te dusz państwowych kadzie
Sypać nie będę ziarn z swych kiosków.

PROBOSZCZ

A jam do innych przyszedł wniosków,
Jeno dla pana tu nie pole!...
Panu trza w górę — tę miej wolę!

BRAND

O tak, mnie trzeba w górę po to,
Byście mnie zepchnąć mogli w błoto!

PROBOSZCZ

Wywyższon będzie — tak jest w świecie —
Kto się poniża... Żaden przecie
Szpak nie przemówił, zanim w pierze
Nie porósł, panie! Radzę szczerze!

BRAND

Kto wam potrzebny, tego wprzód
Zabić musicie!...

PROBOSZCZ

Pańskie złudy!
Panu się zdaje... Pan się boi...

BRAND

Tak! Umaczajcie dłoń w krwi mojej!
Na to zgnilizny waszej łoże
Człek li umarły upaść może!

PROBOSZCZ

Psu bym nie puścił krwi, a panu?
Tylko, tak wedle mego stanu,
Chciałem przedstawić one drogi,
Które *mie* wiodły w raj ten błogi
Mojego szczęścia...

BRAND

Śmieszne dzieje!
Pan chcesz, by, skoro kur zapieje
Twojego państwa, ma się dusza
Zaparała tego, co mnie wzrusza?

PROBOSZCZ

Zaparała? Bracie!... Grunt to grząski!
Wskazałem ci na obowiązki!
Połknij pan wreszcie światoburcze
Swoje zapędy, które kurcze
Ludziom sprawiają! Ten swój wszytek
Zapał na własny miej użytek,
A tylko schowaj go pod klucz!
Śnij sobie, śnij, sam siebie ucz,
Tylko nie wychodź z tym przed tłumy:
Mszczę uporczywe się rozumy!

BRAND

Tak, lęk przed karą, chęć korzyści
Kaina¹⁶¹ znak najoczywistej
Na twoim czole dziś wybiły.

¹⁶¹Kain (bibl.) — pierworodny syn Adama i Ewy, zabił swojego brata Abła (Rdz 4,1–8). [przypis edytorski]

W powszednim jarzmie trawiąc siły,
Dawno zabiłeś w duszy swej
Wszelkie szlachectwo!

PROBOSZCZ
do siebie

Ejże, ej,
Już na „ty” zeszedł!... To zbyt śmiało!
Może by wreszcie wypadalo
Skończyć te spory!...
głośno Pan po trosze
Może pojmuje, że ja proszę,
Abyś pan wszedł nareszcie w siebie,
Jeżeli pragniesz na tej glebie
Mieć powodzenie, no, i zda się,
W sam raz zrozumiesz, w jakim czasie
Pan dzisiaj żyjesz — że nie złowi
Szczęścia, kto chce przeciw prądowi
Płynąć upornie... Wyjdźmy z lasu:
Czyż śmia obrażać ducha czasu
Nasi artyści? Cóż pan rzecze:
Nasi żołnierze czyż dziś miecze
Dobędą z pochwy, które ostrza
Mają naprawdę? Nie! Najprostsza
Ta jest zasada: temu służ,
Czyj zjadasz chlebik — ot, i już!
Swe „ja” swobodnie chcieć rozwijać,
Wywyższać siebie, tłum pomijać —
Tego nie wolno! Szczęście sprzyjać
Będzie ci, panie, jeśli skromnie
Pójdiesz z innymi! Tak, co do mnie
Zawsze to jedno ci nadmienię,
Iż to dzisiejsze pokolenie
Prze — jak wójt mówi — ku ludzkości.
Cóż to byś miał za możliwości,
Przyjmując wszystko nieco prościej,
Niby po ludzku! Więc do ręki
Hebel i ściosać wszelkie sęki!
Dopiero, gdy się pan ogładzi,
Wejdzie na drogę, którą radzi
Chodzimy wszyscy, wówczas, panie,
Z twojej pracy wielki zysk powstanie.

BRAND
Precz stąd! O, precz stąd!

PROBOSZCZ
Jakbym zgadł!
Panu potrzebny szerszy świat!
Lecz w kole wielkim, czy też małym,
Pan musisz naprzód z duszą, z ciałem
Wleźć w mundur czasu!... Tak, kaprała
Potrzeba kija, aby fala
Umiała zacie maszerować.
Kapral dziś wodza ideałem!
Jak on prowadzi do kościoła

Władza

Kupę swych ludzi, tak ty zgoła
Kupą wspólnotę swoją prowadź
W bramy wspólnego raj... Prawa
Wiara wszystkiego jest podstawa;
Pan masz powagę, twa powaga
Wsparta na studiach, więc wymaga,
By jej słuchano! Jak potrzeba
Objasniać wiarę — wielkie nieba! —
Znajdziesz to, bracie, w rytuale;
Wszystko ci pójdzie gładko wcale¹⁶²!
Ja się nie lękam! Nie upłynie
Zbyt dużo wody! Tak, jedynie
Męstwa potrzeba... Na to liczę!....
A teraz trochę się poćwiczę
W głośnym gadaniu sam, w kościele.
Coś rezonansu aż za wiele,
Aż zenująco!... W naszym kraju
Taki rezonans nie w zwyczaj!
Więc do widzenia!... O rozterce,
Rozpierającej ludzkie serce,
Będę dziś mówił, i, jak boży
Obraz zacierać się nie trwoży
Człowiek — lecz teraz, bracie miły,
Trochę pokrzepić trzeba siły.

odchodzi

BRAND

przez chwilę zatopiony w myślach, jak skamieniały
Zali to dzieło nie porwało
Wszystkiej mej doli, jak lawina?
Komu dziś służysz, moja chwało?

słychać głos trąby

Ten pusty dźwięk ci przypomina.
Jeszcze ja nie wasz! Nie! Te ściany
Pełne są mojej krwi wylanej!
Z mojego szczęścia te wiązadła,
Lecz dla was dusza ma przepadła!
Strasznie samotnym być na świecie.
Gdzie tylko spojrzę: śmierć!... O, nieba!
Strasznie! Kamienie mi dajecie,
A ja tak łaknę chleba, chleba!
Okrutną prawdę rzekł ten człowiek,
Lecz cóż odkryły mi te słowa?
Gołąbka boża wciąż się chowa,
Nie rozwarła mi dotąd powiek,
Ach, jedno serce, równe w wierze,
A do wybranych już należę!...

Samotność

EJNAR blady, wynędzniały, w czarnym stroju, przechodzi drogą i staje, ujrawszy Branda

BRAND

z krzykiem
Ty — Ejnar, ty?!

¹⁶²wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

EJNAR

Tak ja się zowie!

BRAND

Nie zamknąć tego w jednym słowie,
Jak chciałem człeka w tej niedoli!
Chodź do mej piersi! Pierś ta boli!

EJNAR

Nie trzeba mi spoczywać na niej,
Jam już zawinął do przystani.

BRAND

Czy żal masz do mnie za spotkanie
Nasze ostatnie?

EJNAR

Nie! Ja za nie
Potępić ciebie dziś nie mogę —
Wszakżeś mi tylko zaszedł drogę
Rozkoszy świata, ty, narzędzie
Samego Boga... Więc nie sędzię
Widzisz...

BRAND

cofając się
Jak mówisz?

EJNAR

Jak ja mówię?
Głosem spokoju. Kto obuwie
Grzechów swych złożył, czując skruchę,
Ten serce swoje, dawniej głuche,
Nauczył mówić w taki sposób.

BRAND

Dziwne! Od wielu¹⁶³ ja tu osób
Słyszałem rzeczy — bez ogródki
Mówiąc — wręcz inne!

EJNAR

Tak, to skutki
Pychy, upartej wiary w siebie.
Długom ja w świeckiej tkwił potrzebie;
Świat, jego puste, płone¹⁶⁴ sprawy,
Sztuka, robiąca tyle wrzawy,
To wszystko sidła, co w szatana
Moc mnie popchnęły... Nieprzebrana
Jest łaska Boga: On z wysoka
Nie spuszczał słabej owcy z oka,
Do prawdziwego pomógł celu.

¹⁶³wieluć — wielu z partykułą -ć. [przypis edytorski]

¹⁶⁴płony (daw.) — jałowy. [przypis edytorski]

BRAND
A w jaki sposób?

EJNAR
W jeden z wielu...
Widzisz, popadłem — — tak!...

BRAND
Popadłeś?
W co?

EJNAR
W grę i picie!... Że nie zgadłeś!
Wino podsunął mi i kości!

BRAND
Tego chciał, myślisz, w swej miłości
Pan nasz?

EJNAR
To pierwszy do ratunku
Krok był. — A później byłem chory,
Straciłem chęć tej samej pory
Do malowania, do rysunku...
Znikła wesołość — do szpitala
Potem zanieśli... i tu, z dala,
Widzisz, od świata poleżałem.
Gorączka rosła... nad mym ciałem
Tysiące wielkich much... Tak ma się
Rzecz, widzisz, ze mną... Tak, po czasie
Znowum wyzdrowiał... przeszedł ostry
Ból mój — i wtędym poznał siostry,
Było ich trzy, co w służbie Boga
Chodzą i uczą — teologa
Takżem jednego miał przy sobie —
Im to zawdzięczam w tej chorobie,
Żem się odsunął precz od świata,
Że spadła ze mnie grzechu szata,
Że, z dróg zeszedłszy złych, po świecie
Chodzę tu dziś jak boże dziecię.

BRAND
Więc tak?...

EJNAR
A tak... Tak ścieżka płynie
Po wąskiej grani, po dolinie.

BRAND
A potem?

EJNAR
Potem? Bóg miał zgoła
Wstrzemięźliwości apostoła

W mojej osobie. Lecz od człeka
Pokusa nigdy nie ucieka,
Więc też zerwałem z tym zawodem
I dzisiaj pragnę kroczyć przodem,
Jako misjonarz.

BRAND

W które strony?

EJNAR

Do brzegów Nilu krok zwrócony...
Przestańmy gadać — W tym momencie
Pragnę...

BRAND

Wziąć udział w naszym święcie?
Obchodzimy dzisiaj...

EJNAR

Nie! Iść muszę,
Gdzie mnie wołają czarne dusze...
Żegnam...

chce odejść

BRAND

Czyż żaden brzask wspomnienia
Nie budzi w tobie ani cienia
Chęci do pytań?

EJNAR

O co?

BRAND

O tę,
W której by skargi i tęsknotę
Zbudziła rysa ta, co dzieli
Niegdyś od dzisiaj...

EJNAR

Ach, czy nie tę
Na myśli młodą masz kobietę,
Co mnie więziła, nim kąpiel
Wiary znalazłem, w grzesznej sieci?
Znalazłaś światło, które świeci
Ku drodze prawdy?

BRAND

Żal głęboki
Pozostawiła — przez te roki
Była mi żoną...

EJNAR

Takie sprawy
Nie są istotne. Mnie, łaskawy

Panie, o *ważne* idzie rzeczy.

BRAND
Radości, bóle — los to człeczy...
Niebawem było nas już troje,
Lecz trzecie poszło, dziecko moje...

EJNAR
To nieistotne.

BRAND
Co? I to nie?

EJNAR
Powiedz, *jak* zeszła w grób?

BRAND
W koronie
Promiennej wiary w zorzę ranną,
Z jasnością w sercu nieustanną,
Z wolą, do końca już niezłomną,
Z wdzięcznością zeszła przeogromną
Za to, co życie jej tu dało
I co jej wzięło...

EJNAR
To za mało!
Puste frazesy!... Ja cię o to
Pytam, jak z wiarą jej?

BRAND
Jak złoto!

EJNAR
W kogo wierzyła twoja żona?

BRAND
W Boga.

EJNAR
Li w niego? Potępiona!

BRAND
Co? Potępiona?

EJNAR
Tak! Niestety!

BRAND
spokojnie
Odejdź, ty — lichu!

EJNAR

A i ciebie
Szatan w czeluściach swych pogrzebie!
Tak, i ty, wzorem tej kobiety,
Umrzesz na wieki!

BRAND

Rzucasz klątwy,
A życie twoje kał i mątwy!

EJNAR

Na sukni mojej nie ma plam!
Ja z balii wiary czystość mam,
Jać to w miednicy cnej świętości
Z kału obmyłem swoje kości!
Tak, tak! Kijanki¹⁶⁵ przebudzenia
Z Adamowego, patrz, odzienia
Brud mi już wszystek wyklepały!
Dzięki mydlinom modłów biały
Jestem, jak komża.

BRAND

Fe!

EJNAR

Fe na cię!
Świat czuć już siarką, miły bracie!
Jam pszenne ziarno w sicie Pana,
Ty jako plewa z ziem wysiana.

znika

BRAND

patrzy chwilę za nim, naraz wzrok jego się zapala i wyrzuca z siebie te słowa
Ten musiał przyjść, by swymi słowy
Zbawić mnie! Teraz te okowy
Pryśły ostatnie! Od tej chwili,
Choćby mi wszyscy grób żłobili,
Będę już sobą!

WÓJT

wchodzi pośpiesznie
Księżę miły,
Trzeba się śpieszyć, zebrać siły,
Nie można żądać od tysięcy,
By cierpliwości mieli więcej!

BRAND

Niech się więc stanie...!

WÓJT

Co? Bez pana?
Trzeba się śpieszyć. Już zebrana

¹⁶⁵kijanka — drewniana łopatka służąca do uderzania ubrań podczas prania. [przypis edytorski]

Cała procesja. Twoją chwałę
Głosząc, lud sunie, jak nabrzmiałe
Śniegiem potoki, ku plebanii!
W górę głos płynie z pełnej krtani:
„Dajcie nam księdza! Gdzie jest ksiądz?”
Więzić nie trzeba takich żąd,
Bo inaczej nasza dziatwa,
Do zbytanych dąsów łatwa,
Wziąć gotowa się do dzieła
Nie po ludzku... Idźże do niej!

BRAND

Nie poniosę wolnej skroni
Między tłumy! Pozostanę
Tutaj!

WÓJT

Rzeczy niesłychane!
Ksiądz oszalał!...

BRAND

Wasza droga
Jest za ciasna!...

WÓJT

Lecz, na Boga!
Czyż ta droga się rozszerzy,
Kiedy taki tłum tu bieży?
Co za napór!... Co pan powie —
Proboszcz z kominiarzem w rowie!
Zepchnięto ich! Gdzie powaga?!
Biczem niech ich ksiądz wysmaga,
Gdy potrzeba! Nie zdziałamy
Nic! Przerwane wszystkie tamy!
Procesja poszła wspanak!

Tłum wpada w dzikim zamęciu, przerywa uroczystą procesję i toruje sobie drogę ku kościołowi

KILKA GŁOSÓW

Brand!

INNI

wskazując na schody kościoła, na których stoi Brand, wołają
O, tam on!

ZNOWU INNI

Dajże znak!
Czas rozpocząć!

PROBOSZCZ

wciśnięty w tłum
Zmitygujcie
Tłum ten dziki, panie wójcie!

WÓJT

Ja bezradny tutaj jestem.

BAKAŁARZ

do Branda

Jednym słowem, jednym gestem
Uspokójże, Brand, tę burzę!
Zło czy dobro, co nas czeka?
Objaśnijże dziś człowieka!

BRAND

Przecież w tej leniwej chmurze
Ozwał huk się niezwyczajny!
Posłuchajcie! U rozstajnej
Wyście drogi... Ludzie muszą
Chcieć *nowiny całą* duszą!
Wszystek wynieść gruz potrzeba
Z serc, jeżeli ma do nieba
Strzelający gmach się wznieść,
W którym *nowa* mieszka treść.

GŁOSY URZĘDNIKÓW

Książdz oszalał!

GŁOSY KSIĘŻY

On zwariował!

BRAND

Tak, tak! Samem wypiautował
Oną złudę, że tu człowiek
Nie odwraca swoich powiek
Ode prawdy i od ducha!
Ja myślałem, że wysłucha
Bóg mej prośby — sercem całym
O wasz los z nim handlowałem!
Jam Mu kłamał prosto w twarz!
Zbyt jest ciasny kościół nasz,
Więc powiększyć go w dwójnasób,
Lub w trójnasób! Starczy zasób!...
Tak zeszedłem z światła lic,
Swoje „wszystko albo nic”
Porzuciłem, by złowrogą
Kompromisów zdążyć drogą!
Złudziła mnie jego moc,
W mych ciemności głuchą noc
Spłynął Sądu straszny głos!
Z strachu zjeżył mi się włos!
W sercu, w grom ten zasluchanem,
Jako Dawid przed Natanem¹⁶⁶,
Stałem, tracąc wszystkie zmysły!
Teraz me wątpienia prysły!
Teraz ciebie znam ja, biesie:
Kompromisem Szatan zwie się!

Diabeł

¹⁶⁶Natan (bibl.) — prorok z czasów króla Dawida i Salomona, oskarżył tego pierwszego o spowodowanie śmierci Uriasza Hetyty. [przypis edytorski]

TŁUM

z rosnącym niespokojem

Precz! Precz od nas jak najdalej
Ci, co tak nas zaślepiali!

BRAND

W własnym oku szukać belki!
Na się zwrócić gniew swój wszelki!
Siły swoje w tej szacherce
Straciliście! Swoje serce,
Swoje „ja” rozdrobniliście!
Zamiast mocy, oczywiście
Nicość dmie się w waszym bycie!
Przyszliście tu, bo *wierzycie?*
Puste dźwięki was przywiodły,
Grzmot organów, diackie¹⁶⁷ modły,
Kaznodziejskie sztuczki, kruczki,
Gromy, szepty, śmieszne huczki,
Wywracanie domków z kart,
Cały kram ten licha wart,
Strzelający blichtrzem czczym,
By się rozwiać w mgłę i dym!...

PROBOSZCZ

do siebie

Wójt ma za swe! Razik tęgi!

WÓJT

tak samo

Godne dostał proboszcz ciągi!...

BRAND

Chcecie tylko nowych świec,
Żadnych innych głębszych żądz!
I znów do dom, by się sprząć
Z troską, z męką, by znów lec
W kojcu tępych pragnień swych,
Aby znowu, ludzie biedni,
W pracy zaryć się powszedniej,
By ten blichtr wasz, ten wasz szych —
Księgę życia — ukryć na dnie
Ciemnej skrzyni, aż wypadnie
Wyjąć ją na święto nowe!
Gdzież te sny, co moją głowę
Rozpalały, gdym z ofiary
Pił kielicha? Kiedy, stary
Burząc kościół, przewspaniały
Chciałem wznieść przybytek chwały,
Co nie tylko miał być wiary
Naszej schronią, lecz w swe wnętrze
Miał zamykać przenajświętsze
Wszystko to, co z ręki Boga
Wzięło życie: wasza mnoga,
Ciężka praca, wasz spoczynek

¹⁶⁷*diacki* — diakoński. [przypis edytorski]

W cichy wieczór, wasza trwoga
Snów tych nocnych, rozploniona
Radość krwi — ten cały młynek
Trudów dziennych, ten śród łona
Ból i smutek, to wesele —
Wszystko miało w tym kościele
Znaleźć przystań... Szalejący
Huk potoku, w dal gdzieś niktący,
Wodospadu dzikie wrzenie,
Strącające w głąb kamienie,
Żlebów grań w podłożu skał,
Wskroś żłobiący straszny zwał,
Rozkłócone burz podmuchy,
Głębin morza łoskot głuchy,
Co o brzegi się druzgoce —
Wszystko miało spłynąć weń,
W ten przybytek z falą brzmień
Zlać organnych swoje moce,
Z ludzką miało zlać się pieśnią! —
Tym ja dziełem gardzę! Cieśnią
Jest li marną a rozsadza
Go li kłamu wstrętna władza!...
W duchu dziś już dojrzał on,
By się rozpaść, zwiędły plon
Waszej marnej, lichej woli!...
Tak się kończy na tej roli
Wszelki wzrost, bo wasze plemię
Wciąż odgradza biedną ziemię
Tak, od Boga!... Przez dni sześć
Wciąż myślicie, jak by wznieść
Jego sztandar, by nie prędeż,
Jak w niedzielę, ponad nędzy
Waszej potem zalśnić mógl!...

GŁOSY TŁUMU

Powiedź nas śród nowych dróg,
Wywieś sztandar nad te niwy!

PROBOSZCZ

Nie chrześcijanin on prawdziwy!
Nie słuchać go! Zginąć musi!

BRAND

Od ciebie się nawet głusi
Uczą, czym nasz wieczny spór,
I że lichy wielce twór
Wiara, w której nie ma duszy!
Któż nią jest i kogoż wzruszy
Brak jej? Komuż żal jej — powiedz —
Odtąd, kiedy go manowiec
Porwał błędny? W więzach chuci
Szczurołapów nędzny łup,
Každy z was to istny trup,
Uszu swoich już nie zwróci
Na głos życia! Wy spaleni,
Jako liście na jesieni,

Tańczycie przed arką bożą!
Gdy kalecy, chromi włożą
Do garnuszków kwiat ostatni,
Wówczas cały tłum wasz bratni
Rozpoczyna swoje modły,
Wówczas ci on ze spokojem
O zbawieniu myśli swoim!
Tłum to nędzny, tłum to podły,
Czymż on innym, niżli zwierzę?
Do bram łaski on się bierze,
Szukać Boga wówczas idzie,
Gdy się równa — inwalidzie!
Jego władztwo też kostnieje,
Bo czyż można — jasne dzieje —
Zmienić ziemi tej koleje,
Kiedy berło swej potęgi
Wznosi ponad niedołęgi,
Ponad same zwiędłe duchy?
Wszak ci prawda: nie dziad kruchy,
Tylko zdrowy kwiat młodości,
W którym krew gorąca płynie,
Może zostać — on jedynie! —
Dziedzicem niebiańskich włości!
Targi tu nie znaczą nic!
A więc, ludzie świeżych lic,
W których życia wre ochota,
Wchodźcie w wielki chram¹⁶⁸ żywota!...

WÓJT

Więc otwierać!...

TŁUM

krzyczy, jak gdyby w trwodze
Nie te wrota!

BRAND

Nie! Nasz kościół jest bez końca!
Posadzka — to o blaskach słońca
Roześmiane łąki wonne!
Widnokręgi to przestronne,
Pola, fiord ten, głębia morza —
To świątynia nasza boża
Pod błękitnych nieb sklepiskiem!
Tam niech spełnia się tve dzieło!
Tam ci ono nie zginęło!
Uszom, oczom Boga bliskiem
Będzie ono wieków wiek!
A niechaj nie myśli człek,
Że czymś skazi ten przybytek!
On pokryje świat nasz wszytek,
Jako pień pokrywa kora!
Przezeń przyjdzie taka pora,
W której wiary spór z żywotem
Zginąć musi... Naszym potem

Świątynia

¹⁶⁸chram (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

Zlane, ciężkie dni powszednie
Ze Zakonem¹⁶⁹ stworzą jednię
I z nauką... Trud poziomy¹⁷⁰
I gwiazdzistych snów ogromy,
Przy choince radość dzieciak
I przed Arką¹⁷¹ — na ostatek —
Taniec święty z Jego wolą
W jedną całość się zespolą!

*przebiega, jak burza, wśród tłumy; niektórzy się cofają, przeważna część gromadzi się
naokoło niego*

TYSIĄC GŁOSÓW
Gwiazdą lśni nam śród rozgłosu
Jednym: żyć i służyć Bogu!

PROBOSZCZ
Wszyscy za nim! Hej! Ratujcie!
Kominiarzu, sędzio, wójcie!
Hej! Odbierzcie mu ten połów!

WÓJT
po cichu
Czyż to ze mnie zganiacz wołów —
Za rogi go nie ułapię!
Niechże on się wprzód wysapie.

BRAND
do tłumy
Może li tu być nasz Bóg?
Nie! Więc dalej! Precz z tych dróg
Na słoneczny łąk swobody,
Kto jest żyw tu, kto jest młody!

zamyka bramę kościoła i zabiera pierścień z kluczami
Ja tu już nie księdzem wam!
Darowałem ja ten chram —
A ten pierścień niech zabierze
On li jeden!...

rzuca go do potoku
Jeśli cię, służalcze zwierzę,
Jeśli cię to, synu prochu,
Nęci, wciśnij się do lochu,
Przygarb się do samej ziemi,
Pełzaj w mroku i choremi
Ziej płucami — suchotnicze
Niech ci krople na oblicze
Występują!...

WÓJT
cicho, z ulgą

¹⁶⁹Zakon — tu: prawo Boże. [przypis edytorski]

¹⁷⁰poziomy — tu: przyziemny. [przypis edytorski]

¹⁷¹Arka — mowa o Arce Przymierza, legendarnej skrzyni, w której w czasach biblijnych Żydzi mieli przechowywać obiekty kultu. [przypis edytorski]

Diabli wzięli
Jego order.

PROBOSZCZ
podobnie
Coraz śmielej!
Dobra gratka dla biskupa!

BRAND
Młodzi! Żywi! Rzucić trupa!
Te żywota silne dłonie
Niechże wam obetrą skronie
Z padolnego prochu! Dalej!
Obyście wykorzystali
Dzień dzisiejszy! Raz wy przecie,
Odrodzeni już, zerwiecie
Z kompromisów nędznym duchem!
Moc rozbudźcie w sercu głuchem.
Niechaj siła w was zagości,
Otrząśnijcie się z słabości,
Z połowicznej wszelkiej żądy!
Odepchnijcie od wrzeczędzy
Waszych bram szatański plód —
Niech z nim wojnę stoczy lud!

WÓJT
Buntu ja odczytam akta!

BRAND
Czytaj! Depcę wszelkie pakta!

TŁUM
Wskaż nam drogę! Wywiedz stąd!

BRAND
Tak, nowego życia łowce,
Kroczyć będziemy przez lodowce,
Gdzie słoneczny świeci ład!
Zrywać będziemy więzy dusz,
Kalający strząsać kurz,
Nowych kształtów tworzyć wzory,
Precz odpędzać senne zmory!
Tak, od Boga my wybrani,
Będziem męże i kapłani,
Bić monetę świeżej chwały,
Zmieniać w kościół kraj ten cały!

*Tłum, a wśród niego Kościelny i Bakalarz, gromadzi się naokoło Branda. Mężczyźni pod-
noszą go na ramionach do góry*

TŁUM
Wielki nastał dzisiaj czas!
Wielkie rzeczy są wśród nas!

TŁUM ludzi odpływa przez dolinę w górę; KILKU pozostaje

PROBOSZCZ

za odpywającym tłumem
Zaślepieńcy, gdzież to, gdzież?
Śród szatańskich zginie leż,
Kto zaufa jego słowu!

WÓJT

A wróćcie się! Cóż to znowu?!
Tak was skóra świerzbi? Przecie,
Ludzie, zważcie: tam zginiecie!
Nie chcą słuchać te psubraty!

GŁOSY LUDU

Wzniesieni wyżej, zmienim światy!

WÓJT

Któż się oprzeć nędzy może,
Gdy nie pasie, gdy nie orze?!

GŁOSY

Na głos ludu nieustanna
Z bożych rąk spływała manna!

PROBOSZCZ

Czy słyszycie żon swych skargi?

GŁOSY

z daleka
Nie wchodzimy z nikim w targi!

PROBOSZCZ

Zlitujcie się nad dziatkami!

CAŁY TŁUM

Przeciw nam jest, kto nie z nami!

PROBOSZCZ

stoi chwilę z załamanymi rękami i mówi bezradny
Pozbawiony swego stada,
Z krzykiem trwogi: biada! biada!
Gdzież się pasterz wasz przytuli,
Snać obnażon do koszuli?

WÓJT

grozi w kierunku Branda
Łuk się złamie! Złe napięcie!
Łowco, myśl o testamencie!

PROBOSZCZ

prawie z płaczem
Cóż — testament?!... Ci zgubieni!

WÓJT

Męstwa! Wszystko się przemieni!
Nie trać wiary! Na manowce
Nie schodź, wszakże znasz swe owce!

(idzie za ludem)

PROBOSZCZ

Czyż naprawdę on by biegł
W ślad za nimi?... Zacny człek!
I mnie różniej jest na duszy!
Pójdę również! Może wzruszy
Tłum się, może nasza siła
Jeszcze go nie utraciła?
Klacz osiodłać — tęgi stwór,
Co przywykły jest do gór!

odchodzą wszyscy

Przy najwyższym, do wsi należącym, szłaś.

*Krajobraz górzysty — wgłębi wielkie płaskowzgórze. Do góry pnie się BRAND, otoczony
tłumem MĘŻCZYŹN, KOBIET i DZIECI*

BRAND

Patrzcie przed siebie! Tryumf przed nami!
Wiś już zginęła poza wierchami!
Tam: od opoki do opoki
Mgiał się rozścielił wał szeroki,
Cóż cię obchodzi mgła rozsiana?
Swobodnie dąż, ty ludu Pana!

JEDEN Z MĘŻCZYŹN

Nie może już mój ojciec stary.

INNY

Głód ja tu czuję, głód bez miary!

KILKU

Wprzódny nas posil, daj nam chleba!

BRAND

Naprzód! Tę górę przebyć trzeba!

BAKAŁARZ

A jaka droga?

BRAND

Każda z wielu,
Byle zawiadła nas do celu
Prosto i prędko! Tędy! Tędy!

JEDEN Z MĘŻCZYŹN

Na nic tu wszelakie rozpędy,
Droga zbyt stroma! Nie ma mowy,
By kto przed nocą doszedł zdrowy!

BRAND

Najstomsza droga zawsze bywa
Także najkrótszą!...

JEDNA Z KOBIET

Ledwie żywa!
Słaby jest, patrz, mój synek drogi!

INNA

Pokaleczyłam sobie nogi!

TRZECIA

Wargi mam spiekle, całkiem chore!

BAKAŁARZ

do Branda

Wierze jej nową daj podporę!

WIELE GŁOSÓW

Spełnij cud jaki! Spełnij cud!

BRAND

Moc wam służalczy zabrał trud!
Przed dziełem już nagrody chcecie!
Zrzućcie śmiertelną słabość z siebie,
Lub niech was dawny grób pogrzebie!

BAKAŁARZ

Słusznie! Nasamprzód trzeba przecie
Skończyć swą pracę, a zaś potem
Uraczyć się nagrody złotem.

BRAND

Tak, jak podnosi Bóg swe dłonie
Nad ziemski łąn, nad morza tonie!

WIELE GŁOSÓW

On prorokuje!

KILKA GŁOSÓW

Powiedz, księżo,
Gorący będą bój wieść mężo?

INNI

Czy bój to długi? Bardzo krwawy?

JEDEN Z MĘŻCZYŹN

Silneż są wrogów naszych ławy?

BAKAŁARZ

po cichu

Ja chyba życia nie narażę!

INNY Z MĘŻCZYŹN
Cóż ja otrzymam za to w darze?

JEDNA Z KOBIET
Chyba nie umrze syn mój?

KOŚCIELNY
Czy my
Jeszcze przed wtorkiem zwyciężymy?

BRAND
O co pytacie?

KOŚCIELNY
Księżu mój,
Naprzód: jak długo potrwa bój?
Potem: co tracim przezeń? Wreszcie:
Co zyskujemy?

BRAND
ogląda się z rozpaczą wokół
A więc, bracie,
O to wy mnie się dziś pytacie?

BAKAŁARZ
Tak jest! Mężowi i niewieście
Wszelkiej odpowiedzi daj! My, panie,
Dotąd nie wiemy, co się stanie.

BRAND
oburzony
Wnet się dowiedcie z moich słów!

TLUM
skupia się naokoło niego
Tak! Chcemy wiedzieć! Gadaj! Mów!

BRAND
Jak długo bój ten będzie trwać?
To pragnie wiedzieć moja brać?
Aż po ostatnie serca bicie,
Aż kielich ofiar wychylicie,
Aż pozrywacie wsze¹⁷² umowy,
Aż woli waszej napór zdrowy
Już wam na zawsze zamknie drogę,
Już nie da wam odwracać lic
Od hasła: „Wszystko albo nic”! —
Co utracicie?... To rzec mogę:
Wszelkiej gnuśności miękkie łoże,
Wszelką służalczych lat obrozę,
Połowiczności już bałwana
Czcic nie będziecie, gnąc kolana! —

¹⁷²*wsze* (daw.) — wszystkie. [przypis edytorski]

Co zyskujecie? Ducha jednię
I czystość woli, niepowседневnie
Zasoby wiary i ofiarność,
Co, się nad trwogi wznosząc marność,
Najcięższe trudy ponieść zdoła!
Wience cierniowe na swe czoła
Pozyskujecie! Takie oto
Będzie nagrody waszej złoto!

TŁUM
śróđ szalonego wrzasku
Zdradził! Któż będzie jeszcze zwlekał?!

BRAND
Nic wam innegom nie przyrzekał...

KILKU
Zwycięstwemś ludził, zaszczytami,
A o ofiarę ty się z nami
Teraz targujesz!...

BRAND
Tak, zwycięstwo
Obiecywałem dać za męstwo!
I kto z was zechce, ten ci będzie
Zawsze zwycięzcą! Lecz kto w rzędzie
Pierwszym tu kroczy, ma być gotów
Paść, jeśli trzeba!... Do helotów¹⁷³
Niech idzie ten, niech złoży bronie,
Kto nie chce na tym się wygonie
Potykać męźnie! W ręce wraże
Przechodzi sztandar, przy sztandarze,
Kogo lęk nadgryzł, bład y jad,
Ten już naznaczon, zanim padł!

TŁUM
Prawo do życia on nam skraca
Dla pokolenia, które jeszcze
Na świat nie przyszło!

BRAND
To wam wieszczę,
Że Kanaanu¹⁷⁴ słodka płaca
Czeka li huf, co paść gotowy!
Przez śmierć do zwycięstw! Tymi słowy¹⁷⁵
Duch mój rycerzy Pańskich woła.

KOŚCIELNY
Zważywszy wszystko, rzecz wesoła:
We wsi jesteśmy, jak wyklęci —

¹⁷³helota — niewolnik w starożytniej Sparcie. [przypis edytorski]

¹⁷⁴Kanaan — starożytna kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, której część stanowi obecna Palestyna, według Biblii była to Ziemia Obiecana. [przypis edytorski]

¹⁷⁵słowy — dziś popr. forma N.lm: słowami. [przypis edytorski]

BAKAŁARZ

Wracać nie można, to w pamięci!
Trzeba mieć dzisiaj —

KOŚCIELNY

A co dalej?

KILKA GŁOSÓW

Ubić go! Ubić!

BAKAŁARZ

To się chwali,
Lecz gdzie nam szukać przewodnika,
Gdy wokół taka burza dzika!

KOBIETY

wskazując przerażone na drogę
Proboszcz! Hu! Proboszcz!

BAKAŁARZ

Stary kiep!
Nie dajcie mu się brać na lep!

PROBOSZCZ

wchodzi w towarzystwie kilku ludzi, którzy nie poszli z Brandem
Moje owieczki, dziatki moje,
To ja, wasz pasterz, tutaj stoję.

BAKAŁARZ

do tłumu
Niech się tam lud już tak nie męczy!
O, chodźmy tu, za grzbiet przełęczmy.

PROBOSZCZ

Ach! Mogłem w was się tak pomylić?
Mam przez was kielich ten wychylić?
Przez was mam czuć tę ranę w boku?

BRAND

Czyż on nie ranił was co roku?

PROBOSZCZ

Nie słuchajcie go! On was zwodzi!

KILKU

Tak! Prawdę mówi ksiądz dobrodziej!

PROBOSZCZ

Lecz my łagodni, przebaczymy
Tym, którzy skrucą małą plamę.
o, chrześcijański luby bracie,
Patrz, jakie sidła on tu na cię
Zastawił dzisiaj! Patrz, twe serce

W jakiej pogrążył dziś rozterce
Czarnym podstępem!

WIELU

Sięcią złud
Uwikłał ci on boży lud!

PROBOSZCZ

Potem, przyznacie sami przecie,
Kogoż wy tu oświecać chcecie,
Wy, urodzeni w tym zakątku!
Czyż do innego was porządku
Stworzył nasz Pan Bóg — czyż wielmoży
Chciał zrobić z was Wszechwładca boży?!
Czyż choć jednego uwolnicie
Z tej krępującej go obroży?
Ten trud powszedni, oto życie,
Które jest waszym dziś udziałem!
W tym utrapieniu swoim całem
Gdzież macie szukać dziś pociechy?
W tym, byście strzegli swojej strzechy!
Wy — światoburce? Niech przy zrębie
Swojego domu każdy stanie!
Między jastrzębie wam i kanie —
Tak, między kanie i jastrzębie
Chodzić w tej wielkiej waszej biedzie —
Pomiędzy wilki i niedźwiedzie?
O nie, owieczki, o me dzieci!

TŁUM

Z słów jego jasna prawda świeci!

KOŚCIELNY

My tam już dzisiaj nic nie mamy,
Myśmy zamknęli domów bramy,
Raz się zdobywszy na ten krok!

BAKAŁARZ

Zajął się nami, chciał nasz tłok
Oczyścić z grzechu! Snu już dość!
Tam, gdzie ma niby życie rość,
Dla przebudzonych dzisiaj dusz
Nie ma żadnego życia już!

PROBOSZCZ

Wszystko przeminie, nie najgorzej
Wszystko wam znowu się ułoży,
Tylko cierpliwie, a znów boski
Zjawi się mir¹⁷⁶ do naszej wioski.

BRAND

Więc wybierajcie, wy, mężowie,
I wy, niewiasty!...

¹⁷⁶mir (daw.) — pokój. [przypis edytorski]

KILKU

Ani w głowie
Nam tu pozostać!

INNI

Nie! Nie! W górę!
W górę! Tam w dole dni ponure!

WÓJT

przybiega zdyszany
Szczęście, zem dognał was, jedyni!

KOBIETY

Niech nam wyrzutów pan nie czyni!

WÓJT

Jakie wyrzuty?! Tylko prędzaj!
Nastał już koniec naszej nędzy!...
Mówię: nim jeszcze noc zapadnie,
Zbogacimy się ładnie, snadnie!

KILKU

Jak to?...

WÓJT

W fiordzie miliony¹⁷⁷!
Ciąg ryb niezwykle, wprost szalony!

TŁUM

Co?

WÓJT

Każdy krok się nam opłaci!
Bogaci będziemy, tak, bogaci,
Jeśli ich burza nie rozgoni!
Więc niechaj czasu nikt nie trwoni!
Głód nam dokuczać już nie będzie!

BRAND

Wybierajcie wójta lub orędzie
Boże!

WÓJT

Rozsądku słuchać trzeba!

PROBOSZCZ

Jakby nam cud zesłały Nieba!
Jak gdyby boski to był znak!
Wszystkom to widział we śnie — tak! —
Jeno¹⁷⁸ myślałem, że to mara,

¹⁷⁷*miliony* — ze względu na rytm należy to słowo czytać: mi-li-jo-ny. [przypis edytorski]

¹⁷⁸*jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

A teraz widzę, jak się stara
Sam Bóg!

BRAND
Poddając się, zaiste,
Straciecie łaski *rzeczywiste!*

WIELU
Ciąg ryb!

WÓJT
Miliony! Co za plon!

PROBOSZCZ
Obfity stół dla dzieci, żon!

WÓJT
Widzicie, szkoda tyle czasów
Tracić na rzecz daremnych kwasów,
Na spór z przemocą, który zgoła
Zwalczyć i proboszcz nasz nie zdoła!
Niechże się głupiec, gdy tak skory,
Troszczy o cudze, śmieszne spory!
Pan Bóg już sobie sam poradzi —
Twierdzą niełatwo kto rozsadzi!
Więc niech się próżno nikt nie biedzi,
Kiedy we fiordzie tyle śledzi!
Zarzućcie sieci swe spokojnie,
Męstwa nie trzeba, jak na wojnie,
Ni krwi — zwycięstwo będzie z nami,
Choć nie uczynim ofiar z siebie!

BRAND
Przykaz ofiary tej na niebie
Płomienistymi łśni głoskami!

PROBOSZCZ
Jeśli kto myśli o ofierze,
Jeśli go chęć ku temu bierze,
Toć do mnie droga niedaleka:
Ot, do niedzieli niech zaczeka!

WÓJT
przerywając
Tak! Tak!

KOŚCIELNY
po cichu do proboszcza
Kościelnym pozostanę?

BAKAŁARZ
po cichu
Czy mi nie będzie odebrane
Miejsce po wszystkim, co tu...

PROBOSZCZ

głosem stłumionym

Proszę
Mieć na małą reprimendę
Otwarte ucho, a po trosze
Wszystko się zrobi — jać nie będę
Sędzią zbyt srogim — a więc zgoda!

WÓJT

Dalej! Minuty każdej szkoda!
Trzeba się śpieszyć! Dalej! Dalej!

KOŚCIELNY

Każda się zwłoka klątwą zwali
Na nasze barki...

KILKU

A nasz ksiądz?

KILKU

Niech sobie idzie z Bogiem!

BAKAŁARZ

Chcąc

Albo też nie chcąc, przyznać trzeba,
Że w onych śledziach jest znak nieba!

KILKU

Łudził nas — istna zła pokusa!

PROBOSZCZ

Wicie: nie wierzy już w Chrystusa!
Nawet „*cum laude*¹⁷⁹” nie posiada...

KILKU

Cóż on posiada?

WÓJT

Trudna rada:

Niski charakter!

KOŚCIELNY

Tak, to człowiek

Widzi od razu!

PROBOSZCZ

Tak, on powiek
Nawet nie zamknął — owszem, starej
Matce dokuczać śmiał bez miary
W godzinie śmierci!...

¹⁷⁹*cum laude* (łac.) — z pochwałą (dawniej tekst pojawiający się na dyplomach ukończenia szkół średnich i uczelni wyższych). [przypis edytorski]

WÓJT

Dziecko własne
Nieomal zabił.

KOŚCIELNY

Tak, to jasne:
W grób swą rodzoną wpędził żonę...

KOBIETY

Cóż to za plemię zatracone!

PROBOSZCZ

Tak, kiepski ojciec, mąż i syn!
Nie przeczyż tu nauce czyn?!

WIELE GŁOSÓW

Zburzył nam kościół!

INNI

Zamknął nowy,
Jako za mały — tak nas zwodzi!

ZNOWU INNI

Na głąb nas rzucił w wątlej łodzi!

WÓJT

Z wspaniałej okradł mnie budowy:
Z domu wariatów —

BRAND

Ta skroń wasza —
Widzę to dobrze już — ogłasza
Wieść mi zbyt jawną, wieść niekłamną,
Że nikt na szczyt nie pójdzie za mną!
Nikt nie zawoła: Dalej! Prowadź!

CAŁY TŁUM

ryczy
Ukamienować! Kamienować!

deszcz kamieni zmusza Branda do cofnięcia się w pustą skalną. Prześladowcy powoli wracają

PROBOSZCZ

O, moje dziatki! Me owieczki!
Już powracacie z tej wycieczki
W to porzucone chat pustkowie!
Wierzcie, że wyjdzie wam na zdrowie!
Nasz Bóg jest dobry, litościwy,
Niewinnej krwi niepożądliwy,
Łagodny również, jak nasz rząd,
Jakiego nie ma inny ład.
A wasza zwierzchność — w pierwszym rządzie
Pan wójt — dokuczać wam nie będzie!

Bóg, Państwo

A ja — Bóg na mnie jest łaskawy —
Li w chrześcijaństwie ludzkim sławy
Szukam — tak jest, my na wyżynie
Pragniemy w zgodzie żyć jedynie!

WÓJT

A jeśli jest gdzie jaka skazka,
Trzeba usunąć ją do diaska!
Gdy wróci wszystko w dom, co żyje,
Wybijerem zaraz komisję,
Która ma zbadać, co się w treści
Naszej religii złego mieści.
Duchowna będzie w niej osoba
Jedna i druga, którą oba,
Ja i ksiądz proboszcz, wyznaczymy,
Nie obiecanki, nie czcze dymy!
Jeśli to ludzi uspokoi,
To do komisji wejdzie mojej
Także bakałarz i kościelny!
Dobór to jest, jak widać, dzielny!
Przeto obawiać się nie trzeba —

PROBOSZCZ

Niech wam za to wielkie Nieba
Wynagrodzą, bracia mili,
Że wasz pasterz dożył chwili,
Kiedy Pan Bóg spełnił cud,
By wybawić ten swój lud!
Dobrego połowu życzę!
Żegnam!

KOŚCIELNY

Tak, to mi oblicze
Chrześcijańskie!

BAKAŁARZ

Jest coś więcej
W nich, nie samo li krzykactwo!

KOBIETY

Delikatni, dla tysięcy
Tych przystępni!

INNE

Na prostactwo
Ludzkie patrzą, jak prostacy!

KOŚCIELNY

Nikommu nie plują w kaszę.

BAKAŁARZ

I nie same Ojciec-nasze
Tylko klepią!

TŁUM *schodzi z góry*

PROBOSZCZ

do wójta

Nie inaczej —

Pan owoce wnet zobaczy,
Szanse nasze się podnoszą,
Boć, przyznajmy to z rozkoszą,
Jest potęga w świecie żywa,
Co reakcją się nazywa.

WÓJT

Moje dzieło, że ta cała
Krotochwila¹⁸⁰ się rozwiła
Już w zarodku!

PROBOSZCZ

Tak, w tym kwasie
Cud najbardziej pomógł, zda się.

WÓJT

Cud?

PROBOSZCZ

A jakże! Ów ciąg śledzi.

WÓJT

nadyma się

Człek, jak może, tak się biedzi:
Oczywiście, kłamstwo.

Kłamstwo

PROBOSZCZ

Panie —?

WÓJT

A cóż robić? Byłem rad,
Żem na taki pomysł wpadł.
Może jest to ku naganie,
Lecz wie proboszcz, sytuacja...

PROBOSZCZ

Czasem w kłamstwie bywa racja,
Gdy konieczność tak wymaga...

WÓJT

A, gdy wszystko się ułoży
W jakiś ład i spokój boży,
Wszystko jedno, czy to błaga,
Czy też prawda zmoęła¹⁸¹ czysta!

PROBOSZCZ

Ze mnie nie jest rygorysta.

¹⁸⁰*krotochwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

¹⁸¹*zmóc* (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

patrzy w stronę skalnej pustaci
Czy nie Brand to tak się wlecze?

WÓJT

Nie kto inny!... Zacny człecze,
W samotnego się rycerza
Bawić musisz!

PROBOSZCZ

Nie! Przymierze
Dochowuje mu tam, widzę,
Jakby giermek — w godnej lidze!

WÓJT

Dyć¹⁸² to Gerda! Niech ją czarci!
Oboje są siebie warci!

PROBOSZCZ

z humorem

Kiedy już się uspokoi
Głód ofiary, u podwoi
Jego grobu trzeba będzie
Dać mu napis w takim względzie:
„Wichrowaty Brand tu legł;
Został przy nim jeden człek,
Ale ten miał bzika w głowie!” ...

WÓJT

grożąc palcem

Cokolwiek tu proboszcz powie
Jednak lud, choć w dobrej wierze,
Trochę z nim się, rzekłszy szczerze,
Nie po ludzku obszedł...

PROBOSZCZ

wzruszając ramionami

Panie,
Powie ci na pożegnanie
Że „*vox populi, vox dei*”¹⁸³.

odchodzą

Na rozległym płaskowzgórzu.
Szaruga rośnie i ciężkie obłoki spędza na śnieżne pola; tu i ówdzie wychylają się czarne szczyty i na nowo giną w mgłach. BRAND nadchodzi pokrwawiony, poturbowany.

BRAND

przystaje i spogląda poza siebie

Tłum tysięczny za mną kroczył,
Ale szczytu nikt nie zoczył.
Wszystkie serca snąć upieksza
Rozbudzona, coraz większa,
Żądza jakichś większych dni!
W wszystkich duszach hasło brzmi:

¹⁸²*dyć* (reg.) — przecież. [przypis edytorski]

¹⁸³*vox populi, vox dei* (łac.) — głos ludu [to] głos Boga. [przypis edytorski]

„Dalej! W bój pod świętym znakiem!”
Lecz na polu bitwy makiem
Jakbyś zasiał... Nikt ofiary
Nie chce ponieść. Tak bez miary
Tchórzem wola jest podszyta!
Nikt o męstwo się nie pyta.
Jeden zmarł za słabość świata,
A tchórzostwo dziś, w te lata,
Zbrodnią zwać się już przestało.

Chrystus

opada na kamień i bojaźliwie rozgląda się wokół
Ileż razy moje ciało
Dreszcz przebiegał, w „chowanego”
Gdy się bawiąc, do ciemnego
Bieglem ukryć się alkierza.
Lecz dziecięca dusza świeża.
Gdy największy krew mych żył
Ścisnął strach, gdy brytan wył,
Czuła, że za firankami
Słońce żywym blaskiem mami,
Że za chwilę światła zdroje
Spłyną w ciemne ściany moje,
Że ten promień jasny, krzepki,
Przewycięży mrok izdebki,
Że przepędzi wszystkie duchy,
Co budziły przestrasz głuchy!
Gdzież potęga tego słońca?
Noc ponura, noc bez końca,
A tam siedzi lud w tej mroczy —
Białe włosy, zgasłe oczy —
Strzeże dawno zgasłych snów!
Los wyprawiał straszny łów,
A on starcze ściska pięście,
Grozi losom, co mu szczęście
Uśmierciły — patrz, rok w rok
U królowny-śnieżki zwłok,
Tłumiąc w sobie gorzki ból,
Nieszczęśliwy siedzi król,
Ucho do jej płuc przykładając,
Patrzy, słucha, śledzi, bada,
Zali z zmarłej krwi o wiosnie
Świeża róża nie wyrośnie!
Nikt, jak on, nie rzucił w grób
To, co było trupem — trup
Żaden prawdy tej nie wzbudził,
By się darmo nikt nie ludził,
Że w żywocie nowym wskrześnie
To, co zmarło... Zmarłe pieśni —
Pod mogilny rzucił je głaz!
Nowe ziarna siał w ten czas,
By z nich wyrósł owoc świeży —
O to dbać mu dziś należy!
Noc, posępna, głucha noc!
Gdybym miał piorunów moc,
Wówczas zniszczyłby mój grom
Tej pozornej śmierci srom! ...

zrywa się na równe nogi
Nocne pędzą gdzieś widziadła —
Z piekiel zgraja ta wypadła!
Czas ten zbrojny, czas pancerny
Chce ofiary wielkiej, wiernej,
Zamiast łaski, chce żelaza,
Miecza z pochew raz do raza
Wydobywa w krwawej pracy!
Tam wojują już krewniacy,
A tu bracia, ślepcy sami
I głuchmani, pod razami
Uchylają trwożnie głów!
Biedny lud mój, biedny chów!
Nadmiar hańby tak go zmógł!
Śród samotnych krocząc dróg,
Tylko jęczą, tylko płaczą,
Imię swe pokorą znaczą,
Biedną bracią się rybaczą
Zwąc w tej myśli, że w pokorze
Najlepiej kierować może
Swymi losy¹⁸⁴ nędzny lud!
Gdzie jest sztandar? Gdzie ten cud,
Który na swym licu spaja
Tęczowe kolory maja,
Czerwono-niebiesko-złote?
Gdzież ten tłum, co na ochotę
Ruszył falą? Gdzie ta mnoga
Rzesza, co ideologa
Królewskiego otaczała,
Kiedy jego moc wspaniała
Wycinała ci swą ręką
Ten twój język?... Tak, paszczęką
Obdarzono cię, sztandarze,
Ale smocze zęby wraże
Nie wyrosły z twej gardzieli!
Czemuż ci, co znak twój cięli
Nożycami królewskimi,
Nie przepadli razem z nimi
Jeszcze onej dawnej chwili,
Zanim dzieło swe spełnili?
Drugi znak nasz czworogranny,
Znak pokoju nieustanny,
On za sygnał nam wystarczy,
Kiedy burza tu zawarczy,
Gdy łódź trzeba mieć na pieczy...
Gorsze losy, gorsze rzeczy
Rodzi przyszłość niewstrzymana:
Ta obłoku czarna ściana,
Brytańczyka dym węglowy,
Brudzi łąki i dąbrowy,
Kaźde źdźbło pokrywa sadzą.
Z swą trującą idzie władzą,
Kradnie dzień ze wszystkich dróg,
Na tę zieleń naszych smug¹⁸⁵,

Postęp

¹⁸⁴losy — dziś popr. forma N.lm: losami. [przypis edytorski]

¹⁸⁵smugi (daw.) — łąki. [przypis edytorski]

Na te miasta, na te sioła
Deszcz popiołu sypie, zgoła
Jak Wezuwiusz, dookoła.
Brzydcy są dzisiejsi ludzie!
Po kopalniach w ciężkim trudzie,
Gdzie w kilofów takt kropelki
Wody sączą, ginie wszelki
Płód szlachetny; gorzko, luto¹⁸⁶
Tłum kaleki ostrzy dłuto,
By wyzwolić kruszcu duchy...
Ciało karle i duch kruchy,
Rysy żądzą zeszczone,
Spoglądają w złota stronę.
Któż tu płacze? Któż się śmieje?
Brat ni ziębi ani grzeje,
Nie ma człeka, nie ma męża,
Co sam siebie przewycięża —
Huk kowadła, łoskot młota,
Oto życia jest robota.
Baśń o świetle już nie nęci!
Już nie mają w swej pamięci
Owi ślepcy, że dla człeka
Chwila ta ma być daleka,
By, gdy zgasną jego siły,
Obowiązki się skończyły!
Gorsze losy, gorsze rzeczy
Przyszłość z siebie tu wyłuska!
Wilcza gardziel mędrkowania
Chce pochłonąć blask mądrości.
Krzyk w północne idzie włości:
„Pomagajcie doli człecznej,
Ratujcie nas!” A to karli
Syczą: „Siły byśmy starli,
Cóż my mamy przy tym dziele?
Wszak nas luda jest niewiele!
Naród silny niech się waży
Stać na dóbr powszednich straży!
Nie zadamy sobie trudu,
Aby krew naszego ludu
Dać za jakieś puste dymy!
Wszak nie żadne my olbrzymy,
Nie wyrosną żadne sprzęty
Z świętych harców, z walki świętej!
Toć nie za nas cierpiał wiernie
On, gdy skroń mu bodły ciernie,
Gdy mu włócznię wbijał w bok
Żołdak rzymski, kiedy tłok
Obszarpańców w głos się śmiał,
Gdy mu straszny, ludzki szal
Wbijał gwoździe w nogi, ręce!
Tak, nie za nas On w tej męce
Konał kiedyś!... My za mali...
On nas nie kładł na swej szali!
Ten krzyż cieśli i ta góra,
Te powrozy, ta purpura

¹⁸⁶luto (daw.) — srogo. [przypis edytorski]

Krwi spod razów Ahaswera¹⁸⁷ —
Wszystko to jest prawda szczerą,
Lśniącą w tym pasyjnym dziele,
Obchodzonym dziś w kościele!”

rzuca się w śnieg i chowa oblicze; po chwili wznosi wzrok do góry
Czy ja śniłem? Czym się zbudził?
Czy mnie jakiś obraz łudził?
Czy wodziło mnie widziadło,
Co w tych mrocznych mgłach przepadło?
Czyż zapomniał człek w tej dobie
O Tym, który go po sobie
Stworzyć raczył? Czyż ten człek
Na wieki w przepaści legł?

nastuchuje
Cóż to? Straszne wichru siły
Językami przemówiły?

CHÓR NIEWIDZIALNYCH
huczy wskroś burzy
Z prochuś powstał, czym twa woła,
Czymże przy Nim twoja moc?
Wytrwasz, czy też ujdiesz z pola,
Perć¹⁸⁸ twa zawsze spada w noc.

BRAND
powtarza wyrazy powyższe i mówi cicho
Snać jest prawda w słów tych treści!
Kazał iść za próg kościoła,
Zrzec się tego, co się mieści
W mej tęsknocie, w mej boleści;
Mroki rozsiał mi dokoła,
Zlecił walczyć aż do końca,
Abym upadł dziś — bez słońca!

CHÓR NIEWIDZIALNYCH
coraz silniej huczy nad jego głowę
Płazie, prochu! Czym twa woła
Czymże przy Nim jest twój duch?
Zdążaj naprzód, czy schodź z pola,
Dzieło twe — to marny puch!

BRAND
Żonę drogą, dziecko moje,
Dni, co miały w szczęścia chwale
Płynąć, w gorzkim zmienił boje
Wszystkom rzucił to na szale —
Dziś, zwyciężon, sam tu stoję!

CHÓR
łagodnie i wabiąco

¹⁸⁷Ahaswer — Żyd Wieczny Tułacz, wg legendy miał uderzyć Jezusa idącego na Golgotę, za co został ukarany wieczną tułaczką. [przypis edytorski]

¹⁸⁸perć — górską ścieżka. [przypis edytorski]

Choć największe byś ofiary
Składał Mu po wieków wiek,
Nie dorównasz Jego miary,
Boś nic więcej, tylko człek!

BRAND

z cichym płaczem

Żono, dziecię, wróćcie do mnie!
Sam na pustej siedzę zboczy,
Szczęście ujrzeć chcę me oczy,
W mgłach się gubię nieprzytomnie.

podnosi oczy do góry; plama świetlana wylania się z mgieł i rozszerza się przed nim, zjawia się postać niewieścia w jasnej szacie z płaszczem na ramieniu. To AGNIESZKA

ZJAWISKO

uśmiecha się i wyciąga ku niemu ramiona

Masz mnie znowu, swą Agnieszkę!

BRAND

zrywa się na równe nogi

Tyś to weszła na mą ścieżkę?
Żyjesz?

ZJAWISKO

Wszystko było snem!
Teraz koniec jest ze złem!

BRAND

Ty! Agnieszka!

rzuca się ku niej

ZJAWISKO

z krzykiem

Nie ktej stronie¹⁸⁹!
Czyż nie widzisz? Przepaść zionie!
Czy nie słyszysz? Huk sikławy!

łagodnie

To nie sen już! To nie zjawy
Chmurne, groźne! Wszystko tobie
Widziało się, jak w żałobie
Nocy ciemnej! Sen to chwili,
Żeśmy ciebie opuścili!...

BRAND

Żyjesz! Chwała!...

ZJAWISKO

szybko

Ani słowa!

Chodź! Czas nagli!

¹⁸⁹nie ktej stronie — nie w tę stronę, nie w tym kierunku. [przypis edytorski]

BRAND

A dziecina?

ZJAWISKO

Żyje! Jak roślina
Żyje młoda, świeża, zdrowa!
Snem li były męki twoje,
Marą wszystkie twe przeboje.
Alf wyzdrowiał, w oczach rośnie,
Babka pieści go miłośnie,
A i kościół stoi też,
Tak, jak niegdyś! Jeśli chcesz,
Zbuduj większy! W naszym siole
Ludzie w krwawym się mozole
Tak, jak niegdyś, kąpią wraz!

BRAND

Niegdyś —?

ZJAWISKO

Tak, jak w owy czas,
Gdy był spokój.

BRAND

Spokój?

ZJAWISKO

Strach,
Że tak zwlekasz.

BRAND

Ja śnię! Ach!

ZJAWISKO

Nie! Ty nie śniesz! Jak po znoju,
Trza opieki-ć i spokoju,

BRAND

Silny jestem!

ZJAWISKO

Tak, a przecie
Możemy cię, ja i dziecię,
Stracić znowu, jak cień jaki,
Ujdiesz nam na obce szlaki,
Wzdyć osłabnie duch twój, człeku,
Gdy nie weźmiesz się do leku.

BRAND

Daj mi lek ten!

ZJAWISKO

Ty go masz,
Ty sam jeden zdrowia straż

Dzierżysz w ręku....

BRAND

Wymieńże mi!

ZJAWISKO

Stary lekarz, co licznemi
Księgi mądrość swoją sycił,
Trzy słoweczka li pochwycił —
W nich choroby onej siła,
Co szaleństwem cię razila!
Tych wyrzeczysz się najświęciej,
Te wykreślisz z swej pamięci —
One bowiem źródłem mar tych.
Co cię w swych ramionach zwartych
Tak trzymają — te trzy słowa
Masz zapomnieć, jeśli zdrowa
Ma być dusza, gdy z jej lic
Chora ma ustąpić bladość!

BRAND

Proście mojej uczynić zadość:
Wymień!

ZJAWISKO

Wszystko albo nic!

BRAND

cofając się
To jest?

ZJAWISKO

To! Jakom ja żywa,
A ty poddan śmierci! Lecz,
Lecz swą duszę!...

BRANDA

A więc miecz
Jeszcze wisi!...

ZJAWISKO

Precz stąd! Precz!
Przy mnie radość się odzywa,
Przy mnie rozkosz! Otom żona!
Przytul mnie do swego łona
I w cieplejsze pośpiesz kraje!

BRAND

Ma choroba już ustaje.

ZJAWISKO

Wróci znowu.

BRAND

Nie! Nie wróci!
Już gorączka mi nie kłóci¹⁹⁰
Myśli! Niech śni, kto ma chęci —
Mnie zaś nęci jasność życia!

ZJAWISKO
Życia?

BRAND

Za mną!

ZJAWISKO

Jakie plany
Rozpierają ci twą duszę?

BRAND

W *życie sen* przemienić *muszę*,
Czyn wykonać *zaniedbany*!

Sen, Czyn

ZJAWISKO

Niemożliwe! Wszystkie dreszcze
Tych męczarni — nie!...

BRAND

Raz jeszcze!

ZJAWISKO

Strasznych słów bolesną treść
Dobrowolnieś gotów znieść
I na jawie?

BRAND

I na jawie!
Dobrowolnie!...

ZJAWISKO

Stracić dziecię?

BRAND

Stracić.

ZJAWISKO

Brand!

BRAND

To mus jest przecie.

ZJAWISKO

Patrzeć jeszcze, jak się dławię,
Jak mi krew się w żyłach ścina,

¹⁹⁰*kłócić* — tu: zakłócać. [przypis edytorski]

Aż nadejdzie znów godzina,
Co od ciebie mnie wyzwoli?

BRAND
Muszę.

ZJAWISKO
Dzień zastąpić nocą,
Tłumić blaski, co się złocą,
Gardzić słodką szczęścia mocą,
Nie zamykać serca doli
W pieśni?

BRAND
Czyż ja byłbym sobą —
Powiedz — gdybym się tą dobą¹⁹¹
Miał oszczędzać?

ZJAWISKO
Przyjacielu,
Zapomniałeś, że u celu
Przedrzeźniała ciebie złuda,
Że oplwano twoje cuda,
Że cię bito, opuszczono!

BRAND
Nie dla siebie szarpał łono,
Nie dla zwycięstw walczył swych!

ZJAWISKO
Wystawiałeś się na sztych
Za żyjących w kopalni norze!

BRAND
Jeden człek wypłoszyć może
Dużo mroków.

ZJAWISKO
Twardyś bój
Toczył za straceńców rój!

BRAND
Wiele nieraz — toć nie dziwy! —
Zdoła jeden sprawiedliwy.

ZJAWISKO
Wspomnij sobie spór ten jeden:
Kto wyrzucił nas za Eden?
Nie otworzą się już wrota,
Które ta zamknęła ręka!
Płonne trudy, płonna męka!

¹⁹¹*tą dobą* (daw.) — w tym czasie. [przypis edytorski]

BRAND

Wolną drogę ma tęsknota!

ZJAWISKO

ginie wśród buku, jak gdyby gromowego, mgła zwała się na miejsce, na którym stało; zrywa się krzyk ostry, przeraźliwy, jak gdyby krzyk uciekającego
Umrzyj! Czego chcesz na ziemi?!

BRAND

stoi chwilę, jakby ogłuszony
Znikło! Przeszło! W mgłę czarnemi
Powionęło skrzydły¹⁹² — tam!
Niby jastrzęb! Znowu kłam
Nastawił swe sieci — zguby
Chciały mojej złe rachuby!
Kompromisy, nędzne targi —
Tego chciały *twoje* wargi!

GERDA

zjawia się ze sztucem¹⁹³ w ręku
Czyś nie widział, gdzie w tej mroczy
Zginął jastrzęb?...

BRAND

Tak, me oczy
Teraz to go już spostrzegły!

GERDA

Opisz mi, którędy zbiegły
Stwórz ten pomknął!... W tej godzinie
Już go los ten nie ominie.

BRAND

Będzie trudno; na nic kula!
Nieraz jeszcze on pohula...!
Tak bywało: padnie, zgaśnie,
Ale wówczas, kiedy właśnie
Śmierć najbliższa — tak się zdało —
On wychodził znowu cało,
Gdzieś z poza mnie znów się zrywa
I powietrze znów przepływa...

GERDA

Skradłam sztuciec — z taką bronią
Za renami łowcy gonią;
Ma ładunek z srebra, z stali.
Obląkaną mnie nazwali —
Mniej nią jestem, niżli wielu
Innych...

BRAND

A więc mierz do celu!

¹⁹²skrzydły — dziś popr. forma N.lm: skrzydłami. [przypis edytorski]

¹⁹³sztuciec — tu: sztucer, myśliwska broń palna o gwintowanej lufie krótszej niż w przypadku karabinu. [przypis edytorski]

chce odejść

GERDA
Ty kulejesz... Możesz spaść?

BRAND
Lud pozbawił mnie posady.

GERDA
przygląda mu się bliżej
Krople krwi na skroni bladej?

BRAND
Bito, pchano, pędząc w świat!

GERDA
Głos tak ongi, jakby granie,
Osłabł niby wiatr w altanie.

BRAND
Wszystko — wszystko —

GERDA
Cóż?

BRAND
Na wieki
Opuściła mnie... w daleki
Uszła kraj...

GERDA
patrzy na niego wielkimi oczami
Teraz za to
Widzę, kto ty! Długie lata
Jam myślała, żeś ty ksiądz!
Precz z tym wszystkim! Zwąc jak zwąc,
Tyś — największy!

BRAND
Mówię sam:
Ten ułudny, widzisz, kłam
Niemał zabił mnie!

GERDA
Te dłonie —
Pokaż...

chrystus

BRAND
Czemu sięgasz po nie?

GERDA
Ślady gwoździ!... A dokoła
Poblądłego twego czoła

Krwawe blizny! Rzecz najprostsza —
Toć to cierni wściekle ostrza!
Tyś na krzyżu wisiał! Pomnę,
Nieraz ojciec mi ogromne
Mówił rzeczy, iż to w dobie
Było dawnej i — nie tobie
To się stało! Lecz to baśnie!
Odkupiciel tyś jest właśnie!

BRAND
Odejdź!

GERDA
Paść mi na kolana
Przed obliczem mego Pana?

BRAND
Precz!

GERDA
Krew twoja się poląła,
Co nas wszystkich zbawić miała!

BRAND
Dla mnie On ją musiał ronić,
Pozwólże mi głowę skłonić!

GERDA
podaje mu sztuciec
Zabij to przekłete plemię!

BRAND
potrząsając głową
Los, co przywiódł mnie na ziemię,
Spełnić muszę...

GERDA
Swoje rany
Pokazujesz, uratowany,
Odkupiony w dzień dzisiejszy!
Tyś największy!...

BRAND
Nie! Najmniejszy
Jest czymś więcej...

GERDA
spogląda w stronę przerzedzających się obłoków
Oczy twoje
Widzą, gdzie ty stoisz?

BRAND
patrząc osłupiały przed siebie

Stój:
W dole, u stóp stromych ścian.

GERDA
tonem jeszcze dzikszym
Wiesz, gdzie stoisz?

BRAND
Czyż się mylę?
Mgły rozchodzą się, w ich pyle
Jakby jasność...

GERDA
Czarny róg
Zmógł je, niby cierni je zmógł!

BRAND
patrzy w górę
Czarny róg? Co? Kościół z lodu!

GERDA
Jest ten wreszcie, co do grodu
Tego wejść miał?

BRAND
Tysiąc mil
Dzieli go od słodkich chwil!
Jakież budzi mi tęsknoty
Ten światłości promień złoty!
Jak mi cała wola dyszy
Żądzą tej ukojnej ciszy,
Jak ja pragnę życia ciepła!

wybucho łzami
Jezu! Wzywa cię ma skrzepla
Warga! Zdalaś był mi zawsze,
Choć Twe stopy najłaskawsze
Szły w ślad za mną!... Nie witany,
Choć tak bliski mojej ściany,
Żem mógł witać cię wśród ścieżek
Moich — niech się choć za brzeżek
Chwyć szaty wybawienia!
Pozwól chwycić skraw odzienia,
Nasiąkniętego winem skruchy!...

GERDA
blada
Co? Ty płaczesz? Ty, proroku!
Co? Ja widzę łzy w twym oku,
Co, jak ciepłe te podmuchy,
Rozpalają twe oblicze?
Przez tve łzy w tych żlebow dzicze
Rozpływają się pokrowce
Całunowe, na lodowce

Zarzucone! Mego wnętrza
Lód roztapia, ta gorętsza
Ponad ogień, moc ich święta!
Teraz jakby wieczne pęta!
Przez nie komża, śnieżna, błada
Z kaznodziejskich ramion spada,
Z ramion Wierchu Lodowego!

z drżeniem

Człeku, powiedz, a dlaczego
Nie płakałeś wcześniej, wprzód?

BRAND

z płonącymi oczyma¹⁹⁴, promienny, jakby odmłodzony

Prawo duszę zmienia w lód.
Nic na łanie ziemskich włości
Nie zakwitnie bez światłości!
Jeśli dotąd boże syny
Mieli przykaz swój jedyny
W praw tablicach, to ja, człowiek,
Już nie zamknę swoich powiek
Na blask słońca — z nim do braci
Pójdę dzisiaj, najbogaciej
Z nim się będę czuł! Tak! Ono
Niech zwycięża moje łono!
Mogę płakać, giąć kolana —
Mogę modlić się do Pana!

Prawo

pada na kolana

GERDA

patrzy w górę i mówi po cichu i trwożnie

Patrz, jak siada ten przebrzydły!
Patrz, jak rusza swymi skrzydły!
Patrz, jak jego cień migoce
Na tej ścianie, na opoce
Tego wierchu, jak on ścina
Swoje skrzydła!... To godzina...
Niech się tylko dobrze sprawi
Srebrna kula!... Strzał ten zbawi...

*Nagłym ruchem przyklada sztuciec do twarzy i strzela. Głuchy łoskot, jakby echo grzmotu
odpowiada z wierchu*

BRAND

zrywa się

Ha! Co robisz?

GERDA

Dobry strzał!

Patrzaj! Zachwiał się!... O, padł!
Wrzasnął, aż się zatrzęsł świat!
Idzie na nas pierza wał,
Sypie się, jak biały śnieg
Po tę turnię, po ten brzeg!

¹⁹⁴oczy — dziś popr. forma N.lm: oczami. [przypis edytorski]

Coraz więcej ku nam sunie —
W końcu może *tutaj* runie!

BRAND

pada

Razemś powstał, razem ginie
Życie twoje! Koniec winie
W ten li sposób kreśli człek!

GERDA

Zwijajże się! Trzep się! Trzep!
Odkądś padł, ten kościół nieb
Szerzej rozwarł swoje wrota!
Patrz, rozsierdził się niecnota!
Cóż nam twoja złość jastrzębia — —?
Patrzaj! Bielszy od gołębia!

z przeraźliwym krzykiem

Hu! Jak sapie ten plód wraży!

rzuca się w śnieg

BRAND

kuli się pod opadającą lawiną i woła ku niebu

Chłód śmiertelny na mej twarzy!
Ginącemu powiedz: może
Ważyc coś w Twych oczach, Boże,
Naszej woli *quantum satis*¹⁹⁵?

lawina grzebie jego i zasypuje całą dolinę

GŁOS

odpowiada wśród grzmotu

Bogiem *deus caritatis*¹⁹⁶!

¹⁹⁵*quantum satis* (łac.) — ile wystarczy. [przypis edytorski]

¹⁹⁶*deus caritatis* (łac.) — bóg miłosierdzia. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ibsen-brand/>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Ibsen, Brand. Poemat dramatyczny w pięciu aktach, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa [1923].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: Michael Gwyther-Jones@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5572-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).